

Wstęp

Kromka chleba Księdza Michała

Do czytelników „Poezji” Bł. Księdza Michała Piaszczyńskiego

Nie zapomnę wrażenia, jakie przeżyłem w katedrze wrocławskiej 26 stycznia 1994r. Na zakończenie procesu informacyjnego Sług Bożych, męczenników II wojny światowej. Przedstawiciele poszczególnych diecezji i wspólnot życia konsekrowanego nieśli do ołtarza w darze ofiarnym świece, różnej wielkości, ale ich liczba odpowiadała liczbie męczenników z diecezji czy wspólnoty zakonnej.

Przedstawiciel diecezji łomżyńskiej przyniósł trzy świece, bo trzech było kandydatów na ołtarze z tego Kościoła lokalnego: Marianna Biernacka z Lipska nad Biebrzą i dwóch kapłanów – Adam Bargielski i Michał Piaszczyński. Pierwsza oddała swoje życie za życie synowej i jej jeszcze nienarodzonego dziecka – oddała życie za życie. Podobnie też Ksiądz Adam Bargielski wikariusz parafii pw. Świętej Trójcy w Myszyncu – kapłan, któremu zawdzięczam wprowadzenie mnie do Kościoła przez sakrament Chrztu św. Oddał życie za życie bardzo podeszłego w latach i posłudze kapłańskiej swojego proboszcza, ks. kan. Klemensa Sawickiego.

A Ksiądz Michał Piaszczyński za kogo oddał życie?

Był kapłanem diecezji łomżyńskiej, poetą. Pisał o nim Biskup Łomżyński Stanisław Kostka Łukomski: „Jest kapłanem gorliwym i pracowitym, odznacza się charakterem pełnym zacności. Posiadając (...) wybitne zdolności pedagogiczne kieruje szkołą średnią w Łomży z wielkim pożytkiem dla młodzieży” (Korespondencja z 4 II 1926).

Ksiądz Michał Piaszczyński – kapelan górników we Francji, w Łomży – dyrektor gimnazjum, ojciec duchowny, a następnie wicedyrektor Seminarium Duchownego, nauczyciel religii w Seminarium Nauczycielskim Żeńskim, kapelan Szpitala Świętego Ducha, spowiednik sióstr zakonnych – szarytek, benedyktynek i sercanek, kanonik Kapituły Katedralnej, mianowany w sierpniu 1939 roku rektorem Seminarium Mniejszego i dyrektorem Gimnazjum Biskupiego w Sejnach. Aresztowany 7 kwietnia 1940 roku. Więzień obozu w Działdowie i Sachsenhausen...

W obozie w Sachsenhausen skazany na śmierć – jak inni – przez nadludzką pracę. Był „duchowym przewodnikiem dla nas, pocieszał wszystkich, a wieczorem, gdy położyliśmy się spać na siennikach na podłodze, odmawiał z nami modlitwy i wygłaszał krótkie konferencje ascetyczne, zawsze wyróżniał się swoją postawą i był zbudowaniem dla nas na co dzień” (*Świadectwo ks. Kazimierza Równego*). Przykładem własnego życia potwierdził, o czym mówił innym. W obozie zdobył się akt heroiczny – swoją kromką chleba podzielił się z głodnym Żydem, ukaranym przez obozowego nadzorcę. Obdarowany kromką chleba odwzajemnił się wyznaniem wiary: „Wy katolicy wierzycie, że w tym chlebie, który otrzymałem, jest Chrystus, który kazał księdzu podzielić się ze mną” (za ks. Kazimierzem Równym).

Opisany fakt łatwo odnieść do ewangelicznej sceny, kiedy Chrystus poleca swoim uczniom, aby zatroszczyli się o głodnych – słuchających Jego słów: „*Wy dajcie im jeść*” Mk 6,37). Z pewnością tyle razy w swoim życiu Ksiądz Michał czytał i rozważał te słowa, wielokrotnie ich treść przybliżał swoim uczniom, wychowankom i alumnom, przypominał innym – wiernym, siostrom zakonnym i kapłanom.

Uczy nas nadal dzielić się z innymi chlebem i sercem. Oddał życie, aby inni mogli żyć, a to poucza i zobowiązuje. Jest to najpiękniejsza poezja.

Biskup Edward Samsel

Poezje

Spis wierszy

1. [Nowina](#)
2. [Anioł Stróż](#)
3. [Anioł Stróż](#)
4. [Nowy Rok](#)
5. [Wieś](#)
6. [Do wiosny](#)
7. [Burza](#)
8. [Marzenia](#)
9. [W smutku](#)
10. [Przyjacieli ludu](#)
11. [Gwiazdka szczęścia](#)
12. [Poeta](#)
13. [Rozmyślanie](#)
14. [Alleluja](#)
15. [Piękność](#)
16. [Wszystko mija](#)
17. [Pieśniarz](#)
18. [Przyjaźń](#)
19. [Nowy Rok](#)
20. [Poeta](#)
21. [Wolność](#)
22. [Świt wiosny](#)
23. [Do przyjaciela](#)
24. [Pragnienie](#)
25. [Do kompozytora](#)
26. [Z dziecięcych chwil](#)
27. [Do Św. Andrzeja Boboli](#)
28. [Wieszcz](#)
29. [Poeta](#)
30. [Golgota](#)
31. [Wspomnienie Almy](#)
32. [Naprzód](#)
33. [Imatra](#)
34. [Na jeziorze - Pobudka](#)
35. [Na jeziorze - Łódka](#)
36. [Na jeziorze - Jezioro](#)
37. [Na jeziorze – Cisza wieczorna](#)
38. [Na jeziorze – Zachód słońca](#)
39. [Na jeziorze – Powrót](#)
40. [Na jeziorze – Dumania sternika](#)
41. [Na jeziorze – Czarna Hańcza](#)
42. [Na jeziorze – U mety](#)
43. [Dumanie studenta](#)
44. [Poeta niedoszły](#)
45. [Do muzy](#)
46. [Prośba odepchnięta](#)
47. [W Almie](#)
48. [Robotnik](#)
49. [Uścisk poety](#)
50. [Prorok biblijny](#)
51. [Podlasiakowi](#)
52. [Pieśń przerwana](#)
53. [Zemsta](#)
54. [Po młodości](#)
55. [Rok stary](#)
56. [Zgon artystki](#)
57. [Nowy Rok](#)
58. [Tęsknota](#)
59. [Do ziemi ojczystej](#)
60. [Apostoł](#)
61. [Dzwon](#)
62. [Siewca jutra](#)
63. [Pieśń abstynentów](#)
64. [Hymn młodzieży abstynenckiej](#)
65. [Młodość](#)
66. [Prymicje](#)
67. [Poezja](#)
68. [Życie](#)
69. [Do was](#)
70. [Misje afrykańskie](#)
71. [Rozstanie](#)
72. [Żal mi cię ...](#)
73. [Bezsilność](#)
74. [Znad Newy](#)
75. [Do studenta malarza](#)
76. [Wysiłki daremne](#)
77. [Wróg szczęścia](#)
78. [Siew geniuszy](#)
79. [Do marnotrawcy](#)
80. [Do chłopca](#)

81. [Dwie łzy](#)
82. [Cisza](#)
83. [Noc](#)
84. [Życie nie jest poematem](#)
85. [Do celu](#)
86. [Wzburzenie](#)
87. [Przed kapłaństwem](#)
88. [Do albumu](#)
89. [Więźniowi](#)
90. [Wspomnienie](#)
91. [Wielki charakter](#)
92. [Żal mi cię](#)
93. [Cisza cementarna](#)
94. [Do pieśni](#)
95. [Wspomnij](#)
96. [Życzenia](#)
97. [Wakacje](#)
98. [Narew](#)
99. [Pamięć](#)
100. [Reformatory](#)
101. [Być mężem](#)
102. [Z Wiktora Hugo](#)
103. [Miłość](#)
104. [Młodzieniec](#)
105. [Do młodzieńca](#)
106. [Egoista](#)
107. [Tułacz](#)
108. [Nad Eufratem](#)
109. [Z Moliere](#)
110. [Zamieć](#)
111. [Hymn Jadźwingów](#)
112. [Święta](#)
113. [Na obczyźnie](#)
114. [Czas](#)
115. [Stary Rok](#)

[Posłowie](#)

Poezje

Nowina

Cichy wietrzyk powiewa,
A wesoła już dusza
W górne kraje wyrusza
I piosenki swe śpiewa.

Kwitną gaje i drzewa,
Słońce ciepłej już świeci,
I skowronka śpiew leci,
Aż pod niebem rozbrzmiewa.

Leć, wesoła, ptaszyno,
Śpiewaj dla nas i Boga,
Śpiesz się z dobrą nowiną.

Do wiejskiego dąż proga,
Głoś, że smutki przeminą,
Niechże spadnie z serc trwoga!

Sejny , 17 XII 1904.

[Powrót do spisu](#)

Anioł Stróż

Aniele stróżu mój,
Prowadź mię zawsze do Boga,
Niechaj przez życia znój
Nie będzie trudna mi droga.

Aniele, Ty mię weź
W swoją opiekę przemożną,
Duszę ku Niebu wznieś,
Niech nigdy nie będzie zdrożną.

Aniele, Tyś mój stróż -
Kieruj mną, strzeż mię łaskawie,
Wyrwij mię z życia burz,
Niech z twą pomocą się zbawię.

Do nieba dążąc bram,
Wezwę cię w każdej sprawie:
Z tobą tak łatwo! Sam
Na próżno siły swe trawię.

Sejny, 14 II 1905.

[Powrót do spisu](#)

Anioł Stróż

Opiekuńczy mój aniele,
O, jak wiele, bardzo wiele
Sprawiasz dobra mnie!

Za to kocham Ciebie szczerze,
W Twoją pomoc zawsze wierzę,
Szczęście tylko śnię!

Mój Aniele, Sługa Boży,
Tyś w pomocy dla mnie hoży.
Jak niebieski dar.

Tyś do pracy mi zachętą,
Ty mi wlewasz miłość świętą
I modlitwy żar!

Mój Aniele, Gościu z Nieba,
Broń mię zawsze, a gdy trzeba
Ukój ból i jęk.

Ucz mię wszystkich cnót z kolei,
Bym miał wiary i nadziei
I miłości wdzięk.

Twe natchnienia smutki skrócą,
Dnie szczęśliwsze mi powrócą,
Z nimi radość znów.

Gdy, Aniele, jesteś przy mnie
Lecę w niebo w cudnym hymnie
Jak z róż – wzniosłych słów!

Nowy Rok

Przeminął rok, ten stary rok
I cóż zostawił tobie?
Marzenia, chęci, każdy krok
Złożone teraz w grobie!

Szczęśliwy człek, rozumny człek,
Gdy dobrze go używał,
Dla niego jest to święty wiek
I czas mu mile spływał.

Nie wróci czas, miniony czas,
Już w przepaść zapadł szarą,
Za sobą wkrótce wezwie nas,
Będziemy wnet ofiarą.

Do Niebios wrót, wieczności wrót
Musimy iść spokojnie,
A trzeba nabyć zasób cnót,
By stanąć kiedyś strojnie.

Już nowy rok, już nowy kwiat
Rozwinął liście swoje,
Wciąż swoim torem idzie świat,
Wciąż nędza, troski znoje!

Sejny, 26 XII 1904.

[Powrót do spisu](#)

Wieś

Urodzony w wiejskiej chacie,
Wychowany wśród wieśniaków
Tyś podobny, drogi bracie,
Do swobodnych, wiejskich ptaków.

I jak one – lubisz wioskę,
Lubisz swoje niskie strzechy;
Wieś ukoi każdą troskę,
Wieś ma własne swe pociechy.

Jak uboga wioski postać,
I mizernie, wszędzie licho!
Wieś nie może miastu sprostać:
Tam zbyt huczno, tu zbyt cicho.

Tam salony, tam teatry,
Melodyjna tam muzyka,
Na wsi tylko świszczą wiatry.
Lub rozbrzmiewa głos puszczyka.

Tam reduty, tańce, bale...
Wina, cukry, ciasta, chrusty...
Na wsi tego nie ma wcale;
Byle chleb był do kapusty.

Byle były kartofelki,
Byle szczaw był i buraki...
A już będzie zbytek wielki:
Oto wiejskie są przysmaki!

Prawda! Prawda! Wieś uboga,
W wiejskim życiu mało treści,
Lecz i tutaj chwila błoga
Wiele szczęścia w sobie mieści.

Tu przyroda swoje wdzięki
Rozpościera nam przed oczy
Hoża, a jakby tylko z ręki
Stwórcy wyszła – tutaj kroczy.

Na tle wiejskiej tej przyrody
Jaki lud nasz, lud gościnny!
Co nam wdzięku, co swobody,
Na wsi jeszcze lud niewinny!

Wieś obłudy nie zna wcale,
Wieś udawać, zmyślać nie chce;
Wieś – to wieś! I choć ma „ale”
Lecz urokiem swoim łechce!

Sejny, 20 V 1905.

[Powrót do spisu](#)

Do wiosny

Wiosno, wiosno, czy przyleci
Promień jasny twój?
I czy smutnym nam zaświeci,
Ześle pociech zdroj?

Wiosno świeża, mam nadzieję,
Że cię ujrzę znów:
Chyba doła nie wyśmieje
Wymarzonych snów.

Przyjdź, rozpostrzyj swe promienie,
Rozgrzej, rozpal nas.
Zniszcz nieszczęścia smutne cienie,
Bo już dawno czas!

Z serca wyrwij żal i smutek,
Oczy otrzyj z łez.
Pokaż swój zbawienny skutek,
Połóż jękom kres!

Serce natchnij znów otuchą,
Daj pogodny dzień,
Rzuć daleko rozpacz głuchą,
Duszę całą zmień.

Znowu otocz swą opieką,
Do cię wznosim dłoń,
A łzy nigdy nie pociękną,
Na zbolałą skroń!

Sejny, 1 X 1905,

[Powrót do spisu](#)

Burza

Burza! Szaleją wiatry złowieszcze,
Słońce uchodzi za chmury.
Wtedy przejmują zimne nas dreszcze,
Oczy wznosimy do góry.

Burza aż huczy, pienią się fale
Woda niesforna się wzdyma,
W groźnym zapędzie, w niemych swym szale
Strasznych swawoli nie wstrzyma.

Woda wciąż rycząc biegnie za brzegi,
Łąki zalewa i chaty,
Dalej i szerzej wartkie szeregi
Płyną, roznosząc wciąż straty.

Ludzie nadbrzeżni w niemej boleści
Stoją bez myśli, bez duszy...
Tylko wiatr huczy, woda szeleści
Jęki rozpaczy ich głuszy.

Nie masz ratunku, nie masz pociechy,
Żywioł wolności używa.
Znikły pod wodą niskie ich strzechy
Cała chudoba odpływa.

Wreszcie przechodzą wiatry i burza,
Fale znikają znad wody;
Słońce promienne niebo rozchmurza,
Żywioł już nie ma swobody.

Burzo niesforna, burzo – dramacie,
O, nie zalewaj nam duszy.
Zgasisz prąd życia, po jego stracie
Czyż łzy los zmienny osuszy?

Łez nie wypala słońce promienne,
Wiatr ich nie suszy poświstem;
Duszę cierń zrani, troski codzienne
Zwisną już kirem wieczystym!

Sejny 1 XI 1905.

[Powrót do spisu](#)

Marzenia

Jak odgłos za piosnką,
Szum wiatru za echem,
Jak śmiechy za wioską,
A płacz jak za śmiechem.

Wciąż mijają, przechodzi,
I znika, ucieka,
To znów się odrodzi,
Znów staje i czeka.

Tak chwilka za chwilką
Wciąż mijają na zawsze.
Zostają nam tylko
Wspomnienia łaskawsze.

Zostają wspomnienia
I żal i tęsknoty,
I już do marzenia
Nie mam ochoty.

A młodość, jej cuda
I kształty różowe,
To tylko ułuda,
Co mami nam głowę.

Nie marzeń rój złudny
To życie osłodzi;
Bóg tylko los trudny
Swą łaską złagodzi.

Sejny, 1 I 1906.

[Powrót do spisu](#)

W smutku

Kiedy smutek mię przyciska
Nucę sobie rzewne piosnki
Z których łza i jęk wytryska
Jak pierwiosnki.

I we wspomnieniach gonię mary,
Duch ku Stwórcy mknie w westchnieniu,
Przed mym wzrokiem znikł świat szary,
Zapał w cieniu.

A gdy ból mą rani duszę,
Gdy człek ulżyć mi nie może
Wtedy staję cicho w skrusze:
Pociesz Boże!

Ludzie pojąć mię nie mogą,
Albo nie chcą w tej zawiei
Męstw więcej! ... Wtedy drogą
Pieśń nadziei.

Panie, użyż mi swej łaski,
W bólu użyż wnet ochłody,
otocz w Swej nadziei blaski
Wiek mój młody!

Sejny 11 IV 1905.

[Powrót do spisu](#)

Przyjaciel ludu

Kochaj swą ojczystą mowę,
Kochaj swój rodzinny kraj,
Poświęć jemu serce, głowę
I całego siebie daj.

Bądź dla swego ludu chwałą,
Jemu poświęć wzniosły trud,
Jemu daj istotę całą,
A pokocha ciebie lud!

Bądź mu ojcem, zastąp matkę,
Pod swą pieczę jego schroń,
Nawiedź jego niską chatkę,
Podaj chętnie bratnią dłoń.

Kochaj lud swój, lecz rozumnie,
Niech kieruje tobą Bóg;
Wnet zobaczysz, wszyscy tłumnie
Dzięki złożą u twych nóg!

Sejny 10 I 1906.

[Powrót do spisu](#)

Gwiazdka szczęścia

Niech gwiazdka na niebie
Powadzi przechodnia.
Oświeca mu drogę
W ciemności aż do dnia.

Przechodzień nań patrząc,
Kieruje swe kroki,
Bo trudno nie zbłądzić -
Świat długi, szeroki.

Bezpiecznie za gwiazdką
Odbywa swą drogę,
Bo jemu nie szkodzą
Żywioly złowrogie.

I przejdzie wesoło,
Aż stanie u mety.
Do gwiazdki się ozwie
Słowami poety:

„Tyś mną kierowała
Wśród zawitych dróg,
Światłość mi zsyłała,
Bym nie krwawił nóg.

Tyś rzucała blaski,
Gdym w ciemnościach był,
Ja zaś z twojej łaski
Tylkom marzyłem, śniłem.

Świat mi był kobiercem
Z cudnych lilii, róż
I z ochoczym sercem
Drogę-m skończył już.

Pan Bóg niechaj za to
Da ci złoty wiek,
A twą jasną szatą
Niech się chlubi człek!”

Sejny 17 III 1906.

[Powrót do spisu](#)

Poeta

Niech odgłosem twoich pieśni
Będzie wzniosły życia kwiat;
Niszcz poezją brzydkie pieśni,
Uszlachetniaj świat!

Niech przez życie aż do zgonu
W sercu twoim mieszka Bóg;
Twórz poeto! Dojdziesz plonu
Wśród życiowych dróg.

Z wiarą w Boga i w swe siły
Nie unikaj gromów, burz,
Dźwigaj pieśnią lud z mogiły,
Dobrej sprawie służ.

Wznies się ponad szare tłumy
I do Boga zawsze dąż,
Bądź szlachetny, strzeż się dumy
Jak natchniony mąż!

Sejny 10 II 1906.

[Powrót do spisu](#)

Rozmyślanie

Cóż przyniosą mi klejnoty,
Zarobione krwią i potem?
Cóż mi życie jest bez cnoty
Choć z perłami, srebrem, złotem?

Cóż mi poklask, duma, pycha
I pochlebców marna zgraja?
Po cóż to, gdy duch usycha
I gdy życie się rozstraja?!

Cóż mi dadzą rozgłos, sława?
Cóż mi da me wyniesienie?
Dym kadzidła?! Niska sprawa,
Kto o marne stoi cienie!

Jeden tylko Władca ludzi,
Stwórca nieba, mórz i łądu,
Gdy dla Niego człek się trudzi
Da nam w straszną chwilę sądu.

Tron i wieniec, szczęście duszy,
Odpoczynek i dla ciała,
Łzy, co płyną tu, osuszy:
Bo tam szczęście, wieczna chwała!

Sejny 6 II 1906.

[Powrót do spisu](#)

Alleluja

Szczęścia, zdrowia i wesela
Z Zmartwychwstania Zbawiciela
Życzę wszystkim! Niechaj ono
Nam się dziś udziela!

Uśmiechnięta twarz wesola
I pogodny widok czoła
Niechaj zdoła nasze grono
I do braci woła:

Hejże, rzućmy narzekania
W dzień Pańskiego Zmartwychwstania
Bo wesela i radości
Czas nam się odsłania.

Wiosna w sercu niech zaświta,
Przedsmak szczęścia w nim zawita
W powodzeniu i miłości
Młodość nam zakwita.

Sejny, 25 III 1906.

[Powrót do spisu](#)

Piękność

Nie zawsze to w parze
Bóg daje nam w darze
Wdzięk ciała i duszy
W młodzieńczym swym czarze.

Cóż ciało „anioła”
Od stóp aż do czoła,
Gdy serce po uszy
Tak czarne, jak smoła?

Ach! Piękność ta minie,

Co dzisiaj tak słynie,
Co rzuca się w oczy,
Och! Wkrótce zaginie.

Za parę lat może,
W twym Ręku to Boże,
Wdzięk ciała uroczy
Czas zniszczy, poorze.

A dusza skalana,
Bo grzechem zmazana,
Zamieni twą postać
Z „anioła” w „szatana”.

Gdzie piękność ta słynna,
Osoba gdzie zwinna?
Czy mogła pozostać
W niej dusza niewinna?

A gdzie twe klejnoty
- Ideał i cnoty;
Czy stanąć nad grobem
Ty nie masz ochoty?

I miną dni człeka...
Cóż potem cię czeka?
Czy z pięknym zasobem
Cnót życie ucieka?

Nie dbałeś o wdzięki,
Co z Bożej są ręki.
Lecz z Bogiem w niezgodzie
Masz cierpieć wciąż męki.

Kto duszy swej strzeże
W miłości i wierze,
Ten wieniec w nagrodzie
Od Boga odbierze.

Sejny 1 IV 1906.

[Powrót do spisu](#)

Wszystko mija

Dni, jak fale morskie płyną,
Płyną ciągle w ciemną dal...
Smutki, biedy, nędze miną,
Minie radość, ból i żal...

Miną troski, mina znoje,
minie życia tego trud,
Przejdą i marzenia twoje,
Zniknie i młodości cud...

Minie wszystko na tym świecie,
Bo to tylko proch i dym
I twojego serca kwiecie
Razem się rozproszy z nim!

Prędko przejdą drogie chwile,
Nie powrócą do cię znów;
Będziesz je wspominał mile
Tylko podczas marzeń, snów!

Bo wspomnienia chwil młodości
Wiążą przyszłość w jedną nić;
Promyk jasnych dni znów gości:
Gdybyż dawnym szczęściem żyć!

Sejny, 19 III 1907.

[Powrót do spisu](#)

Pieśniarz

„Idź dziecię me, w ten świat szeroki,
Idź, uczyć ludzi wzniosłych dróg,
A serce swe wznies tam w obłoki
I zostaw je u Bożych nóg.

Idź miłość siać pomiędzy ludzi,
Niech wszyscy twój usłyszą głos.
Co ze snu serca ludzkie zbudzi,
I co osłodzi bliźnich los!

Idź, dziecię me”, - Bóg rzecze tobie,
I tchnął miłości Swojej czar:
„Przez ciebie wiele w świecie zrobię
I swoich łask rozleję dar”.

I tyś natchniony, pełen siły
I tyś potężny i ty wieszcz...
Wtem ogień wlał w twoje żyły,
A święty cię przeniknął dreszcz...

Dziś, chociaż cichy i nieznany
ty świecisz nam zasobem cnót,
Twój żywot piękny i świetlany,
Jak ciche tonie gładkich wód.

Bo w wodach tych przegład życie,
Gdzie poświęcenie, praca, znój
Tak pięknie błyszczą, chociaż skrycie,
Jak w blaskach Słońca błyszczą źródła.

Ten źródło ukryty między skały
I, zda się, niewidzialny on.
Lecz płynie czysty, świeży, biały
I zielen karmi ze wszech stron!

A gdy się zjawi na dolinie
I oczy swe kierują doń,
Aż szczęście w sercu wtedy płonie,
Gdy widzą czystej wody toń.

Ta woda rzeźwi! - ciężka praca!
I ona wciąż dodaje sił.
Jak balsam im wesołość wraca,
By lżejszym krwawy los ich był!

Balsamu, który wzmacnia człeka
Jest w sercu twojem czysty źródł,
A z niego wieszczę śpiew wycieka,
Prowadząc braci w życia bój.

Piastunem możnym sztuki jesteś
Tej, co upiększa życie nam,
Bo ty zapełniasz serca luki,
Wlewając miłość Bożą tam.

Na piękno twa wrażliwa dusza
Odczuwa głębiej rzeczy stan
I serce wciąż powtarzać zmusza:
O, wielki, dobry jest nasz Pan!

Tak, o, pieśniarzu, bądź tą wodą,
Co spływa w dusze z Bożych rąk,
Tak! Bądź pociechą, bądź ochłodą,
Bądź zbawcą braci z życia mąk!

Ty pieśniarz ludu dobrej woli
I udręczonych jesteś brat;
pocieszaj kiedy serce boli
I wciąż do Boga prowadź Świat.

Tak! Prowadź go i kieruj kroki
Pośród zawiłych życia dróg...
A jak Świat długi i szeroki
Niech wszędzie wielbion będzie Bóg.

Niech zagrzmiały góry, lasy,
Jeziora, morza, łany pól:
Niech Boga czczą po wszystkie czasy,
Bo On nasz Ojciec, On nasz Król!

Petersburg, 6 XI 1908.

[Powrót do spisu](#)

Przyjaźń

Oj, wartko płyną życia wody,
Jak górski strumień albo źródł;
Nie całe życie będziesz młody;
Wczorajszy dzień już nie jest twój!

I dni te spłyną w jedno morze
I w nim utoną wszystkie wraz;
I pójdę sprawę zdać Ci, Boże,
Za cały życia mego czas.

O, Boże, wiesz, jak długa droga,
Jakąś Ty mi przeznaczył Sam...
Od urodzenia mego proga
Wciąż dążę naprzód, śpieszę tam...

Tam, dokąd dusza całą siłą
Śle wciąż gorących pragnień rój,
Tam, Boże, z Tobą będzie miło,
Tam się zakończy żywot mój.

I przerwę nic od tego Świata,
Na zawsze zniknie z oczu on;
Jak cień chwilowy umkną lata,
Na głowę prosząc srebrny szron.

Pokiwa wielu z żalem głową
I rzuci westchnień kilka róż...
I rzeknie jakieś smutne słowo;
Śpij cicho, śpij! Po tobie już!...

I chciałbym niech jedna choć dusza,
Z którą me serce bije w ton
Łez z oczu prędko nie osusza
I modły śle przed Boży Tron!

A chęć ta w Niebo leci śmieie
I skłania się u Bożych stóp;
Bo szczerzy, dobrzy przyjaciele
Zostają wierni poza grób!

Petersburg, 31 XII 1909.

[Powrót do spisu](#)

Nowy Rok

W.B.

Już tyle lat obiegło Świat
I poszło w przepaść szarą...
A życie sen – szczęśliwy ten,
Kto stoi z szczęścia czarą.

I mknął ten rok i uciekł w skok
I nikt go nie dogoni -
I przeszedł już, jak zapach róż
W wiośnianej kwiecica błoni.

I jeszcze raz ominie nas
Rok cały już przeżyty;
Czy w szczęścia śmiech wśród głośnych ech
Rok będzie ten spowity?

A Boski dar – łask Jego czar,
Czy twą ozdobi głowę;
Czy będzie hart, co sławy wart
Na lata jeszcze nowe?

Wśród dalszych dróg Miłości Bóg
Niech łask ci swych udziela!
Bądź, bracie, zdrów! Tych kilka słów
Przyjm z serca przyjaciela!

Petersburg, 1 I 1910.

[Powrót do spisu](#)

Poeta

J. Kupale

Wzleć odważnie w gwiazd podróże
Wzrokiem orlim przetrnij chmury,
Śmiało bujaj po lazurze.
Hej, w bok lasy! Z drogi góry!

By nieść hasło tyś stworzony,
by wskazywać proste drogi,
Wzleć i dobądź z lutni tony,
Śnieżnopióry, lekkonogi!

Z wyżyn górnych tam na ziemię
Zsyłaj ludom siły ducha,
Niech się wznosi ludzkie plemię
I niech wieszczą swego słucha.

Wieszcz nie zdradzi ich nadzieję,
Wskaże, gdzie najlepsza droga
I przez życia tego knieje
Lud powiedzie wprost do Boga.

O, poeto, szczęść ci Boże;
Rwij kajdany i rusz pęta;
Aż nim wzejdą światłe zorze,
Zajaśnieje sprawa święta!

Petersburg, 7 II 1910.

[Powrót do spisu](#)

Wolność

Hej, wy bujne niwy, pola.
Hej, wy łąny złotych zbóż
Kwiat wolności – wasza dola,
Ścieżkę życia macie z róż.

Hej, wy bory, ciemne lasy,
Hej, przestrzenie starych drzew,
Wolność wam dodaje krasy,
Ptasząt was ozdabia śpiew.

Hej, wy morza, wielkie wody,
Oceany groźnych wód
W szumie pian jest pieśń swobody ,
Której pragnie ludzki ród.

Hej, pagórki, śnieżne góry,
Orły patrzą w oczy wam,
Wasze głowy stroją chmury,
Wy nie znacie ciasnych bram!

Hej, wilgotne ciemne chmury
Pośród wiatrów górnych fal
Jak huragan przez lazury
Szybujecie hen! Tam w dal...

Hej, przyrodo ty skrzydlata,
Bujaj żwawo, pędź i goń
Niech ci wolność wieniec splata
Niech ci poda lekką dłoń!

Niech cię wolność szczerozłota
Zmieni w inny, lepszy Świat
I niech szczęściem cię omota
Na przestrzenie długich lat!

Niech wśród wolnej tej przyrody
Zmartwychwstanie wreszcie człek
Niech chęć szczerą, chęć swobody
Wznowi dawny złoty wiek.

Zbudź się! Czas już, ludzkie plemię,
Szczęścia lśniąca uprządz nić,
Zbudź się, podnieś ponad ziemię,
Wolnym zawsze musisz być!

Zerwij pęta złej niewoli,
Co krepują każdy ruch,
Śmiało idź ku lepszej doli,
Jak potężny, wolny duch.

Śmiało! Choć się trudy mnożą,
Śmiało naprzód zawsze dąż,
Idź i wierzaj w pomoc Bożą
Idź, o idź, jak jeden mąż!

Wielki cel masz, o ludzkości,
Jaki wskazał ci sam Bóg;
Niech on w sercu się rozgości,
Przejdiesz wtedy szczęścia próg.

Szczęścia szukasz zawsze, wszędzie
I na skrzydłach dążysz doń;
Zechcesz – ono twoim będzie
I zanurzy cię w swą toń.

Wiedz i dobrze wdróż w pamięci:
Spośród wielu różnych dróg
Tylko jedna cie uświęci -
U jej kresu czeka Bóg!

Wtedy w harmonijne sploty
Wolność spoi w uścisk Świat
I otrząśnie glob z martwoty,
Wyrwie życie spoza krat.

Petersburg, 22 II 1910.

[Powrót do spisu](#)

Świt wiosny

Z krwi, popiołu i błota
Szata ziemi zrobiona;
W sercach ludzi martwota
I powoli duch kona.

Strasznie duch się szamoce,
Promień prawdy nie świeci,
Ciemne kryją go moce
I nadzieja nie leci.

Oj, nie leci nadzieja,
Oj, nie leci ta cicha,
W duszy cierpień zawieja,
Piosnka w piersi zasycha.

Już nie leci przez pole,
Przez to czarne, zorane,
Gdzie wciąż biedę, niedolę
Dźwiga czoło stroskane.

Już nie leci nad chatą
Nad tą niską, tam w dali...
Oj, już nie jest zapłata
Pracy, która lud pali.

Oj, zniknęły pociechy,
Oj, zniknęły te drogie,
Tylko biedy pod strzechy
Do wsi cisną się srogie.

Z pociechami i piosnki
Poleciały daleko...
Nowe bóle i troski
Rozlewają się rzeką.

Wnet! Rozchodzą się fale
W coraz szersze pian koła -
I rozwodzi swe żale
Ludność niegdyś wesoła.

Nikt wesoło nie gwarzy
Oj, nie śpiewa, lecz wzdycha,
I na smutnej już twarzy
Łza niejedna zasycha.

Czemu smucisz się ludu,
Czemu bieda cię męczy,
Czemuż pośród prac trudu
Pierś żałośnie twa jęczy?

Powiedz, czemuś żałosny,
Czemu jesteś tak smutny?
Wkrótce świt wiosny
Zmieni los twój okrutny.

Wkrótce znikną twe troski,
Słońce wszędzie nad strzechą...
Wrócą piosnki do wioski
I polecą ich echo.

Wietrzyk polny poniesie
Je ogórch, dolinie,
I po zbożach, po lesie,
I po każdej wioszcynie.

I popłynie z tym echem
Myśl perła śpiewacza,
I odpowie uśmiechem
Pierś wesoła wieśniacza.

Śmiechem szczerym aż z duszy
Przeplatany zabawą;
Pieśń ta łączy ich osuszy
I przytuli pierś krwawą.

I przygarnie ich głowę,
Pocałunek na czole
Złoży – życie tchnie nowe,
Lepszą wskaże im dolę.

A z tą pieśnią otucha
Doda nowej im siły,
Wskrzęsi piosnka w nich ducha,
Z ciemnej wskrzęsi mogiły.

Wskaże Słońce wysoko
Co, hen, świeci nad wioską,
W sercu wskaże głęboko
Im Opatrzność tę Boską.

Która ciernie i śmiecie,
Smutki, bóle i jęki
Zmienia w szczęście i kwiecie,
Przyobleka w blask – wdzięki.

Tak! Krew, popiół i błoto,
Troski, jęki, cierpienie
Bóg przemieni w pieśń – złoto
I w słoneczne promienie.

Petersburg, 27 II 1910

[Powrót do spisu](#)

Do przyjaciela

Wiktorowi Babickiemu

Śpiewałbym ci cudne pieśni,
Jakich i poeta nie śni,
Jakich nie śnią ani marzą,
A jakimi nieba darzą
Wśród natchnienia fal...

Tylko mi cię żal,
Mój drogi!
Bo mój duch jest tak ubogi
I tak słaby i tak zimny,
Choćby pragnął śpiewać hymny...
Tylko mi cię żal!

Ręka w lutnię gdy uderzy,
Czy popłynie akord świeży,
Akord wzniosły a ton miły
W duszę hartu stal?

Tylko mi cię żal,
Mój Bracie,
Bo ma piosnka w skromnej szacie,
Niesie woń młodziutkiej wiosny,
Uśmiech niesie jej radosny,
Tylko mi cię żal!

Niechaj pieśń, płynąca z duszy
Słodką pamięć twą poruszy
I przypomni dawne chwile,
Przeleciało ich już tyle
W niepowrotną dal...

Tylko mi cię żal,
Mój Wiciu,
Że nie zawsze masz w swem życiu
Samo szczęście i blask Słońca;
Taką jest ma chęć gorąca,
Tylko mi cię żal!

Petersburg, 1 III 1910.

[Powrót do spisu](#)

Pragnienie

Chciałbym żyć dla szczęścia ludzi,
Chciałbym wskazać drogę im,
Chciałbym, niech się duch przebudzi
I rozpocznie walkę z złym!

Chciałbym sercem objąć światy,
Chciałbym tchnąć w nie Bożą moc,
Chciałbym skruszyć więzień kraty,
W dzień przemienić ciemnic noc.

Chciałbym podnieść, gdy ktoś pada,
Chciałbym w ludzkość szczęście wlać;
Zdeptać, zgnieść niewiary gada,
Sercom ludów Boga dać.

Chciałbym wyrwać cierń obłudy,
Z serc wypłenić nieszczęść jad;
Chciałbym wolne ujrzeć ludy
I tyranii zniszczyć bat.

Chciałbym wlać w serce miliony
Wszechożywczej mocy zdroj,
Chciałbym zburzyć piekła trony,
Wciągnąć zło w śmiertelny bój.

Chciałbym rozgrzać wszystkie dusze,
Wszystkich wprzęgnąć w walki wir;
Z ludów rzeźbiłbym geniusze,
Wrogo słał pogrzebny kir.

Chciałbym wszystkim w całym Świecie
Wytknąć godny człeka cel,
Chciałbym w prawdy stroić kwiecie
I w anielskiej cnoty biel.

Chciałbym ducha wyrwać z pleśni,
Wskazać inny, lepszy świat:
Piękna blask, o jakim nie śni
Ludzkość już od wielu lat.

O, ludzkości wierz poecie,
Usłysz, ziszcz natchniony głos;
Zrzuć, zdepcz ciężar, co cię gniecie,
Co w zgarbione plecy wrósł.

Wstań i wolna spójrz w Niebiosy,
Spójrz z miłością w Bożą Twarz!
Z serc zaś lecą niech odgłosy:
Panie, zawsze Ty Bóg nasz!

Petersburg, 11 III 1910.

[Powrót do spisu](#)

Do kompozytora

W.S.B.

O, nastrój mi lutnię
Odgłosem swych pieśni,
Niech nie brzmi już smutnie,
Niech jęków, łez nie śni.

Ty z siebie daj ton
Rozgłośny, daleki
Śpiew dźwięczny, jak dzwon
I przetrwa na wieki.

Dzwoń pieśni z za świata,
Rozszerzaj cel Boży;
Kto do serc kołata
Ten dzielny lud mnoży.

Tam, pieśni, pędź, leć,
A pośród tej jazdy
Świeć ludom, wciąż świeć
Jak Słońce i gwiazdy!

Świeć ludom jak Słońce,
Gdy niebo nie chmurne;
Twórz serca gorące
I myśli daj górne.

A wzniosły nuć śpiew;
Pieśń wiary, nadziei
I w miłość zmień gniew
W życiowej kolei.

Nieś miłość wśród ludzi,
Kój smutki i znoje,
A w sercach się zbudzi
Chęć szczerą na boje.

By zniszczyć zgrzyt, jęk,
Budować gmach święty,
By wygnać z serc lęk,
Z głów myśli złych męty.

Nie lękać się trudów,
A dążyć do mety,
Plam strzec się i brudów,
Nie padać – niestety!

Stać mężnie jak mur,
Pogodnie wzniesć czoło,
Mieć trwałość skał, gór,
Iść z Bogiem – wesoło.

I z Bogiem w tem życiu
I z cnotą w swem sercu,
Czy w cichym ukryciu,
Czy w sławy kobiercu,

Wśród życia walk, burz,
W nieszczęściu, w rozterce,
Służ Bogu, wciąż służ,
Daj czyste Mu serce.

Bo tylko serc czystych
Przyjemna ofiara,
Do bram wiekuistych
Sprowadzi cię wiara,

A każdy twój czyn,
Wykuty z tej stali
Oczyści cię z win
I w miłości rozpali.

Artysto! Szczęść Boże
Twej pracy, twej chęci;
Kto sieje – tak orze
Ten ludzi uświęci.

Uczyni on cud,
Świat wzniesie, wzbogaci,
Za piękny twój trud
Sam Bóg ci zapłaci.

Petersburg, 15 III 1910.

[Powrót do spisu](#)

A co jeszcze robisz, mały,
Pytam znów zucha;
I czy biegasz dzionek cały,
Jak bystra mucha
a żwawa.
Jak bystra mucha?

A ja biegam po tej łące,
Zrywam kwiatuszki,
Piję całą duszą Słońce,
Gonie też muszki -
skrzydlatki.
Gonię też muszki.

Chodzę w lasy i w te bory,
Dumam o Bozi,
Gwiazdki śledzę zaś w wieczory
I wiatr, co mrozi
skarb matki,
I wiatr co mrozi.

Jak tam, dumam, w Niebie, w Raju;
Czy tam są dzieci,
Czy tam także, jak tu w maju
Słoneczko świeci
w dzień złoty.
Słoneczko świeci?

I czy rybki są tam w wodzi,
Co nie wysycha,
Kwiat na łące lub w ogrodzie
Do Bozi wzdycha
z tęsknoty.
Do Bozi wzdycha?

Czy tam sosną bory, lasy
Przy chatkach wkoło,
Czy tam także śliczne czasy,
W sercu wesoło
się stanie.
W sercu wesoło?

Dla tatusia, dla mateczki
W mniejszej robocie
Będzie chlebek i bułeczki,
Obrazek w złocie
na ścianie.
Obrazek w złocie?

A nasz domek – nasza chatka
Pójdzie do Nieba?
A czy krówek naszych stadka
Też tam potrzeba
i komu.
Też tam potrzeba?

I czy wreszcie tam w niebiosy
Każdy polecą?
Czy Aniołek także bosy,
Jak my, tu dziecięcych
w swoim domu.
Jak my tu, dzieci?

O, me dziecię – moja duszko,
Wszystko jest w niebie;
Bożia szczęście tchnie w serduszko
Przytuli ciebie
tak słodko!
Przytuli ciebie!

Oj, u bozi wszystko będzie
Lepiej niż w chatce,
I niż w zbożach, w lasach – wszędzie,
Niż przy twej matce,
pieszczotko!
Niż przy twej matce!

Niczem cała wioska,
Niczem te chatki,
Bo stolica cudna Boska,
Jak bzy, bławatki
a róże.
Jak bzy, bławatki!

Niebo słońko ma ładniejsze,
Niż my w niedzielę
I promienie ma jaśniejsze,
Niż naszych wiele
w lazurze.
Niż naszych wiele!

I Aniołków tam gromadki
Piękne, radosne,
Jak najmiłsze w łące kwiatki
Błyszczą na wiosnę
od Słońca.
Błyszczą na wiosnę!

Oj, tam szczęście, jest pod strzechą
Pod okiem Bozi,
Wszystko w Niebie, jest pociechą
Nic tam nie grozi
do końca.
Nic tam nie grozi.

Zresztą, chłopcze, o kochanie,
Zawsze żyj w cnocie;
W Niebie będziesz miał mieszkanie,
Chatka tam w złocie
i wieczna.
Chatka tam w złocie!

Dobrze! - Na to dziecię rzekło,
Aż się uśmiecha...
I do mamy wnet uciekło,
Skarb jej pociecha
serdeczna.
Skarb jej, pociecha!

Petersburg, 17 III 19010.

[Powrót do spisu](#)

Do św. Andrzeja Boboli

Święty Andrzeju! O Ty życia wzorze
Spełniałeś zawsze trudy swe w pokorze
I mężnie niosłeś Kościoła sztandary,
Aż krew przelałeś dla jednoświ wiary.

Krew Twa przelana
Wciąż do Nieba woła
I błagam Pana
O jednoświ Kościoła!

Święty Andrzeju! Pasterzu gorliwy!
Krwia swą i potem Pańskie zrosił niwy;
Przyjął od Ciebie Bóg ofiarę serca-
Za jednoświ wiary zabił Cię morderca.

Krew Twa przelana...

Święty Andrzeju! Mocą Twej prostoty
W sercach wierzących mnożyły się cnoty.
Przez Twoje trudy, przez Twoje męczarnie
Niech Bóg nas w jedną połączy owczarnie!

Krew Twa przelana...

Święty Andrzeju! Ziomku nasz, Patronie!
Miłość w Twym sercu dotąd ku nam płonie;
Zgromadź nas pod płaszcz jednego Pasterza,
Niech wiara święta wszędzie się rozszerza.

Krew Twa przelana...

Święty Andrzeju! Strzeż nas od niezgody;
W jedności wiary bratnie złącz narody;
Wlej miłość wiary, miłość daj Kościoła,
Jedności miłości i jej Apostoła.

Krew Twa przelana ...

Petersburg, 21 III 1910.

[Powrót do spisu](#)

Wieszcz

Wiele gwiazd na niebie łśni
Nocą jasną wśród błękitu...
I wśród ludzi wielu śni,
Do poezji dotrzeć szczytu!

Co Bóg wlał do naszych dusz,
To nie wydrą żadne ręce;
Niczym bata krwawy nóż,
Nie ustąpi pieśni i w męce!

Boże! Ile przeszło lat,
Iluż żyło sławnych ludzi...
Świat ich wielbił, lecz ten Świat
Dzisiaj sławą ich się nudzi!

Przebrzmiewał Czarnoleski głos,
Głos podniosły, a uroczy;
Spotkał go zapomnień los,
Ledwie gdzieś w przeszłości mroczy!

Pośród naszych cichych niw
Nowy wieszcz powstaje w chwale,
Wieszcz nad wieszce: cudo – dziw
I przyświeca nam wspaniale.

A gdzie teraz, gdzie wieszcz ten?
Gdzieżeś, gdzieżeś, nasz Adamie?
Życie, sława – krótki sen,
Fala czasu wszystko złamie.

Gdzieżeś, wieszczu? Gdzie twój śpiew,
Gdzie twa lutnia cudnie śpiewna?
Gdzież poezji polskiej lew
I gdzie jego pieśń – królewna?

Uleciała w górę, wwyż
I roztacza blaski Słońca
I osładza życia krzyż,
Krzepić będzie lud bez końca!

Czyż bez końca? Czyliż tak
I czy zaćmić się nie może,
Czyż jest tego pewny znak?
Ty wiesz tylko sam, o Boże!

Przy Adamie jego druh,
Świetna gwiazda na błękanie
Wszechcierpienia wzniosły duch
Zmartwychwstanie wcielił w życie.

Uczył braci jak to żyć,
Jak to cierpieć dla idei,
W szczerozłotą motać nić
Miłość z wiary do nadziei.

Ten nasz Zygmunt cierpień mąż
Przejrzał, odczuł wprzód, co będzie
I rodaków wzmacniał wciąż
I oświecał ducha w błędzie.

A gdzie teraz, gdzie twój głos?
Co nas czeka, któż ostrzeże,
Jaki, kiedy spotka cios.
Grozi co: ojczyźnie, wierze?

Obok nich jak cudny kwiat
Jeszcze jeden wieszcz się wznosi
I zadziwia bratni świat,
Gdy swe lekkie piosnki głosi.

O! Dlań nie ma żadnych tam;
On wysnuwa złote przędze
I ozdabia życia kłam
I osładza smutki, nędze.

Jego pieśń - to lotny cień,
Co za wichrem się ugania;
Jego śpiew w słoneczny dzień
Barwą tęczy dźwięk wydzwania.

W nadpowietrzny leci szlak
Bajroniczna, smętna dusza;
Złotopióry marzeń ptak
Buja nuta od Juliusza.

T poleci w górę, hen!
I ukryje się za chmury;
To na padół zleci ten
I maluje świat ponury!

To popłynie w przestrzeń wód
I wysnuwa blaski tęczy,
To kropelki zmienia w cud,
Każdym pyłkiem Świat się wdzięczy.

Słowo każde – istny czar;
Poupiększa wszystko w Świecie,
Wzniosłą postać robi z mar...
I udaje się poecie!

Cześć Juliuszu, tobie cześć
Za twe czary, za twe dziwy...
Czy wciąż hasło będziesz nieść,
O poeto ty prawdziwy?

Tylko jeden wie to Bóg,
Kiedy zblednie twoja gwiazda,
Kiedy wśród nadziemskich dróg
Wzleci większy orzeł z gniazda!

Wiele gwiazd na niebie łśni
Nocą jasną wśród błękitu...
I wśród ludzi wielu śni,
do poezji dotrzeć szczytu.

Wielu swych próbuje sił,
Lecz, ach! Łamię wątłe skrzydła;
Już nie jeden „orłem” był,
Lecz uwikłał ducha w sidła.

Już niejeden z krwawych prób
Wpadł w otchłanie i nie wróci,
Zniknął, znikł i znalazł grób;
Gdy nie śpiewał – niech nie nuci.

A czy mój poleci duch
Pewny siebie pod niebiosy.
Czy wyprzedzi bratni ruch,
Wyda z siebie wielkie głosy?!

Dusza młoda czuje lęk,
Gdy się puszcza w to przestworze,
Lecz w nadziejski, cudny wdzięk
Zrobisz tylko Ty, o Boże!

Tylko Ty odziewasz w blask
I w przepiękne barwy tęcz;
Ty użyczasz wielkich łask,
Gdy z Twą wolą lutnia brzęczy!

Więc uderzam w lutnię... Leć
Pieśni! Leć na światów krańce;
Nową, młodą erę nieć,
Wznos i buduj szczęścia szanice!

Leć dziś, pieśni, śmiało wzwyż,
Bądź potężną, gdy Bóg żąda;
I ludzkości wskazuj krzyż,
Z nieba w ziemię On spogląda.

Szczęście On ci może dać,
Szczęście wielkie, jako morze,
Wszystkich w jedną złączyć brać...
Daj ludzkości to, o Boże!

Leć dziś, pieśni, w światy gwiazd,
Stamtąd z Bogiem witaj w sercu,
Bądź jutrenką dla wsi, miast
Na ludzkości pstrym kobiercu.

Jedno szczęście może być,
Jak jest jeden Bóg na niebie
Próżno inne będziesz śnić,
Nie uszczęści ono ciebie...

Wiele gwiazd na niebie lśni
Nocą jasną wśród błękitu...
I wśród ludu wielu śni,
do poezji dotrzeć szczytu.

Jak wśród lili, bratków, róż,
Kwiatków cudnych jest nie wiele,
Tak w poezji orłów już
Bardzo mało jest na czele!

Wielu z nich porasta w puch,
Może wzbije się z nich który?
I jak wieszczu nowy duch
Poszybuje w słońc lazury!

I ten tylko będzie Wieszcz,
I świetlana jego droga,
Kto potężny wzbudzi dreszcz
W sercach ludów, głosząc Boga!

Pomnik jego - granit skał
Przetrwa burze, czasu zmiany;
Długo długo będzie stał
Wielki wciąż – niepokonany!

Wieszcz zajaśni ludom znów,
Duch potężny, jak te stare;
Spłynie wnet melodia słów
W kryształową wieszczów czarę.

Lecz kto wieszczem będzie tym,
Co sprowadzi lud z bezdroży?!
Bóg to wie! Lecz będzie nim
Sam wybraniec tylko boży!

Wiele gwiazd na niebie lśni
Nocą jasną wśród błękitu...
I wśród ludzi wielu śni,
do poezji dotrzeć szczytu.

Petersburg, 3 IV 1910.

[Powrót do spisu](#)

Poeta

J.Wójcickiemu

Musisz szlakiem orłów lecieć pod niebiosy
Potężnie, wspaniale.
Musisz wreszcie z piersi wydobywać głosy,
Jak perły, opale!
Musisz śpiewać hymny, wzniosłe dusz zachwyty,
Uczucia gorące,
Musisz dożyć wyżej i mknąć aż na szczyty
I błyszczyć jak Słońce!

Musisz na swej lutni zagrać hymn proroczy
W ton czysty a dzielny.
Musisz pieśnią wzniosłą zwrócić wszystkich oczy,
Gdyś wieszcz nieśmiertelny!

Wtenczas tyś lawiną, co serc kruszy lody
I w ducha moc wlewa.
Wtenczas tyś potęgą, co wiedzie narody
I blaskiem olśniewa.

Petersburg, 18 IV 1910.

[Powrót do spisu](#)

Golgota

Już są na Golgocie! Za mistrzem szły tłumy
Odświętnie ubrane, ciekawe, co będzie.
Szły ciche niewiasty i pełni szli dumy
Wrogowie Jezusa w najbliższym doń rzędzie.

I liczne za miastem cisnęły się rzesze,
Szli wszyscy oglądać ów krzyż „zwodziciela”;
Wić będzie się w bólach ku tłumowi uciecha,
Na wzgardę pospólstwa, na śmiech Izraela!

Nie długo czekano... A wprawni żołnierze
Bez zwłoki trzy krzyże podnieśli ku górze...
Ucichło na chwilę... I ujrzał człek – zwierzę
Jak rósł i potężniał krzyż Mistrza w lazurze!

I cisza zaległa... I ujrzał lud krwawy
Jak w bólach, męczarniach Mistrz w niebo wznosił skronie...
Zwierz otrząsł się z lęku: hej, krwi dla zabawy,
Ten krzyż dla uciechy wznosiły nam dłonie!

Hej, krwi! - W niezliczonym rozlega się tłumie,
Hej, krwi i męczarni! Hej, krwi do przesytu...
A Jezus wciąż milczał w bolesnej zadumie,
A krzyż, potężniał wśród niebios błękitu...

Precz! Tłumy, pospólstwo! Bo ludu książęta
Chcą wyrzucić swą zemstę na tym z Galilei,
Chcą duszę napawać, jak pierś ta rozpięta
W łzach będzie wzywała ratunku, nadziei.

Precz! Tłumy, pospólstwo! Bo ludu książęta
Chcą zhańbić ofiarę krzyżowych boleści,
Chcą rozpacz w Nim wzbudzić; niech gniew ich spamięta.
Chcą ujrzyć w Nim twogę, jęk dyszeć niewieści.

Precz! Tłumy, pospólstwo! Bo ludu książęta
Chcą zadać kłam „zdrajcy” narodu i wiary;
Przeklęty zwodziciel – bo sprawa ich święta!
Niech pije po kropli gorycze swej czary!

Wstrząsają głowami... Głos książąt i ludu
Ponuro rozbrzmiewa: „Ha! Ojca masz w Niebie!
Ha! Innych zbawiałeś – nie żałuj więc cudu:
Zstąp z krzyża! A wtenczas uwierzym już w ciebie!”

Ha! Ty zwodzicielu, co burzysz świątynię
I w trzy dni ma ona znów podnieść się nowa!
Ha! Synu, ty Boży! Kłam zadaj swej winie;
Zstąp z krzyża! Wszak mówisz: „Mym Ojcem Jehowa!”

Zstąp z krzyża! Zstąp z krzyża! Ty synu Dawida,
Ty Królu Chrystusie! Na krzyżu w koronie...
Zaprawdę zwodziciel! I na cóż się przyda
Gniew ściągać Jehowy – gniew straszny gdy płonie.

I okrzyk przeciągły wciąż rośnie potężnie;
Doktorzy zakonu i lud, i kapłani
Lżą Króla i Boga. On znosi to mężnie,
On milczy. On błaga za tłum, co go rani:

„Mój Ojcze, im odpuść – nie wiedzą co czynią”
„Dziś będziesz już w Raju” - łotrowi przyrzeka;
I płacze nad ludem i drży nad świątynią
I z bólem wspomina, co miasto to czeka.

I z krzyża jak z tronu spogląda na ludy,
A widzi sieroty – i serce mu wzbiera:
„To Matka jest twoja” - i pomoc na trudy
I męstwo na walki i ramię co wspiera!

A Matka pod krzyżem zboląła i drżąca,
Ją morze goryczy bezbrzeżne ogarnia;
Chce umrzeć z Swym Synem – to myśl Jej gorąca
Lecz nie! Syn Jej kona... To sroższa męczarnia!

Syn kona i woła: „O Boże, o Boże!
Precz mię opuściłeś – mój Ojcze, mój Panie!”
To nowe dla Syna i Matki łez morze,
To długie jak wieczność straszliwe konanie!

Powoli czas płynie, a szydzą morderce...
Hej, ty zwodzicielu! ... a Jezus się modli;
Ludzkości dać szczęście dziś „pragnie” me serce,
Ja miłość wam niosę... Lecz bluźnią mu podli...

Ha! Ty Mesjaszu! ... znów bluźnią książęta
I zgraja potrząsa głowami szyderczo,
Lecz „się wykonało” - ofiara przyjęta ,
A kara zawisła nad zgrają morderczą...

„Ach Ojczy, w Twe ręce polecam mą duszę;”
I skłania w dół głowę zranioną przez ciernie,
Już wypił aż do dna krzyżowe katusze,
Wypełnił zadanie swe ściśle i wiernie!

A zgraja wciąż bluźni... O, niecni zbrodniarze,
Nasz los rozstrzygnięty! Potężny Bóg w gniewie;
Wy krwią zapłacicie – Wszechmocny ukarze,
Ach, biada wam, biada, w krwi własnej przelewie!

Lecz serca zbrodniarzy jak skały, granity...
Ach, cóż to się dzieje? Świat zadrżał przy skonie
I Słońce przygasło... a ciemne błękity
Ponure i martwe – przyroda w łzach tonie!

I skały z boleści rozdarły wnętrzości,
A groby z przestachu wypchnęły zdobycze
I wielu się w mieście zjawilo tych gości,
A straszne szkieletów tych było oblicze!

I piorun przelatał i gromy zawyły
I burza szalała i lęk padł na dusze;
To łkała przyroda u Bożej mogiły -
W tych żal okazała łzach, jękach i skruszce.

Świątynia też drżała... z niej wyszedł Jehowa
I rozdarł na dwoje zasłonę świątynicy...
A miejsce najświętsze? O straszne to słowa,
Nie miało już Boga Syjońskiej dziewicy!

Już odszedł Jehowa i nigdy nie wróci,
By w dymie kadzielnic i w krwawej ofierze
hołd składał Mu Syjon... Lud nędzny porzuci
I łask niegodnym na zawsze odbierze!

Jehowo! Jehowo! Opuszczasz na zawsze?
To lud ukochany – wybrani synowi!
Spuść promyk nadziei, daj losy łaskawsze...
On odszedł – nie wróci – zbrzydł Syjon Jehowie!!

Petersburg, 22 IV 1910.

[Powrót do spisu](#)

Wspomnienie Almy

F.A.

Ty byłeś w tej Almie, ja również w niej byłem
I cóż pozostało?
Czy możesz wrażenia te nazwać czemś miłym,
Co długo by trwało?

Czy może policzysz ten czas za stracony
Dla serca i głowy
I może powrócisz znów z niczem w swe strony
Na pracę, znój nowy?

A możeś tu nawet złe zebrał zasoby
W umyśle i woli
I może widziałeś bielone tu groby
I chwasty na roli...

A może koledzy, lub tamci, co w górze
Zły przykład dawali.
I może bez steru masz w życia iść burze;
Bez hartu ze stali!

Tak! Może... być może być... Lecz w życie idź śmiało
I nie trać otuchy!
Bądź mężnym na burze! Na gromy bądź skałą,
Na mowy złe głuchy!

Bądź mężem! Bądź siłą, co łamie przeszkody
I dąży do celu!
Rzecznikiem bądź dobra, odblaskiem swobody
I Słońcem dla wielu!

Bądź bratem dla ludzi i prawdą żyj wszędzie,
Bo prawda zwycięża;
Lud ona ci zjedna i serca zdobędzie
Bez krwi i oręża!

Ukochaj też piękno w naturze i sztuce
A bardziej w swem życiu
I poświęć się wiedzy i oddaj nauce,
Żyj cicho w ukryciu!

Nie szukaj rozgłosu i nie goń za sławą,
Nie czekaj pochwały;
Ty wyższy bądź nad to, gardź pochlebstw kurzawą,
W zasadach bądź stały.

Niech światy się burzą – bądź zawsze w spokoju,
Bezpieczna twa droga;
Wśród szczęścia i nieszczęść, w spoczynku i w boju
Miej w sercu wciąż Boga!

Petersburg, 8 V 1910.

[Powrót do spisu](#)

Naprzód

Łomźo! Łomźo! Grodzie stary,
Pisklę ty Piastowe.
Nie trać w siły swoje wiary-
Wejdz na tory nowe!
Naprzód! Naprzód! Zdążaj śmiało,
Niosąc sztandar w górze,
Zrzesz swe syny w jedno ciało,
W jedno walk przedmurze!
Bo walk trzeba, walk nie lada,
Wszędzie wróg, dokoła,
A kto zręcznie bronią włada,
Wszystkich zwalczyć zdoła.
Już nie płyną ciche wody,
Spokój ten nietrwały;
Rwij się, duchu, do swobody.
Pnij na szczyty chwały!
Twa swoboda w harcie woli,
W kryształowej duszy,
Ona męstwo da w niewoli,
Ona łzę osuszy!
Twa swoboda w twym zamiarze,
W wielkiej myśli, w czynie,
W złotych zgłoskach na sztandarze,
Co przed tobą płynie!
Twa swoboda w pracy, w trudzie,
W walce z złą naturą,
Wolność twoja w roli grudzie,
Z czarną nad nią chmurą.
Wolność twoja na zagonie
Skibę czarną orze,
W spracowane grube dłonie
Wkłada złote zboże.
Wolność twoja w czarnej glebie,
W twej niziutkiej chacie,
W własnym, chociaż, czarnym chlebie,
W swojej grubej szacie.
Wolność twoja jest w przemyśle,
Co kraj dźwiga z nędzy,
Twa swoboda w twym umyśle,
W jego ślicznej przędzy.

Twa swoboda w twojej księdze,
Nasza Polska, młodzi,
Ona, w czystych dusz potędze,
Z wiara w Boga chodzi!
Wolność. Bracia – Łomżyniacy,
W ciężkiej dzisiaj dobie,
Tylko w trwałej wspólnej pracy
Zdobędziemy sobie.
Duch podniosły, ojców cnoty
Wzbudzą w sercach męstwo.
Hejże, Łomżo, do roboty,
Pewne twe zwycięstwo!
Ufaj w siły swe wytrwale,
Pieśnią słódź gorycze,
A wnet będziesz zbierać w chwale
Walki swej zdobycze!
I podniesiesz w górę czoło,
Jasny wzrok w błękity
I zanucisz pieśń wesołą,
Niszcząc życia zgrzyty!
Więc z ufnością w pomoc Bożą,
W dobry skutek pracy,
Naprzód, mężnie, z nową zorzą,
Naprzód Łomżyniacy!!

Łomżyca, 4 VII 1910.

[Powrót do spisu](#)

Imatra

Wspomnienie ucieczki 17 VI 1910
Burz się,, Imatro! Spienione fale
Niech się rozprysną w pył wodny.
Hulaj, żywiole, i pędź po skale
I liź podnózek skał chłodny!

Burz się, potęgo! I tocz swe piany,
Rwij swe łańcuchy i pęta
Tłucz wciąż swą głowę o skalne ściany,
W granitach wąskich zakłęta!

Burz się, żywiole! I pierś swą zrywaj,
Zniszcz i zapory i tamy,
Więzy i głazy rozerwij, zmywaj,
Na oścież otwórz swe bramy.

Burz się, kaskado! I wyjdź za brzegi,
Roztocz szeroko swe wody,
Zapuść zgłodniałych swych fal szeregi
Na miasta, wioski, ogrody.

Burz się, tytanie! I w niecnym szale
Zniszcz i zburz wszystko po drodze,
Roztocz spienione od gniewu fale,
Niewolę pomścij swą srodze!

Burz się, kolosie! I rzuć więzienie,
Rykiem swym w serca wtłocz trwogę,
Zalej moczary i zniszcz kamienie
I zmiażdź przeszkody złowrogie!

Burz się, mocarzu! Czy śmierć, czy życie
Tobie w udziale przypadnie;
Albo nie będzie twych fal w korycie,
Lub granit tobą zawładnie.

Próżno się burzysz! Twa biała ślina
Twarde nie zniszczy granity,
Próżno wciąż ryczy i głąz przeklina,
Na próżno jęki a zgrzyty!

Próżno się burzysz! Za mocne pęta,
Skuta w łańcuchach twa szyja,
Próżno się targa pierś gniewem wzdęta
I ciało w kłęby się zwija.

Próżno się burzysz! Bo twarda skała
Prędko nie zejdzie ci z drogi;
Jękiem nie zmiękczysz – zlodowaciała
Litości nie zna ni trwogi.

Próżni się burzysz! I tłuczesz głowę,
Chcesz nią rozsadzić swe łożę;
Głowa twa pryśnie; jęki grobowe
Uniosą fale hen! W Morze.

Próżno się burzysz! Nie tobie brama,
Byś się wyrwała z więzienia;
Płyn swem korytem, płyn cicho sama,
Bez jęków, fali z pian, drżenia!

Próżno się burzysz! Bo człek bezpieczny
Ufa w granity i skały,
Próżno się srożysz i gniew twój wieczny
Nadyma ciągle pian wały.

Próżno się burzysz! Już przeszły wieki,
Nowe znów wieki popłyną,
Ty wciąż się zwijasz w łożysku rzeki,
Obrzucasz zimny brzeg śliną.

Próżno się burzysz! I rwiesz swe włosy,
Rzucasz w rozpryskach w błękity,
Próżno tak groźne wydajesz głosy;
Imatro! Twardsze granity!!

Łomżyca, 5 VII 1910.

[Powrót do spisu](#)

Na jeziorze

I Pobudka

Hej, na jezioro! Zachodzi Słońce,
Skapie się w cichym, smutnym jeziorze.
Hejże, na łódkę! Nim gwiazd tysiące
Rzucą spojrzenie tęskne w przestworze!
Hej, na jezioro! Hejże, na fale,
Płynmy, jak wichry – dalej, ach dalej!

Hejże, a zwawo! Przed nami droga,
Życie przed nami igra, swawoli;
Hejże, a żywo! Pobudka, trwoga...
W lot myśl podjęta szybki, sokoli!
Hej, na jezioro! Hejże, na fale
Płynmy, jak wichry – dalej, ach dalej!

Hejże, ruszamy! Bo cicha woda,
Zda się, zaprasza gości do siebie;
Słońce tak błyszczący, cudna pogoda,
Nie ma i chmurki żadnej na niebie,
Hej, na jezioro! Hejże na fale,
Płynmy, jak wichry – dalej, ach dalej!
Hejże, a prędzej! Bo przykra zwłoka,
W drogę – to w drogę! A szkoda czasu;
Ścieżka królewska, i toń szeroka
Kręci się, wiję, niknie wśród lasu.
Hej, na jezioro! Hejże na fale,
Płynmy, jak wichry – dalej, ach dalej!

Hej, na jezioro! Ten głos zniewala,
Czekać już nie ma chęci, ochoty;
Hejże, niech bije w łódkę zła fala,
Wiatr swe rozpuszcza wrogie poloty,
Hej, na jezioro! Hejże na fale,
Płynmy, jak wichry – dalej, ach dalej!

Hej, na jezioro! I zbiciem serca,
Z piersią wzniesioną z ogniem – nie wzrokiem
Dalejże z domu... Wśród łąk kobierca
Szybkim płyniemy, raczym potokiem.
Hej, na jezioro! Hejże na fale,
Płyniemy, jak wichry – dalej, ach dalej!

Hej, na jezioro! Lecz cóż wołanie?
Dusza wszak sama naprzód ucieka
Rwie się łódź szara w mokre posłanie,
Las aż uśmiecha nam się z daleka!
Hej, na jezioro! Hejże na fale,
Płyniemy, jak wichry – dalej, ach dalej!

Hej, na jezioro! Już łódź przed nami,
Myśmy nad wodą; w cichej jej toni
W głębiach jest lazur – na nim my sami;
Twoja skroń blisko przy mej jest skroni.
Hej, na jezioro! Hejże na fale,
Płyniemy, jak wichry – dalej, ach dalej!

Hej, na jezioro! Puść łódź z więzienia,
Niechaj jak ptaszek prędko poleci,
Woda niech śle swe ciche westchnienia,
Słońce nam niechaj drogę oświeci.
Hej, na jezioro! Hejże na fale,
Płyniemy, jak wichry – dalej, ach dalej!

Hej, na jezioro! Ostatnie dźwięki
W echu zamarły, znikły, przebrzmiały;
Łódź do wody! Wiosła do ręki!
Ptaku, leć zwawo, leć na kształt strzały!
Hej, na jezioro! Hejże na fale,
Płyniemy, jak wichry – dalej, ach dalej!

[Powrót do spisu](#)

II

Łódka

Leć, ptaku skrzydlaty,
Leć szybko po wodzie,
Pędź wichrem w zaświaty
I kąp się w swobodzie!
Rozpuść swe skrzydła, jak orzeł w lot
Na wichry i burze, pioruny o grzmot!

Mknij, łódka, wesoło,
Leć żwawo po fali,
Bo woda wokoło!
I lasy w oddali;
 Niebo i woda, a wszędzie las,
 A łódka, jak strzała, powiezie tam nas!

Hej, łódka – jaskółko!
Istoto skrzydlata,
Myśl twą przyjaciółką,
Bo szybko ulata,
 Lecisz i gonisz, wód krajiesz toń
 I muskasz skrzydełkiem, by ptak, mokrą skroń.

Hej, łódka swawolna,
Suń lekko po toni,
A woda powolna
Już cię nie dogoni,
 Pędźże, jak leci po rosie głoś,
 Gódź w serce jeziora, jak godzi zły cios!

Leć w pośpiech zakłętą,
pośpiechem okryta,
A fala porznięta
Cię szmerem powita
 Prosto leć naprzód wśród licznych dróg,
 Zostawiaj po drodze trzask, łoskot i stuk!

Hej, łódka ty nasza,
Kochana i żywa,
Tyś słodka jak czasza,
Skąd nektar wciąż spływa.
 Lekka, jak piosnka, jak cudny śpiew,
 Co zjawia się, znika jak echo wśród drzew!

A łódka rozumie
I czuje w nas chęci
I w cichej zadumie
Wciąż mknie bez pamięci.
 Hejże, wietrznico, tyś wichru wiew,
 Używaj swobody i w nas rozgrzej krew!

Mknie łódź po kanale,
Co wije się wstęgą
I drzemie niedbale,
Jak chłop pod siermięgą,
 Zwija się, kurczy, rozciąga znów,
 Jak dziecię w kolebce od strasznych złych snów.

Nić srebrna kanału
Wciąż zmienia ścieżyny,
Jak młódź karnawału
Przy tańcu dziewczyny;
Z jedną zatańczy i rzuca w kąt,
Już z drugą i z trzecią i dalejże stąd!

Gdzie nitka srebrzysta,
Gdzie woda wciąż płynie
Z wolności korzysta
I błądzi w gęstwinie,
Koła zatacza i ginie wciąż,
Wśród krzewów i sosen się czołga, jak wąż.

I łódka kołuje,
Jak młodzian przy pannie,
I skrety rachuje,
Mijając starannie,
Tylko plusk wioseł, jak hoży śmiech
Rozbrzmiewa po falach w tysiącach gdzieś ech!

Leć, łódko-żeglarko,
Nad wodą lustrzaną;
Prąd życia też szparko
Łódź niesie z łez pianą.
Życie – to łódka wśród wielkich wód,
Jak wichur tak prędko i ludzki mknie ród!

Ach, prędko, ach, zwawo
Upływa to życie
Aż zniknie gdzieś łzawo
W grobowym korycie.
Wody tam huczą, wrą szumem mórz.
Tam oczy twe zgasną bez nowych słońc, zórz!

Ach, życie uchodzi,
Jak woda z kanału,
Kto tylko się rodzi
Umiera pomału,
Przyjdzie na pewno ostatni skon,
A serce wydzwoni śmiertelny swój ton!

Hej łódko, po wodzie
Uganiaj się strzałą;
Hej, duchu w narodzie,
Wciąż mocną bądź skałą;
Ufaj w swą dolę, nie zmoże cię wróg,
Bo tobą kieruje i strzeże cię Bóg!

[Powrót do spisu](#)

III Jezioro

Nareszcie jezioro! Bezbrzeżne to wody!
Ach! Jakie przestworza, ach, jakież te tonie!
Jezioro a morze – to symbol swobody,
O, jakież są piękne lustrzane te błonie!
Jezioro i lasy, jak śliczne widoki,
A niebo nad nami bez żadnej powłoki!

Toń światła jeziora, jak kryształ przejrzysta
Na słońcu blaskami wciąż mieni się tęczy,
A woda spokojna, a toń taka czysta,
Jak dziecię przed Bogiem modlące się klęczy.
Jezioro i lasy wokoło wspaniałe
A niebo bez chmurki z szafiru jest całe.

Tak! U stóp naszych oddycha jezioro,
I leży spokojnie, bezbronnie, bezwładne,
I tuli się w brzegach z tęsknotą, z pokorą,
Jak dziecię do matki spragnione, bezradne;
I tuli się dziecię do matki swej łona,
A smutna dziecina i pieszczot spragniona.

Jezioro nie płacze, ni nawet się żali,
Bo ono bezpieczne, bo ono spokojne.
A słońce je strzeże i bory w oddali,
A słońce i drzewa tak miłe i strojne!
Zamilkło jezioro i lekko oddycha,
A cała przyroda urocza i cicha.

Jezioro na ludzi też gniewu nie miota,
Dziś ono spokojne, toń jego pogodna,
Śpi cicho, spoczywa... to nie jest martwota,
Nie! Ono wciąż żyje od wierzchu aż do dna!
I fali nie wzdyma, przyrody nie straszy,
Jezioro jak puchar, gdzie nektar lśni w czaszy!

Jezioro nie śpiewa, a nawet nie nuci,
Puściło swe myśli na wolę bez troski.
Niech płyną swobodnie, a nikt ich nie zwróci.
A one nie tracą ni jednej swej zgłoski.
Tak cicho spoczywa a drzemie,
I tuli po brzegach las, łąki i ziemię.

Jeziro spokojnie, jak cicha dziecina,
Gdy nic ją nie boli, gdy matka ją strzeże,
I marzy o szczęściu, o złym zapomina
I składa swą głowę na mokre wybrzeże,
A głowa jeziora rozpuszcza swe włosy,
A oczy tęskniące wciąż patrzą w niebiosy!

Bo tęskni jezioro, a czegoś wygląda,
O! Serce ma ono, co czuje zawody
I ono też szczęścia i piękna pożąda
I ono w strapieniach swych szuka osłody!
O, serce jeziora tęskliwe a rzewne
Ukoją twe smutki rozmowy drzew śpiewne!

I duma jezioro i lekko pierś wznosi,
I cicho jak wietrzyk pogodny tak wzdycha,
Łza czasem jak perła oblicze mu zrosi
I gdzieś na wilgotnym wybrzeżu zasycha.
O, serce stęsknione, o serce jeziora,
I po cóż tak tęsknisz letniego wieczora?

Czy łożę masz twarde? Czy mało swobody,
Czy brak ci wesela, czy brak ci ozdoby?
Wszak Słońce się kąpie w czas cudnej pogody
I sosny ci grają swych hymnów zasoby!
O, serce jeziora, o serce stęsknione,
Powróci do ciebie twe szczęście minione!

Powróci twe szczęście i smutki ukoi
I znowu oblicze uśmiechnie się słodko,
Czas rany zablizni, a blizny zagoi,
Kochanka, ty lasów i słońca pieszcotko!
A szczęście powróci i zniknie tęsknota
I nowa do życia w pierś wstąpi ochota!

Więc łza niech nie pada na skronie zboląle,
Już otrzyj oblicze i rozchmurz swe czoło,
Zrzuć z serca tęsknotę, a odnów się całe
I z duszą pogodną spójrz na świat wesoło,
O, serce, jeziora, uśmiechnij się mile
I wzrokiem rzuć jasnym przynajmniej na chwilę.

Zdumione jezioro obraca swe oczy,
Pierś cicho faluje, się wznosi, opada
I głową porusza z wilgotnych warkoczy
A ręce z nadzieją i z trwogą rozkłada.
A serce drży ciągle i rusza ubranie
I całe jest w słuchu, a w oczach pytanie.

I oczy przygasłe w dal patrzą zawzięcie,
Czy szczęście zlatuje na skrzydłach zefiru,
Czy płynie gdzieś z wodą i znika w zakręcie.
I znowu się zjawia i tonie wśród wiru...

O, szczęście jeziora, o senne marzenie,
Nie pewneś ty zawsze, a pewne cierpienie!

I cicho westchnęło jezioro i pyta:

Ty szczęście przynosisz, o dobry człowiecze?

Ty szczęście przynosisz, co w sercu zakwita?

To szczęście, gdy życie boleśnie się wlecze?

Ach, daj mi to szczęście, człowiecze szczęśliwy,

Ach, napełń nim żywota tułacza, burzliwy!

Ty szczęście przynosisz dla serca tułacza?

Ty szczęście przynosisz, ocierasz łzę z oka?

O, szczęśny bądź stokroć, niech Bóg cię otacza,

Niech Bóg cię wspomaga i strzeże z wysoka!

O, daj mi to szczęście, o, daj mi jedyne,

Bo w szczęściu żyć będę, bez niego zaginę!

Więc daj mi to szczęście – jezioro wciąż woła -

Niech dusza spragniona się skąpie do syta.

Wesoło w świat spojrzysz i troski pchniesz z czoła,

Z uśmiechem, z weselem świat Boży powita.

Daj szczęście, daj radość, o dobry człowiecze!

Bo różga niedoli dotkliwie mię siecze!

I słucha jezioro, gdzie szczęście w niedoli,

I czeka, czy prędko się skończy zagadka...

A pierś wciąż się wzdyma, a serce tak boli,

A czeka i tęskni, wygląda ostatka.

Nadzieja – to magnes – wytwarza w nas siłę

I nawet przy skonie ukrywa mogiłę!

Chcesz szczęścia, jezioro? Tak! Słuszne żądanie,

Bo wszystko co Bóg stworzył na szczęście, wesele,

Niech zniknie ból z duszy i z piersi twej łkanie.

A łoże różami niech życie ci ściele,

Tak! Bądźże szczęśliwa, o, wodo tęskniąca,

Bądź szczęśna bez miary, bądź szczęśna bez końca!

Bóg szczęście ci zsyła o ciszy wieczora,

On szczęście ci daje i w letnie poranki,

I każda szczęśliwa dla ciebie jest pora.

Bo każda cię bawi i wije ci wianki.

Pogoda, czy słońce, czy Słońce, czy chmury,

Nie będzie dla Ciebie świat zły i ponury!

Bo szczęście twe leży aż na dnie istnienia;
Coś winno ludzkości – to zrób dla tej ziemi,
Co winno jest Bogu – włóż w wód swoich pienia;
Co sobie – się pogódź z losami swojemi.
 Co tylko cię spotka, co tylko się zdarzy
 Wyszukaj w tem szczęścia z uśmiechem na twarzy.

Gdy wichry szaleją i pierś twa się wzdyma,
Gdy biją pioruny, ze strachu las mdleje,
Odnaleźć w tem piękno, to ducha utrzyma,
To doda uroku, to męstwo w cie wleje.
 I w każdym wypadku, a nawet w niedoli,
 Iskierkę znajdź piękna, co z pęt cię wyzwoli!

We wszystkim się płącze nieszczęście i dola,
A oko zgryźliwe zło widzi dokoła,
Lecz piękno też znajdzie tam dobra twa wola,
Co w serce hart wleje, do szczęścia powoła.
 Pamiętaj i szukaj uśmiechu w goryczy,
 Szukaj i w piasku perłowej zdobyczy!

Więc szukaj, jezioro, co szczęście ci wróży,
Nie zważaj na ciosy, bądź mężne, odporne;
Jest urok w piorunach, i w wichrach i w burzy,
W dni jasne, pogodne i w cisze wieczorne,
 Omijaj złe strony, widź szczęście wciąż wszędzie,
 A zawsze wesoło i słodko ci będzie!

I cicho jezioro słuchało mej mowy,
Już nie drży, nie jęczy i patrzy przed siebie...
Pojęło me myśli?... Tak! Od stóp do głowy
Wstrząsnęło się z mocą i wzrok utkwi w niebie...
 Poszukam więc szczęścia, tak z wolna odrzeczę,
 Za radę „Bóg zapłać”, o, dobry człowiecze!

Szukało jezioro i piękna i doli...
Widziałem jak lekko płonęły mu oczy;
Oddycha weselej i z lasem swawoli
I kąpie swe ciało w wilgotnej przezroczy.
 Znalazło piękno w tej ciszy wieczora,
 Dopiero dziś widzi, choć było i wczoraj!

[Powrót do spisu](#)

IV Cisza wieczorna

Bo cisza to była! Pamiętasz sterniku?
A chmurki ni jednej na niebios lazurze,
W powietrzu tak cicho, ni szmeru, ni krzyku,
Nie była to cisza, co wróży nam burzę!
A niebo czyściutkie, już słońce zapada,
To cisza wieczorna nad nami osiada!

Pamiętasz sterniku, wieczorną tę ciszę;
I woda jak lustro, i las nieruchomy;
A w ciszy tej łódka się z nami kołysze,
Tak cicho, spokojnie... Śpią wszystkie atomy!
Hej, cisza, bo cisza, sterniku mój drogi,
Łódź płynie gdzieś w przestrzeń, w bezbrzeżne te progi!

A cisza wciąż trwała... Na skrzydłach dumania
Spływają z oddali dzwonkowe skądś echa,
Jak lekko drga eter i odgłos wydzwania,
Ach, słodko na duszy i twarz się uśmiecha.
Hej, dzwony dalekie, nam bliskie w tym lesie,
Bo cisza wieczorna aż tutaj was niesie!

A cisza trwa jeszcze i dzwony kołysze,
I bije głos dzwonów a idzie w niebiosy;
Hej, słyszysz, sterniku? - O, dobrze je słyszę,
Jak słodkie i rzewne i piękne ich głosy!
A dzwony wciąż grają i nikną w oddali...
I słucha jezioro, jak echo się żali.

Nie twarde, bo spiżę rozwodzą te głosy!
Głos dzwonu ma czucie, głos dzwonu ma mowę:
Raz huczy jak bogacz, znów – głodny i bosy
I tęskni i płacze i w mur bije głowę.
Hej, dzwony spiżowe, hej, dzwony na wieży,
Kto zgadnie, odczuje, co w głębi serc leży?

A dzwony wciąż grają i echo roznoszą,
A w głosie ich spowiedź przedśmiertna człowieka:
To jęknie, to westchnie, to łzy twarz mu zroszą,
To śpieszy, to stoi, to biegnie, to czeka...
A dzwony wciąż grają, a echo wciąż płynie
I niknie gdzieś w lasach, w jeziora głębinie!

Kto rusza was, dzwony? Czy ręka, tułacza
Was targa, wydzwania swe jęki i żale
I echo grobowe dokoła roztacza
I topi łązy w dzwonach, a te w wód kryształe!
Hej, głosy tułacze, hej, głosy niedoli
Garść czarną zbieracie na krwawej swej doli!

A może was rusza, o dzwony wieczorne,
Ta ręka, co pieści swe życie swawolne,
I szczęście niesie tej ręce pokorne:
Czy wasze też echo nam szczęście dać zdolne?
O, echo, ty echo, z daleka płynące,
Czy wlejesz ty szczęście w źrenice gasnące?

A echo wciąż buja, a echo wciąż dzwoni
To tęsknie i smutnie, wesoło i mile,
A zefir je niesie, a cisza je goni
I dwoi i troi, a głosów aż tyle!
A dzwony wciąż grają i echo roznoszą.
To jęczą, śpiewają, to tęsknią i proszą.

Przestały grać dzwony! Już echo dogrywa,
Powoli faluje i dźwięczy żałością.
Ach, w echu jest dusza, a dusza jest żywa;
To śpiewa tęskliwie, to śpiewa miłością.
O, echo dzwonowe, o, echo tęskliwe,
Ty płaczesz, ty tęsknisz, ty jęczysz – tyś żywe!

Już dzwony bez ruchu, usypia już echo
I niknie gdzieś w lesie i ginie w jeziorze,
O, głosie ty, dzwonów, ty słodka pociecho,
Gdy słońce zachodzi przy cichym wieczorze,
Głos dzwonów zamiera i niknie powoli,
Jezioro spokojne – już serce nie boli.

Żegnajcie nam dzwony, i echo to wasze,
Bo znikło z powietrza, rozwiało się w ciszy,
Nie zajrzy już do nas, jak promień w poddasze...
Nie słyszę już echa i sternik nie słyszy!
Żegnajcie wy, dzwony, wy słodkie odgłosy,
Hej, płyncie w świat cały, gdy zjawią się rosy!

Pamiętasz sterniku te ciszę dokoła;
Ni sosna zapłacze, ni wiatr nie oddycha
I, zda się, że słyszysz gdzieś lot Archanioła,
Co słodzi gorycze ziemskiego kielicha...
I cisza w jeziorze, i cisza nad wodą
A szczęście i radość w uścisku z pogodą!

I wiatr się nie rusza; spoczywa, gdzie sosny
W tej cichej zadumie związały swe ręce,
Oparły swe głowy i tęsknią do wiosny,
Gdy słońca jest wiele i szczęścia też więcej.
O, sosny-sieroty, gdzież wiatrów podmuchy,
Gdzież szepty z zefirem, gdzie zwinnych głów ruchy?

Odleciał zefirek, odleciał daleko
My tęskne, my same – bez niego sieroty,
I oko nie mruga pod moką powieką
Uleciał, jak wiosną i deszcze i grzmoty.
Zostawił nas same w tej cichej zadumie,
Gdzieś z dała się śmieje przy innych drzew szumie!

I sosny skupiły swe siły słuchowe,
A może usłyszą zefiru bujanie?
Cyt!... słyszą? Tak! Słyszą te głosy echowe...
Tam życie i płąsy, tam śmiech i śpiewanie...
A jednak przegradza ich pewnie mil kilka,
Daleko mknie zefir na skrzydłach motylka!

Posłuchaj sterniku, jak zefir się bawi,
Jak cicho na wodzie, jak cicho w przestrzeni...
Bo lasy i wody sam Bóg błogosławi
I tylko się zachód powoli rumieni,
Tak cicho; słyszemy zefiru poloty
I srebrną łzę sosen z uściskiem pieśczoły.

A sosny zaczęły swe tęskne rozmowy,
Tak ciche, że ledwie odróżnić je można,
I cisną swe dłonie, i tulą swe głowy
A smutna jest każda, jak dusza pobożna.
Gdy klęczy na stopniach wielkiego ołtarza
I płacze a prosi o chleb dla nędzarza.

I cicho coś szepcą i czynią zwierzenia,
A każda przed siostrą się z czegoś spowiada,
Spuszczone ich głowy, a smutne wejrzenia,
Pierś lekko faluje, w nieładzie włos spada.
To smutne wejrzenie i włosy w nieładzie
Nie wróżą coś dobrze siostrzanej naradzie.

O, sosny-sieroty, co szepty pomogą,
Co siostra poradzi też smutna i drżąca?
Niech igra gdzieś zefir, pomyka swą drogą,
Tymczasem spijajcie swe życie ze słońca.
Bo słońce zachodzi i niżej się stacza,
Promieniem gasnącym ozdabia tułacza!

Uśmiechnij się sosno, pogoda ci sprzyja
I w przyszłość patrz śmiało, lęk odrzuć zwodniczy,
Niech warkocz się w splotach jedwabnych zawija.
Zrzuć z serca żal, smutek, zapomnij goryczy.
Bo życie przemija jak fala w jeziorze,
Nie wrócą wczorajsze ni słońce, ni zorze!

Szept sosen się rozszedł, daleko gdzieś płynie,
Bo każda siostrzyczka coś drugiej powierza,
I leci szept w niebo i w dali gdzieś ginie.
Jak zgłoski ostatnie wspólnego pacierza...
Znów cisza wokoło, jej, zbudź się sterniku,
Nad nami lśni Słońce w bladawym promyku.

Jezioro swobodne, bezbrzeżne, drzemiące
Toń czysta, lustrzana na słońcu lśni złota.
I tuli do siebie dalekie wód końce
I dzieje wspomina własnego żywota.
W pamięci się swojej zatapia i grzebie
I mile się samo uśmiecha do siebie!

I dyszą te wody, wilgotne zagony
Jak człowiek po pracy, jak skiba na roli,
Lub motyl spoczynku i ciszy spragniony,
Gdy cały dzień w ruchu, z kwiatami swawoli.
I dyszy jezioro, wspomina swe dzieje
A słońce oświeca i wlewa nadzieję.

Uśmiecha się woda i myśli swe pieści,
Jak rybka się bawi przy wędce rybaka,
A toń taka czysta, a las nie szeleści,
W powietrzu ni chmurki, motyla, ni ptaka,
Przestworze bez granic, swoboda bez końca,
Lśni cichym odbłaskiem mrącego już słońca.

Jezioro się ściele, jak senne widziadło,
W kafelki układa swe ciało z kryształu
I zwija się w mokre swych wód prześcieradło,
Drży z zimna, to prawda, lecz nie chce upału,
I szepce coś cicho, jak w sennym marzeniu
I głowę swą składa na lekkim ramieniu.

Zasnęło jezioro... Śpij słodko po trudzie,
Niech złote sny zlecą i szczęście przyniosą,
Bądź szczęsne, jezioro, i w sennej ułudzie,
A obudź się z rana, ze słońcem i z rosą.
Hej, drogi sterniku, nie zbudzaj jeziora,
Bo wczesnie wstać musi, a późna już pora!

Usnęło jezioro, spoczywa przyroda,
A cisza nad nami ramiona roztacza,
Po trudach żeglugi to słodka nagroda,
To perła ze skarbca wielkiego bogacza.
Hej, ciszy, pogodo, hej, Słońce rumiane
Ja razem z sternikiem tu przy was zostanę!

Mój sternik się zgadza pozostać w tej ciszy,
Jak dobrze na śpiącym oddychać jeziorze
Aż słyszeć stuk serca, choć cicho pierś dyszy,
I senny jęk wody, gdy łódka ją porze.
A serce wyraźnie wciąż bije jak w dłoni
i puls nawet głośno w takt dzwoni i dzwoni...

O, ciszy wieczorna, letniego wieczora,
Ja słyszę jak myśli szybują w sterniku
I gonię i chwytam je na dnie jeziora
I huśtam je w myśli na słońca promyku.
Te myśli tak czyste, a jasne ich życie,
Bo w ciszy wieczornej nie duma się skrycie.

Hej, nie myśl, sterniku, bo słyszę ich drganie
A w oczach przebłyska twych cała głęбина,
Bo z ciszy w pamięci i myśl twa zostanie,
Już myśleć nie trzeba, gdy czuć się zaczyna.
Hej, cisza! Gdzie wszystko tak słyszę,
Myśl nawet, gdy w głowie się ledwie kołysze!

Spojrzałem w sternika – też czyta me myśli
Wyraźnie to widzę po oczach, na czole,
Anieli z pomocą w tej ciszy nam przyszli,
Czy w zaklętym gdzieś byliśmy kole?
Pamiętasz, sterniku, wieczorne te cisze?
Ja wciąż je pamiętam i jeszcze dziś słyszę!

[Powrót do spisu](#)

V Zachód słońca

Już słońce się zniża leniwe i senne,
Rumiane i wielkie, i rzekłbyś, niedbałe;
Nie takie jak zwykle, a jakoś odmienne,
Ma głowę spuszczoną i oczy nabrzmiałe.
Leniwie się sunie po pracy codziennej
I idzie odpocząć w przepaści bezdennej!

Już patrzy na światy bez troski, opieki,
Nie pali, nie grzeje i blasków nie szerzy
I wzrok mu nie błyszczący spod zgasłej
I dumnie przechodnia oczami nie mierzy.
A senne i ciche i takie strudzone
Wciąż chyli się naprzód i patrzy w tę stronę.

Ni miłe mu lasy, nie miłe i wody,
Nie bawi pogoda, nie ciągnie je sosna.
Nie! Ono zejść musi, nim gwiazd korowody
Nie błysną w błękitach, jak wróżba miłosna.
Niemile mu wody, ni las i błękity,
Ni góry, pagórki, ni jasne ich szczyty.

Robotnik strudzony obleciał pół nieba
I zsyłał pociechy i karmił za winy
I oprócz spoczynku już nic mu nie trzeba
I idzie gdzieś w przepaść, w zaświatów niziny.
I chyli swą głowę i kurczy ramiona
Bo cała istota spokoju spragniona.

Hej, suń się, a żwawo, bo zgaśniesz w pół drogi
I spadniesz w głębiny, w przepaści bezdenne,
Dla siebie i dla nas zgotujesz los srogi,
Boś tak ociążało, boś takie dziś senne.
Hej, suń się, co żywo, hej, płyn po lazurze,
Aż skończysz te trudne codzienne podróże.

Lecz słońce strudzone nie słyszy wołania,
Wciąż wolno zachodzi, powoli wciąż kroczy
I tylko czasami się ręką przysłania
Lub tylko niekiedy przeciera swe oczy.
I patrzy przed siebie, a nic nie rozumie
I znowu zapada w półsennej zadumie.

A nasza łódź płynie w odblaskach zachodu,
A twarze nam błyszczą od resztek promieni,
Już słońce nie grzeje, bo łódka od chłodu
Drży lekko i wzdycha, i w wodzie się pieni.
Płyn, łódko, do domu, ja słońce do chaty,
Płyn, ptaku, w przestworzach. Leć ptaku skrzydlaty!

I mknęła łódź żwawo i sunie swobodnie
I wstęgę na wodzie zostawia daleką.
Cień pod nią od słońca tam leci gdzieś po dnie.
Toń senna jeziora i wody nie ciekną.
Łódź płynie, bo żywa! Jak motyl w przestrzeni
Gdy w słońcu skąpany w blask tęczy się mieni.

Płyniemy za drzewa, wpadamy w zakręty,
Gubimy i słońce i drogę przed sobą.
Gdzie słońce? Gdzie lazur? Jak zamek zaklęty.
Jezioro lśni wszędzie z swą leśną ozdobą.
My cicho siedzimy na bystrej swej łodzi,
Lecimy na wichrach, jak na ślub mkną młodzi!

Znów w zakręt wpływamy, znów inne widoki.
Zniknęło jezioro, choć lasy zostały
A szafir nad nami, jak przepaść głęboki.
A z boku źrenice dwie słońca wyrzały.
Hej, słońce, a nie śpisz? Czas złożyć swą głowę,
Czas również rozpuścić warkocze swe płowe.

Z w zakręt wpływamy i słońca już nie ma,
Już pewnie spoczywa gdzieś senne, marzące.
Śpi słodko spowite światami czterema,
Bo rano je wyśle wokoło jak gońce.
Śpij słodko, spoczywaj, po pracy, po trudzie,
Bo wstaniesz raniutko, gdy śpią jeszcze ludzie!

Minęliśmy zakręt - znów słońce nam w oczy!
Lecz coraz czerwiejsze, bezmyślnie się sunie.
Nie biegnie – z godnością wciąż drogą swą kroczy
W promieni ostatnich pożarze i łunie.
Pół nieba się pali i blaski rozsiewa
A słońce już senne, bo mruga, poziewa.

O! niebo się pali i luna się szerzy,
A zrazu tak blada, że ledwie różowa.
Ten kolor leciuchny, ach jaki on świeży.
Lśni zachód od słońca, a ono się chowa,
A niebo różowe nabiera koloru
I słońce półsenne wygląda zza boru.

Wciąż pali się zachód, znów więcej różowy.
A jaki łagodny i oczu nie razi,
O, cudny był wieczór, ten wieczór sierpniowy
W pamięci na zawsze on chyba się wrazi.
 Jak piękne wieczory, ach, jakie znamienne,
 Te polskie wieczory, te nasze, jesienne!

Te ciche wieczory, gdy słońce zachodzi,
Gdy cały strop nieba jak wielka lśni róża,
A cicha toń wody, człek płynie na łodzi,
Wierzch muska skrzydełkiem i ciała nie nurza.
 O, cicho i biegnie i w sercu wesoło
A w górę podnosisz pogodne swe czoło.

A słońce się schyla, a słońce zapada,
Pół nieba różowe się coraz rozpala,
A łódka lot ptaka, lot myśli posiada
A lasy spokojne wciąż patrzą skądś, z dala.
 Mknie łódka, a serce wesoło kołacze,
 Cień od nas po lustrze się ślizga i skacze.

Już niebo czerwone – naprawdę się pali,
Nie słońce – purpura wygląda z czerwieni,
I w czerwień zapada na sennej wód fali
A skrzy się nad wodą, a w wodzie się mieni.
 Aż dwa były słońca: nad wodą i w toni,
 Gdy jedno się zniża to drugie je goni.

Nad jednym wachlarze zawisły czerwone,
I sosny zadarły swe głowy do góry
I czynią z gałązek jak z pereł koronę,
By włożyć na słońce i zaćmić lazury.
 Ni mowy, ni szeptu, urocza to chwila.
 „Dobranoc!” Przed świtą się słońce pochyla.

A drugie to słońce, gdzieś pływa w jeziorze,
Iskierki daleko rozsiewa po wodzie;
A marszczy się woda, wilgotne drży łożo,
I płoszy wciąż rybki, co spały na spodzie.
 I pływa to słońce na cichej wód toni
 I gwiazdki srebrzyste po wodzie wciąż roni.

A oba te słońca ku sobie się suną,
Już, zda się, połączą w uścisku przyjaźni
I znikną za lasem, jeziorem, pod łuną,
Jak w bajce znikają rycerze żelaźni.
 Gdy zjawia się na ślub niewiernej dziewczyny
 I ujdą, wraz z panną gdzieś w borów gęstwiny!

Pamiętasz, sterniku, jak słońce zachodzi?
Płynęliśmy z wolna, aż wreszcie stanęli,
A twarze nam błyszczą w różowej powodzi,
A lasy się czernią, jezioro się bieli.
A serce wciąż bije, myśl ciągle przelata,
O, były to chwile przecudne zza świata!

Łódź stoi bez ruchu i skrzydła zwinęła,
A słońce w połowie za bory się stacza
Przyroda z podziwu w milczeniu stanęła
A słońce warkocze w jeziorze już macza.
Już tylko połowa wystaje zza lasu
I zamknie swe oczy, niewiele ma czasu.

Już tylko kończyny wystają warkocza,
Już niknie, zapada, już zeszło z widoku...
Śpij, słońce, dobranoc! Hej, łódko ochocza,
Hej, ptaku, leć strzałą w półświatle, w półmroku!
Hej, rozpuść swe skrzydła i uderz o wody;
Płyn chyżo, jak myśl bez żadnej przeszkody!

Dobranoc, ci, słońce, została nam luna
Czerwona... różowa... od wierzchu już blada,
Aż znikła gdzieś wreszcie – już nie ma całuna
Na niebios szafirze, na lasach osiada.
A łódka mknie zwawo, jak ptak na wyraju,
A pod nią wre woda, jak w bystrym ruczaju.

Już znikła ta luna, co słońce żegnała,
A coraz ciemniejsze niebieskie błękity,
Las stanął nad wodą i stoi jak skała,
Z marmuru wykuty, jak wielkie granity.
Tak stoi a duma o słońcu znikomem
I tęskni za ciepłem, za dachem, za domem!

Czy widzisz, sterniku, świat znów się zapala
A z wody się wznoszą opary i dymy,
Gubimy się we mgle, co zewsząd okala
I zmienia drzew marmur w dziwaczne olbrzymy
Już lasy i łąki i woda się pali
I płyną opary gdzieś dalej i dalej.

Już znikły sprzed oczu błękity i drzewa,
A łódka się kąpie we mglistej powłoce;
Nad nami chorągiew mgieł szarych powiewa
I lecą z daleka te nasze w łzach noce,
Łzy cicho spadają, jak perły, jak rosa,
Mgła rzędzie, ulata, znów czyste niebiosa!

Pamiętasz, sterniku, wśród cichej tej jazdy,
Gdy mgły pospadały w brylantach po ziemi,
Jak do nas mrugały srebrzyste hen! Gwiazdy
I szczęście nam słały dłońmi białymi.

Mrugały perełki na niebios błękicie
A nam, zda się, milej spływało to życie!

Mrugały światełka, jak senne pachole,
I lśniły nad nami, jak dziwne marzenie...
Ja błogość widziałem w twych oczach, na czole,
Nam gwiazdki słodziły życiowe cierpienie.
Och, życie, miej gwiazdkę szczęśliwą na niebie.
Leć, ducha, w wyżyny, a nie mrzyj na glebie.

I nam przyświecała, gwiazdeczka z ubocza,
I szczęście wróżyła i przyjaźń i sławę.
A było nam dobrze, bo wróżka urocza
Sypała skry blasku na oczy i głowę.
A wróżka niebieska wciąż do nas się śmieje,
Na przyszłość oświeca życiowe koleje.

Hej, dzięki ci, gwiazdko, za twoje uśmiechy,
Niech szczęście i przyjaźń i sława nam sprzyja,
Bo życie z troskami, bez żadnej pociechy
Ponuro, boleśnie, w westchnieniach przemija.
Bóg zapłać! Ci, gwiazdko, osładzaj nam życie
Na łódce żywota w burzliwym korycie!

A życie przepłynie tak lekko, bezpiecznie,
Z ufnością staniemy na progu mogiły,
Umrzemy, lecz dusza żyć będzie tam wiecznie,
Choć serce ustanie i wyschną w nas żyły.
Hej, życia kaskado, burzliwy potoku,
Pędź z gwiazdką nad czołem, czy w świetle, czy w mroku!

[Spis wierszy](#)

VI Powrót

Czas do domu, czas, żeglarze,
Pomęczone wasze twarze
Czas do domu, czas!
Mkniże, łódko, mknij wesoło,
W górę serca, wyżej czoło,
Już wołają nas!

Lećże, łódka, po wód toni,
Niech i wiatr cię nie dogoni,
Ni prześcignie blask!
Muskaj skrzydłem, jak jaskółka
Twoja zwinna przyjaciółka,
Rób po wodzie trzask!

Leć, skrzydlatko, w lot sokoli,
Jak mknie bruzda w czarnej roli,
Jak podniebny ptak;
Jako znika szczęście z świata,
Jak ta dol, co ulata,
Lećże, łódka, tak!

Czas do domu, łódka, żwawo!
Bij skrzydełkiem w lewo, w prawo,
W lazurową toń,
Leć z wichrami, późna pora,
A przed nami droga spora,
Pędź i myśli goń!

Hej, łódeczko, rznij jezioro,
Bo nad tobą gwiazdy gorą.
Rosą błyszczą las.
Noc tak cicha, noc gwiaździsta,
Toń jeziora gładka, czysta,
Wieźże szybko nas!

Leci łódka po jeziorze
Tylko echo dudni w borze
I zamilka gdzieś...
Lećże, ptaszku, leć skrzydlaty
I dwie dusze, jak dwa kwiaty
Z sobą razem nieś.

Pędzi łódka po głębinie
I w zakrętach kędyś ginie
I znów prosto w skok.
Mija wyspy i przeszkody
I szybuje wśród swobody
Bez spoczynków, zwłok!

He, bo zwinna nasza, łódka,
Dla niej każda droga krótka,
Jako szczęścia sen:
Czy czas ciszy, czyli burzy
Tylko skrzydłem się zanurzy,
Już pomknęła hen!

Łódka mknie co tylko mocy,
By się wyrwać z objęć nocy,
W domu wcześniej być.
Jak w tej łódce płynąć mile,
Jak tu szybko lecą chwile
Tylko śmiać się, żyć!

Hej, skrzydlata ty ptaszyno,
Wichry ciebie nie przeminą
Nie dosięże grom,
Ty po wodzie lecisz strzałą.
Nie wiadomo co się stało -
Już przed tobą dom!

Już jezioro leży w tyle
I zapada w mgłę i pyle
Co powstaje z wód.
Tylko jakoś pusto, szaro...
Czyż jezioro było marą
Bajka, czy to cud?

A z jeziora ani znaku,
Łódki też nie widać szlaku,
Pusto, szaro, strach...
Nad wodami białe puchy,
Krążą jakieś pewnie duchy,
Czyniąc z siebie dach!

A przed nami nic kanału
Nie połyska w blask kryształu,
Tylko ledwie lśni.
Czy ze słońcem śpią i zorze
I rozpalić nikt nie może
Mroków blaskiem dni?

Patrz, sterniku, nie ma zorzy
Na jej miejscu mgła się łoży
Wszędzie cisza, zmrok.
Już nie mruga z niebios gwiazda
I smutniejsza nasza jazda
Łódka zwalnia krok!

Znów się pali las i błonie,
Mgła rozciąga w górze dłonie,
Szara, zimna dłoń!
Znów opary w górę lecą,
Znowu bieda z duchów hecą,
Wód ponura toń.

Zamiast lasu, ktoś się czai,
Hej, już dużo jest w tej zgrai,
 Serce przebiegł dreszcz!
Już i sternik mój się boi,
Chociaż w męstwo serce zbroi:
 Z czoła spada ... deszcz!

Hej, sterniku – przyjacielu,
Próżno czekasz strachów wielu,
 Zatraconych dusz!
Wiatr powieje, mgły rozniesie,
Strachy znikną hen! Gdzieś w lesie
 I po strachach już.

Wiatr przeleciał, zwiął opary
I rozplątał namiot szary,
 Co nad nami był.
I znów gwiazdy błysły w górze,
W wód odbiły się w marmurze,
 Strach już nie miał sił!

Gwiazdki mrużą swoje oczy,
Zaglądając do przezroczy
 Ociężałych wód.
Łódka znów pomknęła strzałą
Tylko w wodzie coś jęczało:
 Tak pośpieszny chód!

Ach, sterniku, jakżeż miło
Lecieć w łódce wtenczas było,
 Przecież prawda? - Tak!
Ach, bo łódka bardzo żywa
Wpada w zakręt, wnet wypływa
 Mknie – że niczem ptak!

[Powrót do spisu](#)

VII

Dumania sternika

Hej! Zwolnijże biegu! - tak sternik mi rzecze,
Niech łódka odpocznie i płynie pomału,
Bo krótka już droga po wodach kanału,
Co nitką srebrzystą w półcieniach ku cieczce.
 Powoli, nasz ptaku, powoli kochany,
 Popłyniem wolniutko dla wrażeń odmiany.

I płynie łódź wolno, jak kosiarz na łące
I zaśnie wnet chyba, i stanie na wodzie
Hej, będzie niedobrze tu błędzić po chłodzie,
Bo gwiazdy nie grzeją, nie świeci nam słońce.
 A łódka jak senna powoli się suwa
 I lekko kanału pierś zimną rozpruwa.

Nie płyniem wichrami, a łódka nie leci,
Ot! wlecze się z wolna, jak mała dziecina,
Co kroki swe stawiać dopiero zaczyna
A trzyma się z dala od starszych i dzieci.
 Hej, łódko powolna suń cicho po fali,
 Co jęczy pod tobą, i drży, i się żali.

Wjeżdżamy w zakręty leniwie, niedbale,
Gubimy się w toniach i drogi szukamy,
A łódka strudzona, zmęczeniśmy sami
I ledwie płyniemy po smutnym kanale.
 A sternik wciąż duma i patrzy na gwiazdy,
 Nie czując ni chłodu, ni żółwiej tej jazdy.

Czy wiesz, przyjacielu – głos słyszę sternika,
Noc cicha, jesienna, tak działa na ludzi!
Mnie wprawia w tęsknotę i myśli me budzi
I jakąś wielkością me serce przenika
 I dusza tam błędzi po niebios przestworzu
 A myśli się kąpią w domysłach, jak w morzu.

Gdy jestem wśród ludzi, na przykład w Warszawie,
To wszystko się kłębi i znika sprzed wzroku,
A ludzie, jak mrówki się cisną w natłoku
I dziko i nędznie w tym kurzu i wrzawie.
 I, zda mi się człowiek jest marne stworzenie
 A mury i domy – to istne więzienie!

Gdy słyszę stuk maszyn i świsty syrenie,
To, zda mi się, ludzkość rozbija swą głowę,
A życie się ściele pod tłocznie spiżowe,
A z ludzi szkielety, a z dusz tylko cienie.
I straszne maszyny wciąż gniotą człowieka,
A wzdycha i jęczy ten żebrak, kaleka!

Wre ciągle maszyna i lecą odgłosy
A pierś je człowiecza wydycha boleśnie
I wszystek ból ludzki się zjawia cieleśnie
i płynie wzwyż falą i bije w niebiosy,
I płyną te jęki i wznoszą się skargi,
Skrzywione ich twarze, pobladłe ich wargi!

I płynie ta fala pod niebios sklepienia,
Znów spada z łoskotem bez ulgi w głąb serca
A rozpacz tak męczy, jak krwawy morderca
I toczą wciąż wewnątrz zgryzoty sumienia.
O Boże Ty Dobry! O, ulżyj katuszy,
Prawica Twa dźwiga i kajdan moc kruszy!

Tak! Kruszy żelazo i zrywa z nóg pęta
I dźwiga człowieka z rozpaczy, z niedoli,
Ukoi i serce, gdy jęczy w niewoli
I o łzie sieroty ten Ojciec pamięta,
Lecz tu nie czuje, że Ojca ma w niebie,
Z wyrzutem – nie z prośbą Doń idzie w potrzebie.

A czasem, się zdaje, że nie ma i Boga,
Że wszystko duch ludzki ukształca, rozwija,
Że nad nim nie ciąży Prawica niczyja,
A ścieżki rozumu – to Prawdy jest droga!
Maszyna i postęp – to bóstwa ludzkości,
Na próżno Bóg prawa do ludzi wciąż rości!

Tak zdaje się w mieście przy stuku i wrzawie,
Gdzie człowiek maleje, gdzie niknie przyroda,
Gdzie wszystkim maszyna, skąd znikła swoboda,
Tam tylko mus rządzi boleśnie i łzawie.
Maszyna i postęp nie otrą łyż z oka,
Jest Wyższa Opatrzność, co czuwa z wysoka!

A tu jak wspaniała przyroda dokoła:
Te lasy, jezioro i niebios lazury,
W raj zmienia ci ziemi zakątek ponury
I „Bóg jest nad tobą!” - do serca wciąż woła.
Tu czuje się Boga, tu słyszysz Go duszą,
Maszyna i postęp sumienia nie głuszają.

Tu, zda się, w jeziorze i w każdej sosence
I w perle tej rosy, w powietrza atomie
Bóg wszędzie obecny i działa widomie,
Do świata wyciąga z pomocą swe Ręce
I dźwiga go z troski i łzy mu ociera,
Nie padnie tu człowiek, gdyż go Bóg podpira!

I lekko na duszy na tle tej przyrody
I pierś tak swobodnie, wesoło oddycha
I pijesz słodyczne z ziemskiego kielicha
Wesołyś, szczęśliwym na sercu tak młody:
Tak w cichym ustroniu! Tu lasy i wody
Wlewają do duszy zdrój czystej pogody.

Zamyślił się sternik, popatrzył mi w oczy
I smutnie pokiwał w takt wiosł swą głową.
Zapadło milczenie w noc cichą sierpniową,
Uleciał sternika głos smutny, proroczy,
A łódka się sunie, wymija przeszkody,
Tak cicho! Nie jęczą zbolale narody!

I cicho na wodzie, Łódź sunie się sama,
Nie jęczy jezioro, nie szumią i wiosła.
Łódź wolno płynęła, bo woda ją niosła,
I z dali czerniała w jeziorze, jak plama.
Zamarła, przyroda bez słońca i ciepła
I w nocnym uścisku od zimna zakrzepła.

Nie lecą minuty, lecz tylko się wloką
Powoli, bez przerwy, bez stuku, hałasu...
Jak wieczność, bo końca nie widać dla czasu,
Ach. Wieczność nad nami, jak niebo szeroko!
Czy ona tak sunie, jak łódź po jeziorze,
Czy płynie jak rzeka i wciska się w morze?

Te myśli błędziły po głowie sternika
I patrzył przed siebie daleko, z tęsknotą,
Przeniknąć chciał światy z ich senną martwością...
I błyska myśl wielka, co przyszłość przenika
Ożywia się sternik, a palą się oczy,
I echo na skrzydłach głos niesie proroczy

„Gdy patrzę na gwiazdy, przenikam przestworza
I już nie rozmyślam, gdzie jestem, co robię
To, zdaje się ciało me leży gdzieś w grobie,
A dusza ma leci swobodna i hoża.
I leci wysoko i hen! aż za chmury,
Znikają sprzed oczu i lasy i góry.

Duch coraz się wzbija i buja w błękicie,
Znikają pod stopą i morza i lądy,
Duch lekko szybuje, bo niosą go prądy,
Co dają mu szczęście i piękno i życie,
Duch szybko wciąż leci, w przestworzu gdzieś krąży
Swobodny, szczęśliwy, bezpiecznie wzwyż dąży

I nie zna on troski, ni życia goryczy,
Już nic mu do szczęścia w wyżynach nie braknie,
Bo Prawdy i Dobra i Piękna nie łaknie,
A dusza do szczęścia niczego nie życzy.
A ogrom radości wciąż serce rozszerza
Duch leci do góry i wyżej zamiera.

Wspomina on chwile, gdy błądził po ziemi
I zda mu się wszystko, jak senne zjawisko:
On szczęścia nie posiadał, gdy ono tak blisko,
On biegał za szczęścia drogami nie temi!
A teraz się śmieje, gdy ludzie wciąż gonią,
Chwytają za mary i łyż gorzkie ronią.

Człowieku nieszczęsny, robaku niezdarny,
ty szczęście masz w ręku, a nie wiesz gdzie ono,
Czy oczy nie widzą pokryte zasłoną?
Nie szczęście ty pieścisz. Lecz błotny kwiat marny!
O, człeczko, poszybuj tu ze mną w lazury,
Tu ujrzysz swe szczęście, bo widać je z góry!

I buja ma dusza w tych światach wieczności,
A zmiany nie widzę i czasu nie liczę,
Bo w sercu wystarczą swe własne słodycze,
A więcej nie pragnie, ni innym zazdrości.
I buja tak dusza w przestworzach bez końca
I struny hymnowe na harfie potrąca.

Duch wdzięczny za szczęście, śle hymny do Boga,
W cudownej muzyce uczucia wylewa,
Przy słodkich akordach w Anielski głos śpiewa,
Bo tonów nie mąci ni boleść, ni trwoga
I lecą te pienia i biją w niebiosy,
I błyszczą w błękicie, jak w słońcu łyż rosy!

A kiedy noc cicha – to pośród tej ciszy
Zlatują się pienia i lecą po rosie,
O! wsłuchaj się, ziemio, to poznasz w tym głosie,
Że szczęście twe w górze... Lecz ziemia czy słyszy?!
Czasami coś słyszy w wieczornej zadumie,
Lecz nie wie skąd dźwięki i odczuć nie umie!

A dźwięki te płyną po lesie, dolinie,
A hymny te lecą pod niskie gdzieś strzechy.
I nikną aż w sercu, jak blaski pociechy,
Daleko po rosie głos buja i płynie...
I echo przelewa się w hymnów zachwycie,
Ach, piękne, szczęśliwe tam w górze jest życie!

To wieczność jest chyba bez końca, bez miary,
Gdzie dusze szybują, gdzie ciągle wesele,
Gdzie duch zapomina o troskach, o ciele,
Gdzie znika świat dziki, ponury i szary.
To wieczność, co szczęście przynosi dla ducha,
I wdzięczne dla oka i miłe dla ucha.

Tak! Wieczność, to prawda! Lecz tylko w marzeniu,
Bo wieczność prawdziwa – ta lepsza jest jeszcze
Jej odczuć nie zdała i serce choć wieszczę,
Bo tamta przy naszej, jak w słońcu przy cieniu.
To tylko domysły, przecucia poety,
Nie zaznasz wieczności aż staniesz u mety!”

Tak marzył mój sternik. Jam słuchał, co powie,
Co było zachwytu, co było uroku
W natchnionej tej twarzy i w wieszczym tym wzroku
I w myśli napiętej i w całej tej głowie!
Aż oczy mu błyszczą, rumieniec na twarzy,
Gdy patrząc na gwiazdy o szczęściu tak marzy.

Łódź cicho się sunie po sennym kanale,
Nie spieszy do domu, lecz słucha i czeka
A cisza dokoła i woda przecieka
Pod łódką tak cicho, tak wolno, niedbale.
He, łódko, leć prędzej, pruj wody kanału,
Płyniemy jak żółwie, ospale, pomału.

I łódka znów szybko frunęła po wodzie,
Ożyła i pędzi jak odgłos po rosie,
Las zadrżał i jęknął coś w czarnym kolosie,
A łódka mknie zwawo w samotnym pochodzie.
Hej łódko, pędź strzałą, wymijaj zakręty
I nie wchodź w olbrzymi las czarny, zaklęty!

A łódka rznie wodę skrzydłami w rozpędzie,
I leci, i żyje, i zwinna, i młoda,
Nie zniesie jej fala, nie zwolni przeszkoda
Za chwilę do mety nareszcie przybędzie.
A łódka, jak strzała, gdy drgnęła cięciwa,
Bo ona – myśl lotna, przebiega, jak żywa.

Lecimy gonimy, jak w życia potoku
I tylko się lazur nad nami uśmiecha,
A łódka w lot pędzi, ta nasza pociecha
Zostawia, i kanał i lasy gdzieś z boku,
Zostawia, wymija, i dąży do celu...
Sterniku, znów marzysz, o mój przyjacielu?

A sternik drgnął lekko i spuścił źrenice,
Czy marzył o szczęściu, czy też o niedoli...
Popatrzył w głębiny i wzrok podniósł powoli,
Przeniknąłby chyba niebieskie mgławice...
I patrzył mi w oczy i nie rzekł ni słowa:
Jaśniejszą od głośniejszą jest niema rozmowa!

Czy wiesz o czym myślę? się sternik odzywa
I spojrzął badawczo aż na dno mej duszy
Przeżułem... chcę mówić, coś słowa me głuszy,
A w głowie kołuje myśl senna, nieżywa.
Hej, łódko, powoli niech myśli swe zbiorę,
Bo one tak ciężkie, czy senne, czy chore?

Wnet łódka posłuszna zwolniła na biegu
I cicho się sunie po srebrnym kanale...
Na krańcach gdzieś ziemi świat roni swe żale,
A wtórzą mu sosny w najbliższym szeregu,
A szereg z szeregiem rozgłasza te jęki,
Boć wiele jest w świecie i żalów i męki!

Hej, powiedz, sterniku, bo łódka powolna,
Czy żal i tęsknotę, dni słodkie wesela,
Z człowiekiem czy inny ktoś czasem podziela,
Czy sercem odczuje, gdy walka mozolna,
Czy wzrok przyjaciela dodaje otuchy
I kiedy dwa bratnie przyjaźnią się duchy?

To trudne pytanie, - rzekł sternik powoli:
Serdeczny przyjaciel – to w życiu: osłoda,
On męstwo w nas wleje, on hartu nam doda
I otrze łzę z oka i wyrwie z niedoli.
Lecz szczerzy przyjaciel tak rzadki na świecie,
Bo robak się leże i w bujnym kwiecie!

Jak często nas mylą na świecie pozory!
Chcesz znaleźć podporę w nieszczęściu, w niedoli,
Jak głosi przysłowie – zjedz beczkę z nim soli
I jeszcze w wyborze być możesz zbyt skory.
Nie krótka znajomość, przelotne zachwyty
Fundament przyjaźni ozdobią granity!

Przyjaźni nie szukaj ni z oczu ni z twarzy,
Bo ciało Anioła mieć może i szatan,
A z takim na zawsze przyjaźnią gdyś zbratan,
Nieszczęście masz w duszy i dołą nędzarzy!
 Nie piękna twarz czyni z obcego nam brata,
 Bo jaki jest wybór, tak padnie zapłata!

Twarz piękna więdnije jak kwiatek bez wody,
Bo krasa przemija, jak dala po fali,
Czas zniszczy twe wdzięki i cerę popali!
Czyż przyjaźń skończona, gdy zbraknie urody?!
 To nie jest przyjaźnią, bielone to groby,
 Co nie chce w swym bracie mieć trwalszej ozdoby!

Nie zwinność i lekkość, jak również głos w śpiewie
Połączy dwie dusze w uścisku przyjaźni,
Lecz trwały fundament zakładaj w bojaźni,
By nie rwać nic krótką w niesmaku i w gniewie.
 Fundament przyjaźni ma trwalsze podpory:
 Czas gmachu nie zburzy, nie zbledną kolory!

Bo wiąże przyjaciół – to nic ideału,
To wspólne nam cele, to wspólne zabiegi!
Te łączą dwie dusze i stroją w szeregi,
Budując gmach szczęścia z cudnego kryształu!
 Bo wspólnie z kimś dążyć człek zawsze ochotny,
 Kto nie ma przyjaciół iść musi samotny!

Ideał gdy wzniosły – przyjaźń jest czysta
I choć się rozłączą - to ona nie znika:
Wspomnienie dusz bratnich los szczęściem przetyka
I z takiej pomocy brat w biedzie korzysta!
 Tu sternik mi spojrział przez oczy do duszy,
 Zrozumiał, co za ton w mem sercu poruszy!

[Powrót do spisu](#)

VIII

Czarna Hańcza

Nad rzeki doliną
Czarny zamek stał
Nad urwisk głębiną
Pośród nagich skał.
 Ponury lęk rozsiewał on,
 Tam duchy swój obrały tron.

Lud widział te dziwy
W biały dzień i w noc;
Duch często złośliwy
Zjawiał tam swą moc.
I bał się lud tych czarnych ścian
I czekał wciąż z ufnością zmian.

Nie było zmian wcale,
Zamek czerniał wciąż,
Rozwodził lud żale,
Może przyjdzie mąż.
Co otrze łzę, rozsieję strach
I zwiedzi on zaklęty gmach.

I długo ponury
Olbrzym w górach był,
Ronił łzy chmury,
Wicher nad nim wył.
A straszny lęk dokoła rósł
Och, smutny był mieszkańców los!

Gdy nocny zmrok spada,
W oknach zamku blask,
Coś huczy, coś gada,
Wszędzie łoskot, trzask...
Nie wyjdzie człek, nie spojrzysz już,
To gorszy strach od gromów, burz!

Rok leciał za rokiem
Zamek dziwny stał
I dumnym swym wzrokiem
Strachu wlewał szął.
Bo wiele mów krążyło tam,
Że strzeże czart zamkowych bram!

Żył wtenczas młodzieniec
W kwiecie wdzięku, lat,
A szczęście mu w wieniec
Plotło wiosny kwiat.
I dziewczę już oddało dłoń
W wawrzynu liść mu zdobiąc skroń.

I myślał ten młody:
Wszystko będę miał,
Kwiat cudnej urody
Da rozkoszy szął.
I myślał tak o życia śnie
I słodko mu spływały dni.

Uroczą dziewczyną
Tak mu rzeknie raz:
Jest inna ścieżyna,
Ta połączy nas:
 O sobie śnić - egoizm jest,
 Niech szczęście w nas ma wyższy chrzest!

Niech wskrzesi w nas siły
Szczęście w ludziach siać
Półbogów krew w żyły
Mamy sobie wlać:
 Uwolnić lud!... patrz, zamek ten!
 Tam musisz iść – na szczyty, hen!

I my myśli pacholę
Patrząc w górę tam,
Z nadzieją na czole
Mierzy kraty bram...
 O, pójdę, tak! uwolnię lud,
 Gdy każesz iść – niewielki trud!

Ty zostań w dolinie, -
Do dziewczęcia rzekł,
Nim księżyc wypłynie
W zamku będzie człek,
 Co zniszczy strach, lub zginie sam,
 Niech pomoc swą Bóg ześle nam!

Bądź zdrowa dziewczyno,
Uścisk w drogę daj,
Niech łzy już nie płyną
W sercu kwitnie maj.
 Ostatni raz cię żegnam już,
 Pozostań tu do rannych zórz.

I poszedł on z siłą
W ciemną straszną dal;
A serce wciąż biło,
Bo dziewczyny żal...
 I wyjął skądś od serca krzyż
 I poszedł z nim odważnie wzwyż!

I poszedł pod górę,
Tam, gdzie zamek stał,
Lecz myśli ponure
I lęk w sercu miał.
 Lecz poszedł wzwyż, by szczęście nieść:
 Rycerzom tym od ludu cześć!

Ostatni raz w bramie
Żegnał dziewczę-kwiat,
I znikł w skał załamie
Wśród zamkowych krat.
I poszedł w głąb i w mroku znikł...
Gmach cały drży, w nim hałas i krzyk...

Przez całą noc dziwy
Straszne były tam;
Nie wyszedł nikt żywy
Już z zaklętych bram...
Gdzie młodzian był, czy wróci zdrów,
Nie wiedział nikt i czekał znów.

Nie było młodziana
I na drugi dzień,
A jego kochana
Błądziła jak cień.
Płakała wciąż i leciał żal
Ku niebu, gdzieś w bezbrzeźną dal.

Dopiero w noc trzecią
Gdy znikł dzienny blask,
Z gradową zamięcią
Spadł piorunu trzask.
Błysnęła skra i wzleciał dym
I runął gmach i czary z nim.

Gdy wzeszło znów słońce
I zajaśniał dzień,
Iskierki tlejące
Zostały już zeń.
Znów przeszedł dzień a przyszła noc,
Zniknęła już czartowska moc.

Lecz dziewczę wciąż płacze,
Bo młodzieniec znikł,
Jej serce kołacze,
Śle do nieba krzyk.
Aż wreszcie raz, gdy nastał zmrok,
Jej błysła myśl dać w przepaść skok...

Zerwała nić życia
O podnózek skał;
Nie wyszedł z ukrycia
Kto jej serce miał.
Uleciał już ten czysty duch
W daleki kraj, gdzie był jej druh.

Ta miłość ożyła
W sercach obu znów,
A jedna mogła
Strzegła wiecznych snów.
I odtąd wciąż, gdy księżyc łśni,
Kochanków cień o szczęściu śni.

Gdzie było urwisko,
Tam, gdzie zamek stał
Dziś jest wieś Dworczyisko
I ni znaku skał.
Zniknęła baśń, uleciał strach
Zapomniał lud zaklęty gmach.

A zwłoki dziewczyny
Porwał rzeki prąd,
Zanurzył w głębiny
O pół mili stąd,
Gdzie przyszła śmierć po życie jej,
Czy chociaż tam dlań będzie lżej?

O blasku, księżyca,
Tam, gdzie wody toń
On i bladolica
Idą dłonią w dłoń...
I błądzą tak do nowych zórz
Aż słońca blask nie spłoszy dusz!

Tak cienie ich tańczą
Nad nurtami wód
Stąd też Czarną Hańczą
Nazwał rzekę lud.
Na pamięć to – dziewczęcia znak:
Jej było też na imię tak!

Tu zamilkł... śpiew echem rozbrzmiewa po toni,
Łódź z wolna się toczy i znaczy swą drogę,
Czy pchnąć już strzałą tę naszą niebogę?
Niech leci wichrami ostatniej pogoni.
Powolna łódź nasza na wszelkie rozkazy,
„Leć, ptaku skrzydlaty” - wystarczą wyrazy!

„Pędź, ptaku skrzydlaty! - mię sternik wyręczy,
Już łódka się zrywa, jak ogar na smyczy,
Gdy słyszy nagankę i czuje pot dziczy
I skok wylękniony, wzburzony, zajęczy,
Hej, puść go na wodę, bo zerwie obrozę:
Zapędów ogara nikt stłumić nie może!

Tak łódka się rwała w lot bystry, sokoli
Do domu, do mety, do celu podróży,
Pozostał już drogi kawałek nieduży...
Niech łódka mknie wichrem i z wodą swawoli.
I łódka pomknęła, jak myśli tułacze,
Co wzdycha do domu, i tęskni, i płacze!

Hej, naciesz się, łódko, hej, użyj rozkoszy,
Choć młodaś, ty jeszcze, lecz silna potęga,
Niech zwija po tobie wodnista się wstęga.
A cień twój aż na dnie sen rybek niech płoszy!...
Stań, łódko! dom blisko, zbyt szybkie pośpiechy
Użyłaś swawoli, gonitwy, uciechy!

[Powrót do spisu](#)

IX U mety

Dom przed nami już widnieje,
Z okien blask się do nas śmieje
A wesołe w domu gwary.
Już z daleka światło grzeje,
Już nie straszą wód opary
I cieplejsza noc.

Lśnią przed wzrokiem świateł rzędy
I znikają gdzieś w te pędy
Za kratkami małej szyby.
A światełka błyszczą wszędy,
Jak po deszczu rosną grzyby,
Taka jest ich moc!

Lśnią się szyby nad kanałem
Do nas światło leci cwałem
Aż nad wody widać gości,
Błyszczą tonie znów kryształem.
Tylko las się pieni, złości
Za przerwany sen!

Lecz i w wodzie ognie płoną
A wciąż błyszczą i nie toną
Płomień taki jasny, świeży.
I otacza brzeg koroną
Z świateł lśniących, jak puklerzy,
Cudny widok ten!

Nawet gwiazdki błyszczą w wodzie,
Jak kwiatuszki lśnią w ogrodzie
I zmrzają swe oczęta.

A przed nami tam na przodzie
Bije w śluzę fala wzdęta:
Łoskot trzask i stuk!

Cicho światła tak się żarzą,
A żeglarze w łódce marzą
I wesoło patrzą w oczy.
Z uśmiechniętą mile twarzą
Sternik śledzi blask przezroczy
U swych własnych nóg!

Oświetlona nić kanału
Jakby sala karnawału
Sprasza młodzież w swe objęcie.
Rwie się młodź do zabaw szau,
Tańczy, kręci się zawzięcie,
Tak i nasza łódź!

Czuje ona bliskość domu
I lot zwiększa po kryjomu,
Aby przybyć zwinną strzałą.
Nie dać zwalczać się nikomu,
Cel osiągnąć z większą chwałą,
Jak nagrodę młodź.

Skrzydłem lekko bije w tonie,
Już światełka znikły w stronie,
Łódka naprzód sunie czoło,
Śmiech i radość w naszym gronie,
Oczy błyszczą nam wesoło,
Słysząc nawet żart.

Hej, bo koniec już podróży,
A siedzenie ciągle nuży,
Brak nam ruchu, mój sterniku,
Nie będziemy płynąć dłużej,
Moich myśli powierniku,
Boć je znasz; jak z kart!

Łódka wreszcie zwalnia biegu,
Bo jesteśmy tuż przy brzegu,
I po wodzie z wolna płynie,
Lecą światła z szyb szeregu,
A szmer wiosła w lesie ginie
I gdzieś leci w dal.

Łódka piersią w brzeg uderza
Zawsze lekka, zwinna świeża.
My na skrzydłach ptaka – z łodzi...
 Śpijże, łódko, tu twa leża,
 Niech cię nocny wiatr nie chłodzi,
 Bo nam ciebie żal!

I spoczywa łódka sama,
Jak malutka z brzegu plama,
Pewnie śni o tej podróży..
 Hej, do domu! Już i brama
 Nam na oścież wejściem służy,
 Jak tam wodna toń.

Za wycieczki słodkie chwile
I za wspomnień różnych tyle
Przyjm, sterniku, szczere dzięki,
 Czas nam minął bardzo mile!
 Uścisk przyjacielskiej ręki
 Niech nam złączy dłoń!

A przed nami dom się śmieje,
Wróży lepsze swe nadzieje,
Bo wciąż dymił się kominek...
 Dalej zwykłe szare dzieje;
 Po dniu pracy odpoczynek,
 Sennych marzeń rój!

Po rozmowach po wieczery
Zegar długo dzwonił z wieży,
W mrokach nocy sny spływały...
 Z ust do ust „dobranoc” bieży
 Wkrótce cichy był dom cały,
 Spał już sternik mój!

Księżyc błądliwy błyszczy w górze,
Odbywając swe podróże
W nasze ciche, miłe noce.
 Gwiazdy lśnią, jak perły, róże
 Tylko promyk się migoce,
 Jak prześliczny kwiat.

Cisza wkoło, śpi przyroda...
Odpoczynek – to nagroda
Po codziennej w pracach męce.
 Cudna nocna ta pogoda:
 Bóg rozpostarł z nieba ręce,
 Błogosławiąc świat!

Mikaszówka, 8 IX 1910.

[Powrót do spisu](#)

Dumanie studenta

O czym serce twoje marzy
I dlaczego patrzysz w dal?
Czy o pięknej dumasz twarzy,
Której dotąd tobie żal?

Czy twa dusza się wrywa
Do swobodnych pól i łąk?
Czy przyroda błyskotliwa
Wplata cię w tęczy krag?

Czy marzenia twoje zwinne
Górnym myśli mają zdroj:
Czyli gonisz sny niewinne,
Wakacyjnych zabaw zdroj?

Przeszło wszystko, uleciało,
Twardy życia nastał ton:
To co było – marą białą
Z lepszych się wychyla stron.

Nie marz lepiej o przeszłości,
Bo co przeszło – znikło już.
Tylko wciąż tęsknota gości
Do zbratanych z nami dusz!

To myśl o tem, co nie minie,
Zbrój się w hart i zasób sił,
Naprzód idź w młodzieńczym czynie
Poprzez życia szary pył.

Petersburg, 22 X 1910.

[Powrót do spisu](#)

Poeta niedoszły

H. Godlewskiemu

... Wtem błyska myśl wielka. Krew we mnie zawrzała
żarem ognistym buchnęła w głęb, w żyły...
Hej, pióro do ręki! Natchnienie, jak strzała
Pierś młodą przeszywa i zdwaja me siły!

Płomiennych słów fala już pierś mą rozdyma
I złote potoki na przelewa,
Me oczy się iskrzą potęgą olbrzyma,
Bo wieszczy głos echem gdzieś w duszy rozbrzmiewa!

I gdybyż ta Muza, niewdzięczna wietrznicą,
Nie znikła sprzed oczu za wcześniej niestety,
Dziś – kogo poezja naprawdę zachwyca

Podziwiałby ody, satyry, sonety...
I widziałby często, jak w blaskach księżycy
Szukałem natchnienia i nazwy poety!

Petersburg, 25 X 1910.

[Powrót do spisu](#)

Do muzy

Niech twoja pieśń przeniknie w pierś narodu
Na melodyjnej fali,
Niech frunie głos od wschodu do zachodu.
Miliony serc rozpali.

Do ciebie niech świat z fałszem niech nie istnieje,
Co pieśni twych nie słucha:
Wybranych serc odmienne życia dzieje
I głębsze tajnie ducha!

W poezji czar powplątaj, Muzo droga,
Uroczą aureolę;
W natchnieniu leć i zbliżaj się do Boga
I spełniaj jego wolę.

O, Muzo, Leć! Niech głos twój sławny będzie,
Jak czynów wielkich tętno,
Nad światem płyn jak lepszych dni orędzie
I zorzą świeć ponętą.

O, Muzo ma, wylatuj wciąż w przestrzenie
Na skrzydłach lepszej doli.
I blaskiem swym rozsiewaj nocne cienie
I dźwigaj z pęt niewoli!

Promienny czar – ta szczęsna gwiazda nowa
Niech stanie na zenicie:
Niech zbudzą świat płomienne słowa
I niecą świeższe życie/

Dąż szlakiem swym i nie dbaj na oklaski,
Unikaj pochlebstw cieni;
Podążaj wzwyż – a Bóg cię sperli w blaski
I los twój rozpromieni!

Petersburg, 9 XI 1910.

[Powrót do spisu](#)

Prośba odepchnięta

Więc jeszcze nie? Na próżno to wołanie?
Nie zbudzi nikt ich ciszy?
Tak! Jeszcze nie! Choć nędza nam zostanie,
Tych głosów nikt nie słyszy!

Nie słyszy nikt! Choć piersią boleść targa,
Na próżno głos sierocy:
Nie wzruszy ich najsprawiedliwsza skarga
- Precz! prawo od przemocy!

Nie słucha nikt! Jesteśmy nazbyt mali,
By nas słuchano w górze:
Rozpaczy jęk nie ważki na ich szali.
Nie ujrzysz łez w marmurze!

Nie słyszą nas! Choć boleść wre i bucha,
Choć grają groźne nerwy,
Choć trują wciąż hart woli i moc ducha,
Stopniowo, lecz bez przerwy!

Nie słyszą nas! Nie chcemy ich litości,
Choć serce krwawo płacze.
Precz! Pomoc rąk, co zamiast dać z miłości,
Wyśmiewa łyżębracze!

Już mamy dość – wyciągać ku nim dłonie,
Jałmużny zbierać grosze!
Dość tego już! W nich miłość wszak nie płonie,
By troski zdjąć z nas noszę.

Nie prosim was, litery martwe prawa,
W was serca są z kamieni.
Niech szczęścia los, przyszłości naszej nawa
Nie nosi waszych cieni!

Nie chcemy łez wylewać wobec Boga,
Co kiedyś wam je zliczy:
Nasz uczył mistrz: miłować mamy wroga,
Choć serce z bólu krzyczy!

Przebaczyć błąd, zapomnieć łyżę, urazy,
Dłoń podać pojednania...
Darujem wam, o serca – twarde głązy,
Łzy jęki i wzdychania!

Lecz wiedźcie też – w pamięci kąć ponury
Po sobie zostawicie,
Dopokąd w nas żyć będą szkolne mury...

Czyż nie przez całe życie?!

Nie prosim już! Dość żebraczego chleba,
Dość łaski, która boli!
Nie będzie próśb! Waszego nic nie trzeba,
Nam nie ulżycie doli!

I chociaż ból rozerwie pierś na dwoje,
I wszystkie żyły starga,
My w harczie dusz znajdziemy swą ostoję -
Nie wyda jęku warga!

Petersburg, 10 X 1910.

[Powrót do spisu](#)

W Almie

Czasem trudno, czasem łatwo,
Czasem nudno. Lub wesoło
Płyniem naprzód, by flis z tratwą,
A fortuna kręci koło.

O, bo ileż mamy pracy,
To nie z tratwą mknąć po wodzie!
Płyniem lecz, nie jak flisacy,
Na powietrzu i swobodzie!

Nas zamknęły Almy mury,
Nas trzymają własne chęci;
Pracy twardej rosną góry
My jak w kleszcze srogie wzięci.

Wrą warsztaty, idzie praca,
Z czoła czasem pot się leje;
Życie bystro mknie, nie wraca,
Bożeż, twarde wiedzy dzieje!

Petersburg, 12 X 1910.

[Powrót do spisu](#)

Robotnik

Robotniku polski, bracie!
Ciężka dola twa:
Głodno smutno, chłodno w chacie,
Często spada ła!

Robotniku polski, bracie!
Wiele trudów masz,
Zbierasz krwawy grosz w zapłacie,
Który zaraz dasz!

Nie masz chleba, nie masz roli,
Nie twój w chacie kąt.
Czarna ścieżka twej niedoli,
Smutny życia prąd!

Tak! To wszystko prawda może,
Nie wesoły los:
Troska w bruzdy czoło orze,
Bieli czarny włos!

Tak! Na świecie trudna praca,
Trudny pot i znój:
Zarobiony grosz powraca
W cudzych bogactw zwój

Tak! Bez grosza i bez chleba
Często musisz być;
W pot, nie w płoń obfita gleba,
Z niej masz z dziećmi żyć!

Wszystko prawda, pracowniku,
Przyjacielu mój,
Lecz nie rozwódź jęków, krzyku,
Kochaj zawód swój.

Tyś karmiciel innej braci
Pracą własnych rąk.
Urok wieje z twej postaci,
Wzrosłej z trudów, mąk.

Twa prawica gruba, czarna
Sieje zboże nam,
Ona zbira z pola ziarna,
Śle do naszych bram.

Ona orze na zagonie,
Ciągnie z koniem pług,
Ona ziaren prószy błonie
Pośród czarnych dróg.

Robotniku! W swojej dłoni
Trzymasz ciężki młot,
I gdy iskra iskrę goni
Ty wylewasz pot!

Robotniku, kuj narzędzie
Szczęścia, doli, kuj.
Cześć za trudy zawsze, wszędzie
Tobie, bracie mój!

Uścisk poety

Nikt chyba z obydwu nas na tem nie straci,
Gdy uścisk uściskiem poeta zapłaci:
Dłoń szczerą, wzrok jasny i myśli podniebne
I tobie w tej pracy i mnie też potrzebne!

Dłoń dana na pomoc, na walki życiowe,
Ta zmniejsza nam trudy o całą połowę!
Dłoń w pracy, otucha i pomoc na znoje
Na drodze jednakiej łączą ser dwoje.

Gdy jeden chce Boga rozgłaszać wśród ludzi,
Dłoń bratnia tym również zadaniem się trudzi.
Gdy jeden chce mężnie podnosi z dna dusze,
Duch bratni łzy otrze, złagodzi katusze.

Gdy jeden chce myślą polecieć w zaświaty,
Drugiemu też uczuć podniosłych śle kwiaty;
Gdy jeden się chwieje i prawie że pada,
Podtrzyma go bratnia opieka i rada!

A zatem dłoń szczerą podaję ci śmieie,
Z sztandarem nadziei, jej, wprzód, przyjaciele!
Więc chyba z obydwu nikt na tem nie straci,
Gdy uścisk uściskiem poeta zapłaci!

Petersburg, 24 XI 1910.

[Powrót do spisu](#)

Prorok biblijny

Widziałem wiele w świecie. Widziałem mnóstwo ludzi
A różne były twarze i różny ubrań strój;
Z nich każdy dokądś dąży, i poci się, i trudzi,
Ruszało się to wszystko, jak pszczeli w ulu rój.

Hej! dokąd to dążycie? Ha! dokąd tam idziecie?
Bo wiele jest w tem życiu przeróżnych ścieżek, dróg,
Bo wiele nieszczęść, biedy i bólów na tym świecie
Daleko, aż w niebiosach – tam czeka na was Bóg!

Nikt nie rzekł ani słowa! I nie słyszeli może,
Mój przebrzmiał i uleciał, i znikł w oddali głos...
Stałem, patrzę, myślę: mój Boże, wielki Boże
Ach, jakież jest ludzkości, ach jakież to ich los?

I padam na kolana, a dusza w niebo rwie się
I leci wyżej, wyżej aż tam przed Boży tron,
Modlitwy dąży echo, pieśń serce w górę niesie
I czysty, rzewny, słodki mej prośby sływał ton.

A Bóg na majestacie skierował we mnie oczy
I długo, patrzył na twarz mą pełną łez...
Przeniknął dreszcze wnet duszę; uczułem duch proroczy,
Gdym ocknął się z zadumy widzenia nastał kres.

Widziałem odtąd wiele. Pałała ogniem dusza,
A pierś mą żar rozdymał i kłębił w żyłach krew.
Jam cały był wstrząśnięty. Ktoś myśli moje wzrusza
I czuję moc i siłę, potęgę, jako lew!

Pojąłem ścieżki życia, przejrzałem cel stworzenia,
Nie tajny mi na świecie najskrytszy ludzki ruch...
Lecz szarpie się, i rzuca, i krwawi wśród więzienia
Potężny bólem świata, zamknięty w piersi duch!

Widziałem zło wśród ludzi, jak oceanu wody
świat zalewał z szumem, z łoskotem ze wszech stron.
Ginęły tam jednostki, tysiące, ba! narody.
A straszny wstrząsający, bolesny był ich skon!

Ginęły marne cienie, lecz marły i orlęta:
Wznosiły się z otchłani, ich zmiotły prądy wód,
Brak było w locie mocy... Na skrzydłach młodych pęta
Udaremniały ciągle rozpaczy pełen trud.

I dłoń targana gniewem, szalona od mozołu
W bezsilnej swej boleści wbijała w serce nóż.
Ha! rwała się pierś próżno, spychana znów do dołu
Jęczała jeszcze łzawo, aż wreszcie znikła już!

A wody wciąż huczały i zalewały domy,
Miasteczka, miasta, wioski – i rosły w szerszy krąg...
Ujrzeli wreszcie ludzie tych nieszczęść klęski, gromy,
Zapragnął świat zwolnienia od łez, rozpaczy, mąk.

A wtedy Bóg z wysoka miłości pełne ręce
Ku ludziom w dół wyciągnął, zbolałą pieścił skroń...
Bóg słuchał żale, jęki i prośby serc dziecięce
I podał wnet opieki sierotom własną dłoń.

Wydźwignął się z niedoli lud nędzny i sierocy,
Zło znikło gdzieś w otchłani i wszedł szczęścia brzask,
A słońce jaśniej grzało po długiej nieszczęść nocy
I w sercach rozsiewało miłości Bożej blask.

Lecz ... drgnęła we mnie dusza i dłoń się z gniewem ściska
I chciała już wysłać ognistej kary grom!
A niebo lazuruowe... gniew Boży tam nie błyska
I słońce się wciąż wdzięczy perłowej rosy łzom.

Świat się uśmiechał mile, bo on nie zważał na nic
A we mnie boleść rosła, a we mnie ogień wrzał:
Bom ujrzał - zło wkraczała do ludzkiej doli granic,
Podstępem szło nieszczęście... lud cieszył się i śmiał...

Powoli coraz bardziej znów rosły, rosły wody
I już niejeden zginął z rozpaczy w sercu człek,
Lud nie dbał o swą przyszłość, używał wciąż swobody
I zła też nie tamował, nie zasypywał rzek!

Lecz... powstał popłoch wielki, ujrzeni wnet niektórzy,
Że zło szeroko wszędzie pogrąża swoją toń,
I dreszcz po ludziach przeszedł i lęk od przyszłej burzy,
Jednostki i tysiące znów w górę wzniosły dłoń.

Choć słońce lśniło cudnie, lecz wody zalewały...
Czyż modły nadaremne, czyż nie wysłucha Bóg?
O Boże Majestatu, o Boże wiecznej chwały
Broń swoje wierne dzieci – nieszczęściem grozi wróg!

A słońce lśniło cudnie... Na próżno garstka czeka:
Nie podał Pan Bóg dłoni, choć słyszał głuchy jęk!
Lud coraz niecierpliwszy wnet szemrze i narzeka...
Nadzieja coraz słabnie... i zmienia się na lęk!

A słońce wciąż lśni cudnie... Bóg patrzy z majestatu...
A woda wciąż zalewa tysiące biednych dusz...
I któż wybawi ludzi, kto poda pomoc światu?
Kto mężnie pierś w obronie postawi przeciw burz?!

Uczułem wtedy ogień, krew w żyłach mi zawrzała,
A w sercu usłyszałem tajemniczy cichy głos:
– Patrz, jak lud się szamoce! Patrz, ginie Boża chwała!
Patrz! Widzisz? - idź z pomocą, a odwróć nieszczęść cios!

Głoś prawość charakteru, głoś miłość i prostotę,
Głoś sprawiedliwość wszędzie i cześć dla Bożych
I wzbudzaj życie wyższe, nadziemską budź tęsknotę!
Idź! Działaj, a nauczaj! Idź, braci swoich zbaw!

Poszedłem i głosiłem... i cóż? Niewielu słucha...
Jak często pośród tłumu słyszałem szyderstw śmiech!
Ja łkałem, ja krzyczałem – a świat – pustynia głucha:
Od synów cnych i wołania nie było w sercach ech!

Jam nie przestawał wołać... i przyszła garstka do mnie,
Ta garstka potężniała i rosła, w noc i w dzień
I złośmy tamowali. Robota szła nam skromnie,
A garstka coraz rosła – dziś wielka rzesza zeń!

Znów ludzkość chce do Boga, znów Jego chce opieki,
Swą pracą pragnie zdobyć w przyszłości Bożą cześć,
I w walce tej mozolnej dni płyną, jakby wieki,
A lud na swych ramionach przynosi lepszą wieść.

Żli zesłi się z dobrymi i walki wrą ogniste
I pali się i bucha potokiem groźnych słów...
Lecz grom nie szarpie niebios... lśni słońce promieniste,
A Bóg na świat z dobrocią spokojnie patrzy znów.

On posłał swe pomoce, On iskry wlał do ducha
I wie, że nie zaginie miłości Jego znak:
Dziś na swym majestacie i próśb i przekleństw słucho,
On widzi, kędy padnie dróg świata wielki szlak!

Widziałem i pojąłem, jak wielkie myśli Boże.
Dlaczego Pan Bóg nieszczęść nie wyrwał z świata precz;
Dlaczego dawał grzesznym chleb, życie, jasne zorze
I czemu na ich głowy nie zsyłał pomsty miecz!

I dziś zachęcam ludzi, by wzięwszy się za ręce
Szli murem w walki wiry, nie szczędząc krwawych nóg
Wznosili w niebo głosy i prośby swe dziecięce
A z promieniami słońca ich nie opuści Bóg!

Petersburg, 27 XI 1910.

[Powrót do spisu](#)

Podlasiakowi

I.Olszańskiemu

Cóż napiszę ci, Ignasiu,
Na pamiątkę cóż?
Czy o Narwi, czy Podlasiu,
Czy tęsknocie dusz?

Nasza Narew śpiesznie płynie,
W nieprzejrzaną dal...
Wody ciekną, młodość minie,
Na kształt modrych fal.

Nasza Narew, nasza rzeka
Mknie wśród pól i łąk,
A na skrzydłach czas ucieka,
Życie rwie nam z rąk.

Nasza Narew, nasza woda
Płynie naprzód wciąż;
Hej podlaska duszo młoda,
Do swej Narwi dąż!

A Podlasie nasze drogie,
Miły, piękny kraj,
Przypomina chwile błogie,
Wróży szczęścia raj.

Bo Podlasie – to Podlasie!
To uroczy kąt!
W każdej porze, w każdym czasie
Tam bym poszedł stąd!

Hej, Podlasie ty rodzone,
Hej, kolebko snów!
Ciągle patrzę w tamtą stronę,
Czy cię ujrzę znów?

Kiedyż przyjdę i zobaczę
Pól i łąk swych łąn?
Kiedy stanę i zapłaczę
I zapomnę ran?

Kiedyż przyjdę aż z północy
Do swej Narwi wód,
Kiedy ścichnie jęk sierocy,
Skończę ciężki trud?

Kiedyż, Polsko moja, wreszcie,
Kiedyż ujrzę cię?
Hej, me dumy tam mnie nieście:
O Podlasiu śnię!

To ci piszę dla pamięci,
To, Ignasiu mój.
Cóż Podlasiak ci poświęci,
Sąsiad, ziomek twój?!

[Powrót do spisu](#)

Pieśń przerwana

Złamana dusza... Harfa, drzemie,
Już dawno nie brzmią dźwięki w ciszy...
Z tęsknotą duch obłata ziemię,
Natchnienia słodkich słów nie słyszy.

A chciałbym w dźwięcznym tonie słowa
Przypomnieć tamte – przeszłe dzieje,
By znów wzleciała pieśń ma nowa
I nowe tchnęła w pierś nadzieje...

Jak ptak swawolny i wesoły
Niech duch przebiega w harfy pienu,
W blask zorzy zdobi znój, mozoły
I uaniela się w natchnieniu!

Złamana dusza... Próżne trudy!
Nie wzleci ona, hen! w przestwory...
Aż w natchnień nimbie – wielkoludy
Wprowadzi pieśń na nowe tory!

Przerwana pieśń... i strojne dźwięki
W akordach nie owioną ziemię...
Strzaskana harfa pada z ręki
Zakłęta pieśń bez echa drzemie.

Drzem, pieśni moja, w ciemnym grobie,
Bo przeszły dni, dusza wrzała...
Drzem, pieśni ... harfo, dumaj sobie...
Szarp, bólu, duszę... - to pieśń cała!

I nie uderzą strun me dłonie,
Potężnym echem pieśń nie wzleci -
Aż ogień w piersi nie zapłonie,
Natchnienie duszy nie rozświeci!

Petersburg, 6 XII 1910.

[Powrót do spisu](#)

Zemsta

Dni ponuro się wloką, jak zgłodzone klacze,
Co to próżno patrzyły w oczy gospodarza,
Aż nareszcie dostrzegły, że na nic nie zważa,
Jak ponuro, boleśnie ciągną dni żebracze!

Dni ponuro się wloką... gdy ból nuży,
Cztery ściany mieszkania i powłoka ciała
Skrywa ogień w popiele – hej, to zwinna strzała:
Wtem drgnie ręka, cios padnie piorunami burzy.

Nie tak straszny jest piorun z pogodnego nieba,
Kiedy błysnie zygzakiem i uderzy w serce!
Gorsza zemsta głodnego, jeśli łaknął chleba,

Długo żyjąc niesłusznie w ciężkiej poniewierce:
Grom uderzy z łoskotem... Gasić wtedy trzeba
Ogień straszny, co przedtem tlał w cichej iskierce!

Petersburg, 6 XII 1910.

[Powrót do spisu](#)

Po młodości

Przeleciało, przeminęło to szczęśliwe życie
I już echem tylko z dala tam w przeszłości dzwoni...
Dziś, jak gwiazdka szczerozłota, w wspomnień łśni błękicie,
Dusza leci, chce ją chwytać... złudną marę goni!

Przeleciało życie nasze pełne róż młodości,
Jako lekki podmuch wiatru w te majowe cisze,
Kiedy uśmiech szczęścia w twarzy, w oczach, w duszy gości
I na skrzydłach cudnych dumań szczęście duch kołysze.

Przeminęły bezpowrotnie owe chwile rzewne,
Kiedy serce wydzwaniało swe nadzieje śpiewne,
Kiedy kwiaty, słońce, gwiazdy dołą nam wróżyły,

Gdy młodością i otuchą wrzały pełne żyły:
Wtedy nawet niepodobne czyny były pewne...
Dziś nadzieje się rozprysły... Kurhan z nich mogiły.

Petersburg, 15 XII 1910.

[Powrót do spisu](#)

Rok stary

Jeszcze chwil kilka – rok wnet uleci,
I mrocznej przeszłości nigdy nie wróci.
Próżno w grudniowym mrozie, zamieci.
Tęskniąc za słońcem dusza się smuci.

Chwile ostatnie... rok dogorywa
Mknie już we mgle, ginie gdzieś w pyle
Słońce nas żegna, księżyc wypływa
Zdobi ostatnie w błady świt chwile.

Idą godziny wolno bez zmiany,
Idą i nikną, giną w pół-zmroku;
Cicho mknie życie, szumu ni piany
W duszy milczącej szarym potoku.

Dumo młodości! ciemno w błękicie,
Oko nie przejrzy losów zasłony.
Przede mną w dali śmierć, albo życie,
Za mną wiek młody ledwie miniony.

Za mną zostały stare nadzieje,
Sny pozostały, chęci młodzieńcze
Przeszły... i nowe życia koleje
Czyżże znów w cudne dumy uwieńczę?

Przeszły nadzieje, znikły w otchłani,
Już mię nie cieszą, ani też boją,
Przeszłość wspomnieniem duszy nie rani,
Przemknął rok z starą zimną niedolą.

Kiedy dziś spojrzę okiem za siebie
I gdy policzę troski i straty:
Nie wciąż pszeniczne ziarna na glebie,
W życiu nie zawsze kwitły mi kwiaty!

Kiedy dziś spojrzę okiem badacza,
Wniknę aż w głębie serca i duszy,
Cichy się dramat w życiu roztacza...
Szczęście młodości? Pamięć je kruszy!

Często w tajemnym kącie gdzieś wnętrza
W szarą gadzinę smutku i ciszy
Widzę jak w duszy fala się spiętrza,
Rwie się coś, boli... Jękiem pierś dyszy...

Różnie bywało w dziejach tej duszy,
Co rwie się dokądś, patrzy w wyżyny
I chce się wyrwać z zimnych serc głuszy
Pragnie odnaleźć nowe ścieżyny.

Kwiaty gdy słały główki pod nogi.
Wawrzyn w krąg zwieszał wieńców swych liście
Leciał duch wyżej, jak od pożogi,
Pchany w zaświaty w natchnień poświecie.

W oczy choć światła padnie mi smuga
Uśmiech zawisa krótko na twarzy:
Wyżej coś ciągnie, górna żegluga
Wzywa gdzieś dalej szlakiem pieśniarzy...

Dzisiaj z tęsknotą patrzę na dni te.
Co przeleciały jak puch na wietrze;
Nigdy nie wrócą chwile przeżyte,
Czas ich powoli w głowie cień zetrze.

Ileż to czasem marzeń wabiło
I czarowało dolę tę łzawą;
Znikło dziś wszystko – wszystko mogiłą,
Albo gdzieś świeci w dali bladawo.

Znikły te chwile... naprzód idź, roku...
Jakoś na duszy tęskno i smutnie.
Myśli się płaczą w wspomnień natłoku:
Biorę znów do rąk młodą swą lutnię.

Cicho zadrgały śpiewne me struny
Dźwiękiem ostatnim żegnam cię, roku,
Lećcie w dal myśli, przeczuć zwiastuny,
Lećcie i suszcie łzy w ludzkim oku.

Płyńcie w dal dźwięki, lutni mej tony
Z wami niech leci ciche westchnienie,
Z wami polecą duch mój stęskniony,
Jako młodzieńczej Muzy westchnienie.

Płyńcie, me pieśni, lutni mej zgłoski
Na niw kobierce, łąki i pola,
Do chat, do dworów miasta i wioski,
Niech do was słodko śmieje się dola!

Petersburg, 31 XII 1910.

[Powrót do spisu](#)

Zgon artystki

M.K.

Zgasła gwiazda na błękicie
Wśród powietrznych fal...
Zgasło dzisiaj młode życie,
Ach, jak nam go żal!

Zgasło życie to świetlane
I nie wróci już;
Cudnie było w pieśń owiane,
W pieśń wiosennych róż.

W tym obliczu, oczu parze
Płonął pieśni dar,
Blaskiem pieśni lśnił w tym darze
Melodyjny czar.

Czar melodii błyszczał w oku
Jako cudny kwiat,
Jako zorza, hen w obłoku
Z przezroczystych szat.

Czar ten zjednał ci oklaski,
Szczęścia słodki czas,
Głowę modą stroił w blaski
Niewiedzących kras.

Nawet tam – w odwiecznym Rzymie,
W kraju słodkich pień
W blask oblokłaś polskie imię
W ten pamiętny dzień.

Kiedy sławny Mistrz Sgambatti
Wśród muzycznych drgnień
Słał pod twoje nogi kwiaty,
Wielkiej sławy cień.

On całował cię po rękę,
Mistrz, profesor twój,
Gdy ci talent dodał wdzięku,
Jak czarowny strój.

Gdy Szopena słodkie tony
Twa dzwoniła dłoń,
Mistrz w liliowe chciał korony
Wieńczyć młodą skroń.

„W grze Szopena odczuć może
Dźwięków cudny zbieg
Tylko Polak” - Tak w pokorze
Wtedy Mistrz ci rzekł.

I choć Szopen wszystkich wzrusza
Przez swój cudny ton,
Jedna tylko polska dusza
Wie, co stworzył on!

Jedna tylko polska siła
Wzrusza grą do łez!
Lecz, niestety... jej mogiła
Położyła kres.

Dzisiaj leży w grobie cicha,
Kwiat młodości... - grób!
Tylko nasza, łza zasycha,
U jej zimnych stóp...

Zgasła gwiazda na błękitach
Wśród powietrznych fal...
Zgasło z pieśnią młode życie
Żal go! Tak nam żal!!

Petersburg, 1 I 1911.

[Powrót do spisu](#)

Nowy Rok

Zaświtał rok młodości świeży
Z wiankami śnieżnych skier na głowie
I w przezroczystej swej odzieży
Znów szczęście wróży w tajnej mowie.

Ten rok w błyszczącej śnieżnej szacie
Tajemny urok sprawia w duszy,
Gdy zima w groźnym majestacie
Płatkami śniegu zawieruszy.

Powieje wiatr z północnej straży
I w szron w otuli zziębłe drzewa,
Rumieńców blask rozleje w twarzy,
Otuchę nową w serce wlewa.

I kiedy słońce spojrzy z góry,
Wykrzesze iskry z zimnej szaty,
To, zda się, szczęście przez lazury
Przynosi lilii śnieżne kwiaty.

I widzisz w białym płatku śniegu,
Co spada, kręci się i wije,
Nim zniknie w lśniących skier szeregu,
Przecudne tylko swe lilije.

Czekała tęskna pierś tej łaski,
By życie nowe kwitło jeszcze...
Więc kwitnie strojne w śnieżne blaski
I w czarodziejskie dźwięki wieszczce.

Niech przeto dusza blask roztoczy
W zachwycającej grze lunisty.
Rozpali serce, olśni oczy,
Kapryśnej zimy zgłuszy świsty.

I niech uleci na wyżyny,
Nad śnieżnych gór skłębione bryły
I wytknie życia szlak jedyny
I nadwątłone wzmacnia siły.

Więc chęcią moją – by natchnienie
Nie opuszczało nigdy ducha:
Ot, nowoczesne me westchnienie,
A chyba serce Bóg wysłucha...

Petersburg, 1 I 1911.

[Powrót do spisu](#)

Tęsknota

Jakaś mną dziwna owłada tęsknota:
Szarpie duch skrzydła i rwie się do słońca,
Szuka przestworów bez miary, bez końca,
Tam gdzie swobodnie, wicher duszą nie miota.

Ziemski ten cmentarz – to życia martwota:
Ileż tu pleśni i smutnych omamień,
Ileż tu kłamstwa, i oszczerstw, i splamień,
Jakaż tu pustka bezmyślna żywota!

Dajcież mi słońca ożywczych promieni,
Rosą odwilżcie spragnione me wargi -
Trwogę uderzę, niech świat się odmieni!

Bólem owiane odwieczne swe skargi
Złoży przed Bogiem i wzrośnie w potęgę,
Wielką przyszłością zapisze swą księgę.

Petersburg, 17 I 1911.

[Powrót do spisu](#)

Do ziemi ojczystej

K. Sykulskiemu

Może piękny obcy kraj,
Kędy kwitną ziela, krzewy,
Pieszczą ucho słodkie śpiewy
 Radość, szczęście, raj
 Gości w sercu, tętni w duszy,
 Wabi oczy, łechce uszy,

Jednak naszej ziemi ką,
Tam gdzie Wisła modra płynie
Po tych piaskach, po dolinie,
 Tam daleko stąd -
 Najpiękniejszy, ukochany
 Z pieśnią w sercu kołysany

Takich strojnych łąków w krąg,
Gdzie pszeniczka głowa kiwa,
Oczekując cicho żniwa
 Z czarnych wiejskich rąk,
 Nie ma nigdzie w cudnej ziemi,
 Tylko u nas – między swymi!

Tak bezbrzeżnych szarych żył,
Miłych, jak twarzyczki młode,
Jako słońka blask w pogodę
 Jako szczęścia świt,
 Gdy skłaniają nisko głowy
 Gną łodygę do połowy,

Marzą... Gospodarza skarb
Mieni w słońcu warkocz złoty,
Potrzęsając kiść z pieszczoty,
 Lśni się tęczą farb!
 Wiatr pofrunie, kłós się rusza:
 W polskim życie – żywa dusza!

Żyto! Żyto! - Smaczny chleb
Będzie w naszej wiejskiej chacie,
Wtenczas w grubej swojskiej szacie,
 Spojrzysz w błękit nieb
 I uczujesz w głębi siebie
 Że Bóg kocha w Polsce ciebie.

A gdy ujzysz innych zbóz
Falujących kłosów morze,
Co odblaskiem słońc gorze,
 Ogniem błyszczący zórz,
O, to wtedy poznasz, bracie,
 Że najmilej w własnej chacie.

Kiedy ujrzysz polski las,
To ci mówią szумы drzewa,
To ci ptaszek każdy śpiewa,
 Wśród zielonych mas.
Wszystko miłe, piękne, hoże...
 Jak tam słodko, Dobry Boże!

A gdy ujrzysz zieleń łąk,
To za serce ciebie chwytą,
Uśmiech traw cię wnet powita,
 I kosiarzy krąg.
A pokosy szmaragdowo
 Zrozumiałą szumią mową.

Nawet kłęby szarych chmur
Urok mają jakiś rzewny,
Nawet wiatrów powiew śpiewny,
 Wiąże słodki wtór!
Nasze wiatry, nasze chmury
 Milsze, niżli gdzieś lazury.

Tu kolebka naszych snów,
Każda trawka nas rozumie,
Z każdą serce mówić umie
 Nawet i bez słów.
O, bo nasza ziemia droga
 Najpiękniejsza wśród ziem Boga!

Bo z naszego kraju łąn,
Łan, co karmi lud sierocy,
Co nasz dźwiga z nieszczęść mocy,
 Stworzył dla nas Pan:
On tę ziemię z swych ołtarzy
 Obfitością łaski darzy.

Choć oblecisz wielki świat,
Przewędrujesz oceany -
Nie ma jak te polskie łąny
 Z rzędem niskich chat.
O, bo piękna ziemia swoja,
 Szczęścia, życia w niej ostoja!

Od Karpackich śnieżnych gór,
Tam, gdzie Wisła, Narew z Bugiem
Płyną naszej ziemi smugiem,
Leci śpiewny chór:
Obejdź światy, obejdź morza
I przenikaj gwiazd przestworza,

A nie znajdziesz nigdzie już
Milszej ziemi, niż ta nasza,
Niż kolebka swojska Lasza
Dla lechickich dusz!
O, bo Polska ukochana,
Najpiękniejsza z krain Pana!

Petersburg, 30 I 1911.

[Powrót do spisu](#)

Apostoł

Idziesz w przód z sztandarem wiary
I niesiesz ludom Boga
I toczysz ze złem bój prastary
I obezwładniasz wroga.

Idziesz wprzód i krocysz śmiało,
A szaniec cię nie skrywa
I przenikniony Bożą chwałą
Mkniesz, dokąd Bóg cie wzywa.

Idziesz wprzód ze znakiem Krzyża,
Het! błyszczą święte znamię:
Pokornych Pan Bóg nie poniża -
On wzniesie twoje ramię.

I idziesz w przód: Bóg doda siły,
On wleje moce w ciebie,
Z przedwczesnej wyrwie cię mogiły,
Zachowa nam w potrzebie.

Idziesz w przód, nic cię nie wstrzyma,
Nie przerwie nic twej drogi;
Ty w sercu zapała masz olbrzyma,
Duch w tobie szybko nogi.

Idziesz w przód... Idź w imię Boże,
Do lepszej dąż krainy,
Przyświecą tobie światłe zorze
I szczęścia cel jedyny.

Petersburg, 31 I 1911.

[Powrót do spisu](#)

Dzwon

Uderzył dzwon... Odgłosem ech
Poleciał poprzez błonie:
Popłynął żal – nie lekki śmiech
W powietrznych fal pogonie.

Uderzył dzwon, potężny spiż,
Wtórzyły mu niebiosy,
Aż oparł się w przydrożny krzyż.
A dzwonił takie głosy:

„O Panie mój, o Boże mój.
Promienny Ty na krzyżu,
Ach, ciężko żyć, gdy ból i znój
Rozwodzą dźwięki spiżu.

Ach, Boże mój, grobowy głos
Dziś spiże wciąż rozwodzą,
Zadaje dźwięk krwawiący cios
I echa ran nie chłodzą.

O, pozwól mi, o, pozwól już,
Roztrzaskam pierś ze stali,
Nie wzleci dźwięk ni wszecz, ni wzdłuż
Po napowietrznej fali”...

Tak jęczał dzwon – spiżowa stal
I echo szło płaczliwe,
Leciało, hen w bezbrzeżną dal
To echo dzwonu żywe.

I jęczał głos, zawodził znów
Trwożliwy lament stary,
Że nie rozrzewnia serc, ni głów
Oddechem dawnej wiary.

Ten dzwon, ten dzwon!... Był kiedyś czas,
Gdy na głos jego słodki
Pośpieszała lud z stubarwnych mas,
Pobożne nucąc zwrotki.

Przeminął ten szczęśliwy wiek,
Dziś dzwonu nikt nie słucha,
Odwrócił się od niego człek,
Nie tętni w nim otucha.

Żałosny dzwon chciał przestać żyć,
Wszak on niewiele znaczy,
Gdy szczęścia już nie może być
Pobudką dla słuchaczy!...

„Patrz!” - z Krzyża rzekł mu człowiek-Bóg:
Jam dźwigał świat przez wieki
Samotnym dziś na skrętach dróg:
Od krzyża świat daleki!”

Zaprzestał skarg samotny dzwon.
Przed krzyżem już nie płacze,
Bo widzi wciąż: na krzyżu On
Dziś wiedzie dni tułacze!

Nie spojrz nikt na święty znak
Rozpięty na rozstaju,
I tylko czasem siądzie ptak
Przez chwilę na wyraju.

I tylko gdzieś głos
Tam załka u podnóża
I wzleci wnet po perłach ros,
Lub zamrze wśród bezdroża.

I tylko żal, głęboki żal
Do ludzi i do świata
Spod krzyża śpiesznie wzleci w dal
I w niebo, hen, ulata.

Samotny krzyż... i czeka on,
Czy przyjdzie lud lawiną
Z daleka, z bliska ze wszech stron!
Lecz cicho... lata płyną.

A dzwon? Cóż? Jak? Nie pękła stal,
Lecz smutnie się kołysze,
Roznosi tęskny, śpiewny żal,
Napełnia jękiem ciszę.

A może wnet – i może już
To echo wyda plony:
I strojny rząd stęsknionych dusz
Sprowadzi pod krzyż dzwony?

O, dzwonie, graj! Rozbudzaj lud
I sprowadź go do krzyża,
Zapłaty dzień za ciągły trud
Ku tobie się przybliża.

Petersburg, 4 II 1911.

[Powrót do spisu](#)

Siewca jutra

Siewcą być szczęśliwej doli
To zaszczytny, wielki trud!
Miło słodzić los niewoli
I podnosić polski lud!

Szczęść ci, Boże stary druhu
Od młodzieńczych szkolnych ław
Idź przyjaźnią silny duchu,
Idź i działaj – ziomków zbaw!

Dokąd każe powołanie,
Choć popłynie krew z twych nóg...
Z nędzy z trosk głos zmartwychwstanie
W głębi serca zanurz pług.

Idź na nasze polskie niwy,
Idź, gdzie praca, pot i znój,
Podnoś, ciesz lud ledwie żywy
I za prawdę piersią stój!

Widzisz ile trosk i nędzy,
Ile jęków, bólów, łez...
Zlatuj, wspieraj lud czym prędzej,
Połóż twardej walce kres.

Nie kwieciste nasze pola,
Dziwnie smutny nuć śpiew,
Twarda skiba, w chwastach rola,
I zapiekła w ranach krew.

Ileż jęków pierś tam wyda,
Kędy często gości głód,
Gdy zaborcza ręka Żyda
Udaremnia wszelki trud!

Często gniotą chłopu długi,
Piersią wstrząsa straszny ból
Kiedy z lichwą, jak od sługi,
Żyd zabiera zboże z pól!

On ostatni grosz wygniecie,
On przetrząśnie każdy ką,
On – gospodarz zbiorów w lecie,
Zimą sieje długów trąd.

Walcz z tą lichwą w naszej ziemi,
Co wysysa polską krew,
Precz daleko od nas z nimi,
Nim zakipi słuszny gniew!

Drugą raną – brak oświaty
Dobrej książki ludziom brak;
To niewoli nasze kraty,
Organizmu groźny rak.

On roztacza młode siły,
On rozbija setki dusz,
On sprowadza do mogiły
I pioruny ściga burz!

Bo daj w ręce chłopu księgę,
Z nią oświatę jemu daj
A wnet stworzysz zeń potęgę
I odrodzisz własny kraj.

A więc, siewco, ziarno czyste
Na tych niwach polskich siej!
Blaski szczęścia promieniste
Na rodaków swoich zlej!

Trudna praca i zabiegi!
Jako toń bezbrzeżna wód,
Tak przed tobą stał w szeregi
Milionowy polski lud!

I jak wiatr zawieje w górze
I przyleci wichrem wzdłuż.
Chmury spiętrzy wnet w lazurze,
I piorunem błysnie burz.

I pozgina drzew korony,
I pochyli się do stóp...
Tak, ty, siewco niestrudzony,
Swą potęgą wkoło zrób!

Zrzesz te masy przed swe oczy,
Rozświeć umysł, rozpal duch
I rozsadzaj siew proroczy,
Wzbudź ku szczęściu w ludzie ruch.

A natchnione twoje słowa
W blask ozdobi Dobry Bóg:
Wnet się schyli ludu głowa
Nisko aż do twoich nóg.

Wtenczas ty, wzmocniony wiarą
W lepszą dolę – jutra świt,
Będiesz szczęśliw swą ofiarą
I miłością ziomków syt.

Petersburg, 18 II 1911.

Pieśń abstynentów

Przyszłość przed nami! Hej abstynenci,
Niech nam przoduje sztandaru znak,
Wspólny ideał niech nas zachęci,
Wskaże nadziei życiowej szlak.

Przyszłość przed nami! My silni duchem!
Zdrowie kwitnące tryska nam z żył,
Hartu i mocy naszej podmuchem
Życie do martwych wlewajmy brył!

Przyszłość przed nami! Wnieśmy rodzinę
I w społeczeństwie odnowmy krew!
Śmiało w przyszłości idźmy krainę,
Niech nam przoduje nadziei śpiew.

Przyszłość przed nami! Sztandar niech w górze
Płynie swobodnie, w przyszłości dal...
Wprzód, abstynenci! Na grom i burzę
Broni nas męstwa hartowna stal!

Petersburg, 27 II 1911.

[Powrót do spisu](#)

Hymn młodzieży abstyntenckiej

Mężni duchem, mocni ciałem
Pełni życia i sił
Idźmy w przyszłość z ideałem
Pośród martwych brył!

Nieśmy zdrowie hart i życie
I nadziei pieśń,
Mocą ducha w lat rozkwicie
Niszczmy wszędzie pleśń.

Hej, młodzieży, hejże śmiało
 Brat przy bracie w rząd!
Mężną duszę, zdrowe ciało
 Nie uniesie prąd!

W naszych duszach ogień płonie
 Bucha męstwem krew:
Śmiało bierzmy przyszłość w dłonie,
 Ziarno czyścimy z plew.

Abstynenci – to młodzieży
 Naszej świeży kwiat;
W naszych rękach przyszłość leży,
 My podbijem świat!

Abstynenci, sztandar w górze!
 Idźmy za nim tuż
W wiry życia, w walki burze
 - Tam miliony dusz!

Hej, na walki, hej, na boje!
 Niech uchodzi wróg!
A za pracę, męstwo, znoje
 Nam zapłaci Bóg!

Petersburg, 27 II 1911.

[Powrót do spisu](#)

Młodość

Hej, młodości wieku żwawy,
Tyś prawdziwie istny czar:
Ileż śmiechu, szczęścia, wrzawy,
Jak się w krwi przelewa żar!

Jak radość z serc wybucha,
Jakżeż młoda kipi rew
I młodego mocą ducha
Tryska strojny dźwięczny śpiew.

Choćbyś zakrzepł, jak lód zimny,
Próżny będzie hartu trud:
W gronie młodych z ognia hymny
Skruszą granit, stopią lód.

Hej, koledzy, hej, młodzieży,
Żyje, kipi młody wiek:
Zawrze krew i w pierś uderzy -
Znaczą życia tęgi ścieg.

Czoło w górę, lśnią się oczy
I fantazją zadrga skroń;
Wszystkich wspólny cel jednoczy,
Spaja w uścisk bratnią dłoń.

Dobrze wtedy, mój Ty, Boże!
Tylko marzyć, bujać, śnić:
Pierś się wzdyma oko gorze,
Umysł snuje czarów nić.

Rwie się błękit w duch młodości
Zapał, siła – twarda stal...
Lecz na skrzydłach wciąż czas bieży,
Zniknie młodość! ... Tak jej żal!

Żal młodości! Duch się miota,
Chciałby wstrzymać świat i czas,
By ta pora wiosny złota
Z niewiędnących lśniła kras.

Lecz wiosniany czas przeminie,
Do przeszłości wróci już
I w starości złej godzinie
Nie odnajdziesz wiosny róż.

Więc, młodości, bądź wesoła
I w ozdoby nas swe darz...
Gdy nam życie zorze czoła
Jeszcze w młodość strójmy twarz!

Petersburg, 6 III 1911

[Powrót do spisu](#)

Prymicje

Zahuczał organ, zagrzemiał chór,
Głos leciał, hen, w przestrzenie
I młodej piersi słodki wtór
W hymnowe splótł westchnienie.

I klęknął naród, słysząc głos,
Co drżał przed tronem Pana,
A kościół pieśnią mężniał, rósł
I błagał za kapłana.

Niewinny, cichy, szczęśliwy on,
Przed Panem syn ołtarzy;
Bóg obrał w jego duszy tron
I w sercu miłość żarzy.

I stał się wielki, dziwny cud
Przez jedną chwilkę małą
Pochylił kornie czoła lud:
A Słowo Ciałem stało!

I zadrgał organ żywiej znów,
Bóg zstąpił między ludzi:
On słucha serca cichych słów
I wiarę w duszach budzi.

A rozmodlony klęczał lud
I słał swe prośby w górę
I błagał łask na życia trud,
Na smutne dni ponure.

A kapłan wciąż przed Panem stał
I błagał... błagał wiele...
Głos duszy jego wiarą drżał
I miłość siał w kościele.

A ileż uczuć, ileż tchnień
Do Niebios wyszło z duszy!
Szczęśliwy stokroć jest jeden dzień
I kogoż on nie wzruszy?

Szczęśliwy kapłan – to nasz brat,
Lecz i Pośrednik Boży:
On jedna z Stwórcą grzeszny świat,
On w sercach łaskę mnoży.

Wskazuje ścieżki życia nam,
On łaski Niebios sprasza
I on przewodnik do tych bram,
Gdzie jest Ojczyzna nasza!

Prymicji czas – pamiętny dzień,
To jasna tarcza słońca:
Nie płami go niedoli cień,
Nie pali łza gorąca.

Nie zetrze wspomnień zmienny czas,
Aż ciało w proch rozkruszy:
To chwila cudna, blask bez skaz,
To raj anielski duszy!

Peter, 19 III 1911.

[Powrót do spisu](#)

Poezja

Poezji czar – to serca żar,
To cudne łaski Boże,
To lilii kwiat, gdy z śnieżnych szat
Wychyla pączki hoże.

To piękna wdzięk – harmonii dźwięk,
Co duszę rozaniela,
Tęczową nić chce z życia wić,
Ideał w hymny wciela.

To dobra blask! Z promieńmi łask
W poezji Bóg roztacza
Nektaru zdroj, by chłodził znój
Padołu łez tułacza.

Poezji głos zespolił los
W ogniwo z Prawdą bytu;
Z jej słodkich tchnień zabłyśnie dzień
Nieprzerwanego świtu.

To dusza dusz, gdy lśnieniem zórz
Syntezę myśli stwarza;
Tęczowych farb przepyszny skarb
W prawicy słów - malarza.

To ogni w war, co wskrzesza z mar,
Wódz ludów wszechpotężny;
Granity skał, geniuszu dział,
To olbrzym niebosiężny.

Poezji cud – natchnienia płód
Potężnej duszy ramię,
Dróg wieszczych szlak, wybrańców znak,
To wielkie, święte znamię.

Poezji cześć! Jej wieńce pleść
Z serc ludzkich, z dusz wszechświata,
Bo ona świat z niedoli krat
Uwalnia, z Bóstwem brata!

Petersburg, 26 III 1911.

[Powrót do spisu](#)

Życie

Czem jest życie? Jak często o tem ludzkość marzy
I rwie się po omacku, chce rozsnuć zagadkę,
Pragnie pełni życiowej – lecz szczęście tak rzadkie:
Częściej błyszczą łzą gorzką, niż śmiechem na twarzy!

Znam ja jednak tajemnych uśmiechu rzeźbiarzy:
Oni zmarszczki przerobią na oblicze gładkie,
Oni zmieniają łzę w uśmiech, los macoszy w matkę
I obrońcę twej doli postawią na straży.

Słuchaj! Życie – to słońce w ludzkim błękanie,
W nim ukryty cel wzniosły, niezgłębiany, Boży:
Ono grzeje, oświeca i myśl Bożą tworzy.

I pcha ludzkość na szczyty: bo jej cel na szczycie,
Prawda. Piękno i Dobro tam w Bóstwa zachwycie.
Życie – promień na ziemi tej niebiańskiej zorzy!

Petersburg, 4 IV 1911.

[Powrót do spisu](#)

Do was

Prosiłem was! Lecz próżne me zebranie
I głos co łzami drżał!
Już nie chcę nic! Jak było niech zostanie,
Nie zmiękczę jękiem skał!

I niechaj grom me czoło w pył roztrząśnie,
Nie będę prosił was!
Bo serce wpierw z płomieniem życia zgaśnie,
Nim wzruszy twardy głąz!

Już dosyć łzy, co serce mi spopiela
I krwawi jakby miecz:
Ja nie mam w was szczerego przyjaciela,
A wasza przyjaźń – precz!

Jam prosił was! Lecz już się nie poniżę,
Nie wyjdzie głos z mych warg!
Precz łaska ta! Ja waszych rąk nie liżę
Nie wchodzę z wami w targ!

Z was głos mój drwi! Poety dumnej duszy
Nie złamie żaden cios!
Nie bójcie się! Jej boleść nie rozkruszy,
Nie zadrga jękiem głos!

Jam prosił was! Myślałem: przyjaźń święta!
Wierzyłem w bratnią dłoń!
Co wyszło stąd? Czy przyjaźń ta przekłeta,
Czy nikt nie dąży doń?

Kochałem was! To próżne serca brednie,
Rozumiem teraz już
I dobrze wiem: świadomie czy bezwiednie,
Wbijacie w piersi nóż!

Bo cóż to znów? Mnie dobrze! Niech ktoś płacze
I błaga szereg lat...
E, próżny jęk! Jak śmieszne łyżębracze!
Nam dobrze; głupstwem brat!

Niech ginie ktoś! Interes bierze górę,
Wygoda własna – bóg!
I serca w was są twarde i ponure...
Nie padnę wam do nóg!!

Nie skarga to! Wam skarżyć się nie raczę!
Nie ujrzy nikt mych ran!
Odpuści Bóg i ja wam też przebaczę:
Jam serca swego pan!

[Powrót do spisu](#)

Misje afrykańskie

O wielki ty, męczeńskiej palmy ludu,
Ja czuję się szczęśliwy,
Gdy mogę ci z natchnienia swego trudu
Postawić pomnik żywy.

O, ludu mój, o męczennicy wiary,
Cóż słowo moje znaczy,
Gdzie zasiew padł ze krwi i z łez ofiary
Pod jarzmem złych siepaczy?!

Nie wydarł nikt tych skarbów z waszej duszy,
Bo w sercu tkwią głębinnie:
Choć pryśnie krew, choć żyły ból wysuszy,
Lecz wiara nie zaginie!

I choćby was kto krajał żywcem w ćwierci
I szarpał nerw po nerwie,
Nie wydrze skarb, choć ciało w głąb przewierci,
Choć członki w was rozerwie.

Nie cierpień ból, ni dziątek płacz sierocy
Ni kajdan mowa głucha
Nie zdarły w was męczeńskiej miary mocy
I nie złamały ducha.

O, bracia! Cóż krzepiło was w tej walce?
Kto w waszej stał obronie?
Któż otarł z krwi wyschnięte, krwawe palce?
Kto suszył łzawe skronie?

O, bracia! Kto prowadził was na boje
I wspierał swą prawicą?
Kto koił jęk i serca niepokoję,
Gdy trwogi duszę chwycą?

Wy wiecie kto! Gdy były rzezie, mordy,
Gdy prysły ślady krwawe,
Gdy z grozą szły i z nienawiścią hordy,
On bronił waszą sprawę!

Gdy czasem wróg podstępem krasił lice
I uśmiech miał na twarzy,
On wtedy Sam ochraniał tę skarbnicę,
On bronił swych ołtarzy,

Lub kiedy wódz zaprzedał swe sumienie
I zdradzał sprawę Boga,
On wtenczas Sam pomocy niósł promieniem
I zwalczał podstęp wroga.

I wśród tych walk, choć wiele lat minęło
Czerwonych, jak pożoga,
On jeden wciąż obraniał wasze dzieło
- On tamą legł u proga!

Kto On? Któż On?! Czyż jakieś ziemskie siły
Broniły wam kościoła?
Czy rycerz-mąż uchronił was mogiły?
Kto męstwem zbroił czoła?

On! Tylko ON! Potężny Pan ołtarzy,
Co mieszkał w Swym Kościele,
Pocieszał was, pot ze łzą zcierał z twarzy,
ON Wódz był w naszym dziele.

On – więzień wasz – ukochał wasze dusze
I stał na straży wiary
W świątyni Sam, gdy lud się modlił w skrusze,
On słuchał z łez ofiary.

Zamknięto wam świątyni waszej bramy -
Bez Boga – wy sieroty:
I słońca wschód witaliście ze łzami
I jęczał duch z tęsknoty.

I kiedy świat zaprzysiągł się na zgubę,
On jeden mówił mile:
„O, dziatwo ma! O, serca Boga lube,
Przecierpcie jeszcze chwilę.

A kiedy już z cierpienia wieniec zwity
Uwieńczy wasze głowy,
Ja wtedy sam zwiastuję szczęścia świty
I rajski czas godowy!”

I kiedy lud wypełnił cierpień czarę,
Zajaśniał, jak kryształy,
Uwieńczył On męczeńską świętą wiarę
I tryumf dał wspaniały.

Ty, ludu, wiedz! Dopokąd Chrystus z tobą
I strzeże twych ołtarzy
Bezpieczny bądź, nie umrzesz pod żałobą,
Z zapiekłą krwią na twarzy!

I, ludu wiedz! Czy szczęście, czy nieszczęście,
Od ciebie to zależy:
Gdy cierpisz z Nim, On wesprze cię w męczeństwie,
On w walce nie odbieży.

O, wiedzcie wy, ludzie-męczennicy,
Wam Chrystus Sam z ołtarza
Strzegł tyle lat i wiary i świątnicy,
Z Nim nic wam nie zagraża!

Szczęśliwy człek gdy dzieło Boże święci,
Choć cierpi długie lata...
Szczęśliwy wy! Wam piszę dla pamięci,
Przyjmijcie to od brata.

Petersburg, 12 IV 1911.

[Powrót do spisu](#)

Rozstanie

W.B.

Rzucony losem w różne strony
Na setki i tysiące mil,
Czy zbłądzi kiedy duch stęskniony
W krainę tych dzisiejszych chwil?

A może pójdą w zapomnienie
Te dni, gdy jeden krył nas dach
I dawne lata skryją cienie
I runie koleżeństwa gmach?

Ja nie wiem! Ale mi się zdaje,
Że przetrwa długo łącznik dusz,
Choć nas przedzielił liczne kraje,
Choć się nie ujrzym może już!

Nie! Niech przechodzi czasów wiele,
Nie zatrze jasných wspomnień czas...
Bo gdyśmy szczerzy przyjaciele,
To któż rozłączy nas?!

Ja w przyjaźń wierzę! Przetrwaj ona
I będzie lśniła gwiazdką nam.
Tak, przetrwaj! Choć ciało skona,
Duch do wieczności wzleci bram!

I kiedyś na wieczności progu
Znow przyjaźń spoi serca dwóch,
Umocni węzeł trwały w Bogu
I będzie we dwu jeden duch.

Petersburg, 18 IV 1911

[Powrót do spisu](#)

Żal mi cię...

Łudziłem siebie, pisząc ci szczerze
I mówiąc pewnie za wiele;
Święta jest przyjaźń – zawsze w nią wierzę,
Lecz myśmy nie przyjaciele!

Ja chciałem szczerze smutne twe czoło
Otoczyć w blaski wesela,
Bo jakżeż może być mi wesoło
I widzieć ból przyjaciela.

Wzgardziłeś sercem co z tobą boli,
Żal mi cię – nie wiem dlaczego?
- Tyś też mię cieszył, gdym był w niedoli
I dobrym byłeś kolegą!

Lecz koleżeństwo prędko zamiera:
Dziś sam unikasz kolegi;
Próżne me chęci, mowa ma szczerą,
Daremne wszystkie zabiegi!

Dziś tobie mówię, jako znajomy:
Co ci dolega zrzuci z serca -
Godzą w głąb piersi jęki, jak gromy,
A boleść duszę przewierca!

Już porzuć smutki, opuść samotnię,
Bądź jako inni – twarz w górę!
Jasny wzrok lepszy, miłszy stokrotnie,
Niż oczy smutne, ponure.

Natrętnym, wierz mi, nie chce być przecie,
Żal jednak, gdy się komuś smuci...
Wtedy tak smutno, przykro poecie
I smutne piosnki on nuci.

Petersburg, 25 IV 1911.

[Powrót do spisu](#)

Bezsilność

Raz małe, zziębnięte, splakane szło dziecię
I często zwracało swe oczy na strony...
I usta zapiekłe, wzrok miało zmacony,
Ubogie, podarte ubranie na grzbiecie.

Szło biedne i chleba żebrało po świecie,
Pragnęło przed biedą wyszukać obrony;
Ból ściska niebogę, dreszcz wstrząsa ramiony ,
Wiatr gasi skrę życia i rozpacz je gniecie.

Od domu do domu wciąż idzie, kołacze
I prosi przytułku i chleba kruszyny,
Lecz zimny świat wyśmiał niedolę dzieciny,

Daremnie się skarży i wdycha i płacze;
Nareszcie się znalazł dobrodziej jedyiny:
Chciał pomóc! Posiadł... łzy żebracze!

Petersburg, 25 IV 1911.

[Powrót do spisu](#)

Znad Newy

C.P.

Dusza rwie się tam, gdzie ciepło,
Gdzie słoneczny promień grzeje:
Newa ze swą szatą skrzepłą
Mrozi lepsze me nadzieje.

Rwie się dusza, tęskni, płacze,
Chce pozrywać z rąk kajdany...
Próżno... Prędko nie zobaczę
Gród w marzeniach kołysany.

Rwie się dusza, leci, śpieszy,
Chce się wyrwać z pęt niewoli
I na próżno.. któż pocieszy,
Gdy bezsile serce boli?

Któż pocieszy i rozpali
Nad mą głową przebłysk świtu,
Kto mi wskaże w życia dali
Pierwszą gwiazdę u zenitu?

Żal Krakowa! Dusza rwie się...
Lecz spokojnie w przyszłość patrzę:
Czuję już, co życie niesie,
Mych nadziei czas nie zatrze.

A ta pewność, ufność w sobie
Trzyma duch mój w równowadze:
W całej krasie i ozdobie
Bóg mi dziwną ześle władzę!

Ujmę skarb ten w dłonie silne,
Uzbrojony w moc potęgi,
Wskażę drogi nieomyłne
I zatoczę szczęścia kręgi.

Dzisiaj tylko marzę śpiewnie,
Dusza w orli pęd porasta...
Przyjdzie czas, a ujrzysz pewnie
Mnie w objęciach swego miasta.

Wtenczas w góry wzleczą głosy
I uderzą w pierś narodu...
sam zobaczysz! Cóż swe losy
Mam odsłaniać ci za młodu?

Nie przywłaszczam Boże dary,
Choćbym chwałą był stuleci:
We mnie spełni swe zamiary
Ten, co gwiazdę mą rozświeci!

Petersburg, 3 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Do studenta malarza

P,Ś.

Chociaż naszych biednych braci
Gnębą wszystkie złe niedole,
Ale co tam, Bierz je kaci!
Ja, przeszkody takie wolę.

Bo choć człek, jak zmokła kura,
Skrzydło często mu opada,
Twarz jest smutna i ponura,
Lecz się znajdzie na to rada!

Młodość wyrwie cię z rozpaczy,
Wnet podnosisz w górę czoło
Jakżeż wiele młodość znaczy!
Kiedyś młody, toć wesoło.

Przejdą wszystkie prace znoje,
Duch zwycięży wszystkie biedy
I ostatnie stoczy boje,
Ale gdzie, i jak, i kiedy?

Czy nad Newą, czy w Krakowie,
Czy Sekwany człek dosięże?
Dzisiaj tego nikt nie powie
Nawet i natchnione męże!

Więc artysto, pchnij ból z twarzy,
Pędzel do rąk – tnij od ucha,
Bo co młodzi, to nie starzy,
Nad młodego nie masz zucha!

Petersburg, 5 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Wysiłki daremne

Ludzkość – istot rozumnych burzliwe mrowisko,
Chce zbudować gmach szczęścia, rozkoszy pałace,
Wciąż wyteża swe myśli i pomnaża prace,
A szczęście coraz dalej! Dalej – zamiast blisko!

Wiele ścieżek zrobiono, lecz na każdej ślisko:
Zamiast wznosić się w górę, człowiek w dół upada,
Zamiast skrzydła dać sercu, on pęta nakłada,
Mrowie istot rozumnych pełza nazbyt nisko.

I dlaczegoż to człowiek tak się w życiu stacza,
On – pan ziemi okręgów pełza, a nie lata,
Zamiast rządzić tym światem ma w nim swego kata?!

Wiesz, co nisko zepchnęło człeka – ziem bogacza?
On chce zdobyć ojczyznę i raj pośród świata...
Zapomniał... Ziemia tylko kraina tułacza!

Petersburg, 8 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Wróg szczęścia

Są chwile rozdrożne, gdy dusza twa wzdycha
I tęskni, boleje, przed Niebem się korzy,
Chce zjednać swej sprawie Majestat ten Boży,
Co szczęście lub boleść pić daje z kielicha.

I prędko w błękity modlitwa mknie cicha,
Szept płynie błagalny, a serce się trwoży
I staje bezradny duch pośród bezdroży:
Czy łza czyli uśmiech?!

Bóg serc nie odpycha,
On z głębin błękitu w dusz patrzy głębin:
Im czystszy Swój obraz zobaczy w twej duszy
Tym chętniej otworzy na prośby Swe uszy
I Swoim odbłaskiem zapali tve czyny.

Lecz kiedy pył ziemski ten obraz zaproszy,
Bóg jeszcze pomaga – tyś wróg swój jedyny!

Petersburg, 11 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Siew geniuszy

Bóg stworzył tę ziemię, On ziarna w niej sieje,
Co płyną szlakami niebieskich przestrzeni,
A w blaskach słonecznych lśnią tęczę odcieni
I zdobią, szlachetnią tych tych światów koleje.

Obsiewa Bóg globy przez wieki i dzieje
I błyszczą słońc kręgi od Bóstwa promieni,
W nich ludzie podniosli i Piękna spragnieni
I zachwyty znajdują i czerpią nadzieję.

Bóg hojny i dobry i możny w dostatki:
On często ze skarbców i perłę poruszy
I klejnot ten zdoła w potężną moc duszy

I przeszłych pokoleń objawia wypadki...
Te perły – wszechmocy niebiańskiej zadatki
To chluba ludzkości – siew wielkich geniuszy!

Petersburg, 12 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Do marnotrawcy

Mówią ludzie: Szlachetny! On ma ród prastary,
Przodek mitrę posiadał, czy złote korony,
Może w księgach spleśniałych wynajdą : miał tron,
Oto masz szlachetności wiekowej pomiary!

Gdy spojrzysz na potomka – nie dasz chyba wiary,
Ni mitry, ani koron! Przedwcześnie zniszczony
Zamiast włości i tronów - wąskich pól zagony:
Przepuścił, przemarnował swych dziedzictw obszary.

Ileś długu zaciągnął w obliczu narodu?
Ty niszcysz krew szlachetną i podrywasz plemię
Tyś w ręce wrogów naszych oddajesz skarb – ziemię!
O gdybyś, niewdzięczniku, był umarł za młodu,
Niż nam swym marnotrawstwem nakładasz to brzemię
Ty zdrajco swej Ojczyzny, ty wyrodku rodu!

Petersburg, 12 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Do chłopca

Tyś, bracie, przyszedł na świat pod słomianą strzechą
Na pracę i mokoły Bóg oblókł cię w ciało,
Niedola w twoje piersi godzi ostrą strzałą,
Ręce czarne do pracy twą całą pociechą.

Tak! Tyś chłopem tu przyszedł, z pradziadków syn kmieci,
Lecz często w chłopskiej duszy lśni moc bohatera,
Co ziarno wielkich zalet, jak perłę zawiera,
A dzieło czarnych dłoni jasną gwiazdą świeci.

Bo ten jest wielką duszą, szlachetną istotą,
Kto własną twardą pracą ozdobi swe imię,
Bo cóż mu po pradziadku wielkiej sławy dymie?

Że kiedyś był ktoś wielki – nie moją jest cnotą
Bezrolnego nie cieszą obszary olbrzymie,
Cóż, gdy z głodu umiera, choć inny ma złoto!?

Petersburg, 13 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Dwie łzy

Błysła na listku róży w diamenty
Rosy łza czysta, cudnie się wdzięczy,
Słońce przelewa w niej urok tęczy,
Tworzy promieni czar niepojęty.

Wyjdź na manowce życia i skręty,
Gdzie człek w niedoli płacze i jęczy,
Ujrzysz łzę gorzką, co żalem dźwięczy,
Szeptem zawodzi smutne lamentsy.

Owych łez kropli różne koleje:
Czasem łza czysta z niebios upadnie,
Niosąc słonecznej doli nadzieję.

Czasem ból zawrze w duszy aż na dnie,
Rozdźwięk życiowy sercem zawładnie
Wtedy człek gorzką łzę z oczu leje.

Petersburg, 16 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Cisza

Szara godzina. Cisza dokoła.
Wieczór rozpostarł całun nad ziemią,
Wiatry posnęły; chmury, het, drzemią.
Cisza... nim słońce życie powoła.

Cisza wokoło. Ziemia spoczywa,
Zamilkł gwar ludzki, ucichł zgiełk: świata
Tylko myśl mija pędzi skrzydlata
Wśród snu przyrody ona jest żywa.

Dusza stęskniona leci w przestworze,
Pragnie tak ciszy, łaknie spokoju,
Chce już odetchnąć od trosk i znoju.

Dajże tę ciszę życia, o Boże,
Aby nie ugrząść w zgiełku i boju.
W ciszy ku Tobie serce rozgorze.

Petersburg, 17 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Noc

Rozpostarł Anioł nocy swe skrzydła z muślinu,
Zatrzymał ruch na ziemi i gwiazdy zapala,
Przesyła szarych dumań powiewy z oddala,
Usypia troskiienne. Śpij – jutro do czynu!

Usnął glob. Anioł lata i ogląda światy:
To gwiazdki blask rozżarzy, to księżyc przygasi,
To patrząc w dusze czyste, twarz w uśmiech okrasi,
I lecąc w dal, odprawia troskliwie swe czaty.

Bezpieczny bądź, człowiecze, chociaż sen cię zmorzy
Obrońca twój skrzydlaty strzegąc cię nie zaśnie,
Nie zmruży oka zanim blask gwiazdek nie zgaśnie.

On często w noc bezsenną godzi ludzkie waśnie
I w sercach pojednanych zaświeca blask zorzy,
Noc pierzchnie, lecz i serca unikną bezdroży!

Petersburg, 17 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Życie nie jest poematem

Czemuż tęsknisz za tym światem,
Chociaż dusza rwie się w górę?
Tutaj w troskach dni ponure:
Życie nie jest poematem!

Nie tu błyszczyć cudnym kwiatem,
W uśmiech słodzić twarz i czoło
I roztaczać szczęście wkoło...
Życie nie jest poematem!

Życie... Szczęście... poematy...
Gdzie na ziemi jest swoboda?
Tu cierpienia - tam nagroda!
Sięgaj myślą w słońc zaświaty,
Puki dusza rwie się młoda
Strój swe czoło w kwiat nad kwiaty!

Petersburg, 24 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Do celu

Przeminął czas wiosnianych kras,
Dziś tylko wspomnień roje...
Wdzięk dawnych dni z oddala lśni-
Przeszłością duszę poję.

Czas słodki był! Cóż? Znikł, jak pył,
Lecz echem przetrwał w duszy...
I nowa nić już trzeba zwić,
Nim życia los nie skruszy.

Daleko, hen, młodości sen,
Dziś męski wiek, rozwaga
I w grozach burz nie widać róż,
A wichher wciąż się wzmaga.

Wyszedłem sam do życia bram
I dążę w zawierusze
I będę do szczęścia met,
U celu stanąć muszę.

By pracą rąk uniknąć mąk,
Co szarpią ludzkie życie,
Pójść trzeba w przód na ciężki trud
I załsnąć na zenicie.

I wspomnisz mnie i dawne dni,
gdy byłem jeszcze mały,
Lecz wtedy już skry przyszłych zórz
W młodzieńczych oczach tlały.

Jam żył, jak ptak, by w górny szlak
Ulecieć z orlą siłą
I zesłać w świat poezji kwiat,
By serce raźniej biło.

Ty również wciąż ku Pięknu dąż,
Co nigdy nie zawodzi,
W wyżyny leć i gwiazdą świeć
W powszechnych trosk powodzi.

Szczęśliwy ten kto życia sen
Ozdobi w blaski tęczy,
Kto perłą lśni wśród ciemnych dni,
Ten w wawrzyn skroń uwieńczy.

Więc młodą skroń w wawrzyny chroń,
Roztaczaj wdzięk dokoła,
Twej duszy głos niech wzmocni los,
Potęgą Archanioła.

Petersburg, 27 V 1911.

[Powrót do spisu](#)

Wzburzenie

I czemuż tyle bied
Nad naszą zwisło głową?
Ostatnie dajcie słowo,
Lecz dajcie tylko wnet!

Nam czekać, błagać, stać,
Przemocy nie ujść łapy
I w szponach mdleć „satrapy”,
Co ciśnie waszą brać?!

I jedno z jego słów
Przygniata, boli, rani,
I łzy lejemy w dani,
No, i czekamy znów...

I gdyby plunąć w twarz
Tym wszystkim co nas zwodzą
I w piersi grotem godzą
I trują spokój nasz!

O, barbarzyńców ród!
Czy długo gnieść będziecie?
Co? Małoż trosk na świecie
I gorzkich z oczu wód?!

Widocznie mało wam!
Więc pijcie do przesytu,
Słuchajcie serca zgrzytu
I rańcie piersi nam!

Nie wyschnie w żyłach krew,
Lecz spadnie w czary wasze,
A wy podnosząc czasie,
Zanućcie katów śpiew.

I pijąc z krwawych czas,
Spełniajcie nasze zdrowie;
Lecz nikt się z was nie dowie,
Że plujem w podłą twarz!

Petersburg, 2 VI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Przed kapłaństwem

Nie lękaj się przestąpić próg,
Co wiedzie w głąb świątyni,
Lecz wiedz: potężny, dobry Bóg
Ci łaskę wielką czyni.

On woła, cię, byś poszedł doń,
Umocni hart twej woli,
On weźmie cię pod Swoją dłoń,
Twój z Niebem duch zespoli.

Zobaczy wtedy szczęścia wróg,
Że ciężko staczać boje,
Że pośród życia krwawych dróg
Pan strzeże ścieżki twoje.

Niech zrywa się piekielna moc
I plwa nienawiść w oczy,
Niech skupia wokół mroków moc,
Niech siły swe zjednoczy,

Niech całym jadem ruszy wprzód
Na walkę – śmierć, czy życie...
Ty wytrwasz: wstrętny wtedy brud,
Gdy buja duch w błękicie!

Ty wiele w życiu przetrwasz burz,
Lecz cało wyjdiesz z próby;
Rybitwą będziesz ludzkich dusz
Z przepaści wiecznej zguby.

Nie lękaj się, spokojnie idź
I ufaj w pomoc Bożą,
Opromień życia szarą nić,
Wschodzącą szczęścia zorzą!

W błękity zatop wdzięczny wzrok
I serce zwróć do Pana:
Z ufnością, z wiarą i bez zwłok
Przyoblec strój kapłana!

Petersburg, 5 VI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Do albumu

M.P.

Spotkałem cię na obcej ziemi
W krainie śnieżnych newskich zim,
I wspólnie krótko tu będziemy,
Zostanie tylko wspomnień dym.

Los w różne strony nas ukreści,
Czy wspomnisz wtedy dawny czas?
Czy będę w twojej żył pamięci,
Gdy setki mil przedziela nas?

Tajemnic przyszłych się nie boję,
Bo strzeże ścieżek moich Bóg;
Zbyteczne ducha niepokoję,
Nie zginę na rozstajach dróg.

I ty, Michasiu, idź w to życie
Z błyszczącą w górze gwiazdą wciąż.
Z ufnością, z hartem marz o świetle
I na wyżyny czynów dąż!

Bo życie to nie jest czcza igraszka,
Ani przelotny czasu wiew,
Ani dziecinnych zabaw fraszka,
Ale przyszłości lepszej siew!

Ty nie spodziewaj się od życia
Ni przyjemności, ani róż,
Lecz strzeż swe serce od rozbicia
I broń od nawałnicy burz.

Bóg często spiętrza nam nad głową
Piorunów przeraźliwy zgrzyt
I tylko rzadko i stopniowo
Gdzieś ukazuje szczęścia świt.

On mężne widzieć chce w nas dzieci,
Co ufnie toczą życia bój,
Co rwą się w górę z tej zamieci
I cicho noszą walki znój.

On widzieć chce w nas orły ziemi
I czeka na podniebny lot
I wspiera nas łaskami swemi
W nierozzerwalny siły splot.

On patrzy z niebios, z słońc przezroczy,
Jak robak ziemski pełźnie w przód,
Lecz gdy ten w Niebo utkwi oczy
Bóg blaskiem szczęścia słodzi trud.

I Stwórca, chociaż Pan nad pany
I władca milionów dusz,
O ciebie będzie zatroskany,
Lecz tylko wiernie Jemu słuź.

I gdy cię troski zewsząd ścisną,
A serce twe ogarnie lęk
I kłęby chmur nad tobą zwisną,
Twe serce trwożny wyda jęk.

O, wtedy wznos ku Bogu dusze,
Przeniknij wzrokiem niebios głąb
I obmyj winy w łzawej skrusze,
I krokiem różnym naprzód stąp.

Ty ujrzysz wtedy – Bóg w swe dłonie
Stroskaną weźmie twoją skroń,
W twem sercu szczęście znów zapłonie,
Na walki nową znajdziesz broń!

Michasiu, w życie wstąp z nadzieją,
Z tryumfem wyjdiesz z ziemskich prób,
I burze tobą nie zachwieją
Tylko do Bożych przyłgnij stóp!

Petersburg, 7 VI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Więżniowi

S.P.

Wiedz, bracie, nie jednakie są w życiu koleje:
Człowiek wiele zamyśla, różnie daje Bóg,
On spełnia lub prostuje w nas wszystkie nadzieje,
Lecz nie opuszcza nigdy swoich wiernych sług!

I pozwól, że dziś stare pomnę ci dzieje;
Tyś wciąż szukał podniebnych nieodkrytych dróg,
Uwagi nie zwracałeś na głogi i knieje,
Dążąc naprzód, nie dbałeś na ślad krwawy nóg.

Już inne dzisiaj losy: zamknięty do klatki
Za Prawdę, bracie, cierpisz! Lecz za prawdę stój!
Od Boga wszak zależą i los i wypadki.

Z orężem idź miłości w twardy życia bój,
Ukochaj błędne owce sercem tkliwej matki
I w pustyni życiowej Prawdą dusze pój!

Łomżyca, 24 VI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Wspomnienie

Wspomnij czar ubiegłej chwili,
Gdy zakwitał młody kwiat,
Gdyśmy przyszłem szczęściem żyli,
Szli w przestrzenie lepszych lat

I myśleli, że to życie
Zwije cudny bukiet nam...
Dziś trud ciężki, a w błękicie
Zawisł życia smutny kłam,

Znikła mgieł ułudna tęcza,
Szarość nudna męczy wzrok:
Wszystko było – nic pajęcza,
A co będzie? W dali zmrok...

Życie! Dziwne twe koleje,
Tajemniczy losów ślad;
Gdzież sny młode, gdzież nadzieje,
Złud młodzińczych gdzieżże świat?

Szaro, pustka... nowe twarze,
Nie ma dawnych bratnich dusz,
Nowe ludy mkną w rozgwarze
Tylko nas tak mało już!!

Mało nas! Wciąż mniej w szeregu,
Niknie on, jak wiosny śnieg...
O, miłości dawnej zbiegu,
Wkrótce swój zakończysz wiek!

Łomżyca, 26 VI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Wielki charakter

O, nie żał nigdy się na życie,
Lecz wyżej zdążaj w słońce lazury
Aż gwiazdą załśnisz na błękicie
I opromienisz świat ponury.

Tak! Leć ku górze wzbij się duszą,
Oderwij serce swe od świata,
A łzy twych oczu nie zaprósza
I w szczęście będzie pierś bogata.

Ukochaj wzniosłe ideały,
Wysmukłą lilią dąż nad tłumy,
I poświęć Prawdzie wiek swój cały,
Podbijaj wszystkie jej rozumy.

Nie szukaj chluby w sławy dymie,
Pochlebstwem gardź, niegodnym człeka:
Prawdziwie wielkie ten ma imię,
Kto przed wielkością sam ucieka.

Prawdziwie wielki się nie zniża,
Nie zebrze nigdy słów otuchy,
Nie lęka się nieść swego krzyża-
Wystarczą sobie wielkie duchy!

Charakter wielki - to granity.
Budować na nim można śmiało,
To gród obronny nie zdobyty,
Co opromienia ziomków chwałą.

On siłą swej żelaznej woli
Zespala, krzepi, wiedzie ludy,
Wskazuje drogę w blaski doli
Przez ciężkie, krwawe często trudy.

Trud nie ostudzi w nim zapału,
Nie cofnie go z obranej drogi:
On pełen światła ideału
Z tryumfem zwalcza los złowrogi.

Otaczające go gromady
Przeczują swego bohatera
I przejmą wielkie wnet zasady,
Bo Prawda w sobie czar zawiera.

I wzleci okrzyk pełen chwały
Na zawsze przyłgnie do nazwiska;
Choć dym to, ale dym wspaniały,
Co majestatem z oczu błyska!

Łomżyca, 28 VI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Żal mi cię!

Żal mi cię, gdy twoje oko
Szkli się łzą ukrytą,
Żal, bo w piersi twej głęboko
Ciężki ból wryto!

Żal mi cię, gdy twoja dusza
Czuje pustkę wkoło,
Gdy szarżyzna duch wysusza,
W zmarszczki kreśli czoło!

Żal mi cię, bo jak ptaszyna,
Jesteś w cudzej woli,
Żal, bo życie się zaczyna
W smutku i niedoli!

O, ty życie, gdzież twe kwiaty
I twe miłe wonie?
Tyś w niewoli – wkoło kraty
I złej doli dłonie.

Chcesz się wyrwać w słońc przestworza,
Szczęście pić z kielicha, -
Tyś w kajdanach... Wola Boża!
Tylko serce wzdycha.

Inne ścieżki mnie sądzono,
Inne będą twoje.
Idź - Bóg będzie twą obroną,
On osłodzi znoje.

Nie masz w sercu skier natchnienia,
Aby wieść narody:
Ty na drodze poświęcenia
Stargasz wiek swój młody.

Ty nauczysz żyć w pokorze,
W twardych szrankach trudu,
Ty sprowadzisz łaski Boże,
Szczęścia blask dla ludu.

Jako cudny duch skrzydlaty,
Niosąc nektar w czaszy,
Ty do każdej wstąpisz chaty
Podziem i poddaszy.

Idź spokojnie, Bóg cię wspiera,
Duszę wznos w wyżyny;
Zza chmur promień już przeziera
Na twe ciche czyny!

Rydzewo, 1 VII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Cisza cmentarna

Cicho tu, cicho... wśród cmentarzyska,
Słońce olśniewa zachodu strop,
Promień ostatni, gasnący ciska,
Iskrzy się złotem, jak pszeny snop,
W trawach i liściach srebrem rozpryska,
Niebo maluje w różowe kwiaty,
Chmury zapędza lekkie na czaty.

Cicho tu dziwnie? Liść tylko szemrze,
Gdy go potrąci zefiru śpiew.
Podmuch przeleci, w trawie gdzieś zemrze,
Jak nieuchwytny przyszłości wiew;
Znowu spokojnie? Cisza... i czemże
Rozwiąć cmentarną pustkę i ciszę?
Śpią w ciasnych grobach sztywni przybysze!

Cicho tu... tylko z dala dolata
Braci żyjących ochoczy głos,
Z lękiem tu wpada, tęskniąc do świata,
Bo go nie wabi ziemi tej los,
Którą odgradza wieczności krata;
Śpią tutaj bliscy, zrosli wprzód dusza,
Dzisiaj na długo rozstać się muszą.

Zmarłych nie bawią żarty, ni śmiechy,
Ani wesoly żyjących gwar.
W grobie nic z oznak ludzkiej pociechy,
Ona nie dźwignie kości ich z mar,

Ich nie podniosą szczęścia oddechy,
Ani ból targnie piersi rozpaczą,
Ni łzy, ni śmiechy ich nie zahaczą.

Cicho tu, martwo! Ziemia się jeży,
Nad nią wystaje samotny grób,
Na dnie głęboko proch ludzki leży,
Panem tej chatki szerniały trup.
W nikłej, zbutwiałej, w strzępach odzieży.
Nic go nie zbudzi, o, nic nie zbudzi,
Ni płacz, ni radość świata, i ludzi.

Idźmy z cmentarza! Niech trupów szczątki
Śpią wśród grobowych, ponurych dum,
Cisza niech przejrzy zmarłych zakątki
I porozwiewa słów ludzkich szum,
Życia ziemskiego blahe pamiątki...
Kiedy noc utka namiot swój czarny
Niechaj samotnie śpi gród cmentarny!

Rydzewo, 6 VII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Do pieśni

Gdy natchnienie rozkołysze
Twoich skrzydeł lot,
Szybka pieśń, zrywasz ciszę,
Jak pajęczyn splot.

Dziwne pieśni i tęsknoty,
Kiedy młody duch
Rwie się w blask słonecznozłoty,
Jak obłoków puch.

Ciemno, szaro, księżyc świeci,
Pustka wkoło mnie.
Serce bije, gdy pieśń leci
W przeminione dnie.

Niech zapada wieczór szary,
Mieniać twarz swą wciąż,
Ty, ma pieśni, strojna w czary
Melodyjnie dąż.

Dąż daleko, w owe strony,
Gdzie rodzinny kraj,
Lećże głosie roz tęskniony
I na lutni graj!

Graj hymn nowy, wskazuj światy,
Ciesz i wlewaj hart,
Podnoś dusze, nieś w błękity,
Budź lud hasłem wart.

Niech człęk skropi w swojej duszy
Wielkich dążeń zdroj,
Co w dźwięk czynów szczęście prószy,
Wlewa moc na bój.

Pieśnią oświeć umysł ludzi,
Bólom połów kres,
Niech człęk wzniosłe myśli wzbudzi
Wśród wdzięczności łez.

Niech obejmie miliony
W czystej duszy krąg,
By cierniowe z głów korony,
Pęta zerwać z rąk.

Pełna siły i zapędu
I młodzieńczych śnień
Leć z sztandarem ideału,
Pieśni, w szczęścia dzień!

Lećże, pieśni, w kraj daleki
I oskrzydłaj świat:
Jęki cisz, susz z łez powieki:
Chroni od wielkich strat.

Niechaj jasne szczęścia zorze
Świecą w drodze tej,
Niech serc ludzkich wielkie morze
Słucha mowy twej.

Ty je weź w bojowe szranki,
W nadpowietrzną wyż,
Tam gdzie dusze jako wianki,
Obejmują krzyż.

Tam gdzie wszystkie ludzkie chęci
Biją w czysty ton,
Kędy ludzie wniebowzięci
Wielbią Boży tron.

Zawieź lud w odświętnej szacie
W blask wieczystych lśnień,
Gdzie sam Stwórca w Majestacie
Da ci rajski dzień!

Rydzewo, 6 VII 1911.

[Powrót do spisu.](#)

Wspomnij

Taki żal ogrania ducha,
Taka pustka wkoło mnie:
Próżno serce jeszcze słucha,
Nie powrócą zbiegłe dni!

Tam kłębiło się, jak w ulu,
Życie pełne wrzało w nas
I ni smutku, ani bólu,
Ni tęsknoty ani raz!

Raźno, rzeźwo, miło wszędy,
Szczęścia pełen kryształ czas
I czarownych tęcz oprzędy
Ozdabiały młodą twarz.

Wspomnij, bracie, te wieczory,
Kiedy księżyc w oknach lśnił,
Gdy wpołsenne marzeń zmory
Humor łały nam do żył.

Śmiech wesoły, szczery, świeży
Srebrnodźwięcznej myśli dzwon
To przywilej nas – młodzieży,
To młodego szczęścia plon.

I wesołe owe gadki,
Co zwiewały z oczu sen
I przestrogi twojej matki,
Gdy ciszyła rozgwar ten.

Wspomnij jeszcze nasze plany
I zamiarów dziwny zbieg;
Choć czterema zamknion ściany,
Jednak wolny bujał człęk.

Duch wylatał nad poziomy
Do krainy złudnych kras,
Wzrok ogarniał ziem ogromy
I czarownie zbiegał czas.

Cóż nam trzeba? Jakże mało,
By szczęśliwym chwilkę być,
Radość wdychać piersią całą,
Śmiać się i weselem lśnić.

Trzeba spać w jedno chęci
Połączonych w przyjaźń dusz,
Miłość spójnię tę uświęci,
Więcej nic nie trzeba już.

Gdzie dwie dusze, jak bieguny,
Patrzą w jedne cele wciąż,
Tam harmonią brzęczą struny,
Dusze dwie, lecz jeden mąż.

Spromień przyjaźń w swej istocie
W nie więdnący nigdy kwiat,
Bo na życia tej Golgocie
Nam potrzebny zawsze brat.

Połączone w jedno duszę
Nigdy się nie zlekną bied,
Bo w największej zawierusze
Pomoc szczerą znajdą wnet.

Niechaj szczęście lśni w rozkwicie,
Gdy nas znosi wartki prąd,
Wszak na ziemi jedno życie,
Lepszy świat daleko stąd!

Tykocin, 23 VII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Życzenia

W.

Nie podniebnych, nowych dróg,
Szybowania orlim lotem
Życzę tobie, mój kochany!
Bo zamknięty w cztery ściany
Pracą cichą, łzą i potem
Gdy cię wesprze dobry Bóg,
Zrobisz więcej!

Nie błyszczenia światłem zórz,
Rozsyłania blasków życia
Życzę tobie, o mój drogi:
Ty chłodź serca od pożogi,
Ratuj bliźnich od rozbicia,
Bądź zdobywcą ludzkich dusz,
Zrobisz lepiej!

Nie rozgłosu marnych plew,
Co chwilowo zaćmią oczy
Życzę tobie, o mój bracie:
Cicho pracuj w dworku, w chacie
Wśród życiowych łkań roztoczy,
Rzucaj w serca prawdy siew,
Zrobisz mądrzej!

Nie pomników z martwych brył,
By upiększać place miasta
Życzę tobie, przyjacielu,
Ale dojść do życia celu,
Co z odwiecznych Prawd wyrasta,
Wtedy wiedzą po coś żył!
Zrobisz wznioślej!

Twym pomnikiem wdzięczność dusz,
Które zwilżysz rosą łaski
I wydźwigniesz z nędz topieli
I odświeżysz w cnoty bieli,
W zmartwychwstania spięszysz brzaski
Wśród życiowych zgrzytów, burz,
To twój pomnik!

Twym pomnikiem pracy płód,
Co by wrastał w serc miliony,
Uszlachetniał, krzepił, cieszył,
Co by dobrych w jedno zrzeszył
Do walczenia i obrony
I do pójścia z wiarą w przód.
To twój pomnik!

Twym pomnikiem zanik łez,
Co tak często schną na twarzy,
Więcej szczęścia, mniej niedoli,
Co w uśmiechy twarz okoli
I porywów serc nie zwarzy
Poza dni najdalszy kres.
To twój pomnik!

Tykocin, 4 VIII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Wakacje

Gdym był w mieście, wciąż tęskniłem
Za tą chwilą jasną,
Gdy się z kątem spotkam miłym,
Gdzie swobodnie zawsze żyłem,
Gdzie mi nie tak ciasno !

Gdy zamknięty byłem w murach
O bielonej cerze,
Myśl bujała w lasach, górach
I podniebnych sfer lazurach,
Gdzie powietrze świeże.

Gdy błądziłem po ulicy,
Co tak sztywnie leci,
Duch wyrywał się z tęsknicy
Do wolności tej krynicy,
Gdzie przyroda świeci.

Gdy wchodziłem między ludzi,
W interesów koło,
To w mię wszystko gniewa, nudzi
I porywy serca studzi
I me zmarszcza czoło.

Gdym oglądał dziwy sztuki,
Dzieła ludzkiej mocy,
Tak mi zbrzydły miejskie bruki
I hałasy, świsty, stuki,
Jak jęk sierocy.

Gdy dumałem w miejskim gwarze
To o wiejskiej ciszy?
Tam mi niosły uśmiech w darze
Opalone słońcem twarze
Wiejskich towarzyszy.

I wyrwałem się do wioski
Odświeżony, młody
I od razu znikły troski,
Jak topnieją w ogniu woski
Pasmem gęstej wody.

Tam na skrzydłach wciąż latałem
W słońca blask spowity
I wdychałem w pędzie śmiałym
Prąd powietrza gardłem całym
Z mroków aż po świty!

Tam cieszyłem się, jak dziecko,
Szczерze a naiwnie,
Że tak pięknie na tym świecie
Wszędzie łąki, drzewa, kwiecie,
Tak nieziemsko dziwnie!

Pilem rosę, słońce, kwiaty
Póki było siły,
Wiatr spędzałem z bystrej czaty,
Prześcigałem wicher skrzydlaty
I rój ptasząt miły.

To to życie!! Wolnyś, człeczce,
Jako myśl poety;
Nikt przed tobą nie uciecze,
Czas niewiele się odwlecze
Jużes stał u mety.

Jednak duch ochłonął chwilę,
Z cicha w szybkim locie...
Już przyroda blasku tyle
W najwspanialszej wiosny sile
Nie ma w słońca złocie!

Coś się psuje... źle ibieda,
Piękno już nie bawi;
Nikt przyrodzie się nie sprzeda,
Bo ta szczęścia jemu nie da,
Choć i nie zażawi!

Duch spowaźniał, czoło w chmurze;
Myśl przesłania oczy...
Chciałbyś inne mieć podróże,
Choćbyś... nawet w miejskim murze
Żyłbyś już ochoczy!

Cóż przyroda? Brak jej duszy,
Myślowego życia;
Już byś z wiejskich pędził głuszy
W mury miasta i swe uszy
Wprzągnął do myśli bicia.

Tu w tajemnej swojej dumie
Znajdziesz powiernika,
Drugie serce cię zrozumie
I spokojnyś w miejskim szumie,
Co wciąż słuch przenika.

Tu zbiorowej myśli fala
Króla ziemi – człeka
Wszystko w wielki gmach zespala
I do usług swych zniewala,
Dalej w głąb docieka.

Tu człek panem tej przyrody,
Która wieś olśniewa,
Nie ma łąk i pól swobody,
Światem rządzą stąd narody,
Tutaj myśl dojrzewa.

Wejdiesz w ludzkie środowiska
I ugrzęsniesz wcale:
Zewsząd coś krępuje, ściska,
Słońce nie tak jasno błyska
W dziennym prac nawale.

Czujesz – znowu do swobody
Duch się rwie i woła
I porzucasz śpiesznie grody,
Aby bujać bez przeszkody,
Ot, tak znów dokoła...

Znowu gonisz zmienne mary
Pieścisz znów nadzieję;
Bledną lepsze twe zamiary,
Splatasz z życia wątek szary,
Ot, serc ludzkich dzieje!

Tykocin, 5 VIII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Narew

Modra Narew płynie
Po kwiecistej błoni,
To w zaroślach ginie,
To łąy w łąkach roni.

Roztocz modre wody
Na nasze zagony,
Ojczyste zagrody
W pszenne ozdób plony.

Rwie się coś w twojej duszy,
Gdy suniesz po roli,
Bo twe pieśni głuszy
Smutny jęk niewoli.

Narwi, ty, wspaniała,
Chcesz wszędzie wesela,
Chcesz niech Polska caładniejsze
Szczęście w serce wciela.

Oj, wy Narwi fale,
Grajcie pieśń swobody,
Wszystkie nasze żale
Zatopcie w swe wody.

Narwi fale złote,
Wodo ulubiona,
Ku Polsce tęsknotę
Wlewaj w nasze łona.

Narwi nasza rzeko,
Narwi piękności,
Czeka cię daleko
Królowa – dziewica.

Żwawo dąż, królewno,
Na spotkanie pani,
Modrą falę śpiewną
Składaj Wiśle w dani.

Płyn po naszej ziemi
Wśród kwiatnych wybrzeży
Aż wodami swemi
Złożysz hołd macierzy.

Modrooka Narwi,
Płyn do Wisły – matki;
Niechaj was ubarwi
Bóg w szczęścia zadatki!

Tykocin, 25 VIII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Pamięć

Przeminął czas, gdy wspólne mowy
Uweselały słuch,
Gdy pobyt razem kilkudniowy
Zespolił z tobą duch.

Przemknęła już wesoła chwila
Jak uciech trwożny cień,
Jak niknie w kwiatach ślad motyla
Wśród hożej wiosny tchnień.

Uleciał wstecz i już nie wróci,
Aby nawiedziła nas,
Choć serce tęskni, duch się smuci,
Wspomina zbiegły czas.

Zapadło to w przeszłości toni,
Co idzie życiu w ślad
I zbiera zdobycz w tej pogoni,
Którą uchodzi świat.

Przeleciał wiew – ulotna mara,
Jak złudzeń kilka lśnień,
A dziś tęsknota stąpa szara,
Co się zrodziła zeń.

Poleciał w tył, jak letnie kurze
Jak zbity w kłęby dym,
Jak błędna gwiazda mknie w lazurze
I błyska ogniem swym.

Przeminął czas, a jednak w duszy
Falami płynie znów
I zapomnienia tamy kruszy
Odgłosem dawnych mów.

Przeminął czas, a jednak stoi
W obrazie lepszych dni,
Jak straż zaszczytna u podwoi,
Gdy w nich majestat lśni.

I cóż to jest, że pamięć żywa
Wciąż chowa obraz ten,
Że chociaż za dniem dzień ubywa
Nie pierzcha złudny sen?

Choć wielu jest, z którymi mowa
Przetrwała dłuższy ciąg,
Lecz pamięć imion ich nie chowa,
Ni w myśli ściska rąk.

A jednak są wśród ludzi wielu
Przyjazne serca nam,
Co jakby z nami szlido celu,
Do tychże samych bram.

A jednak są, co od wejrzenia,
Wzbudzają słodki ton,
Co dusze blaskiem rozpromienia
I w sercu rodzi płon.

W tych ludziach skarb przez błękit oczu
Przeziera w skarbiec nasz;
W pogodnym czole, jak w przezroczu,
Kąpiemy swoją twarz.

Tam nie ma chmur, tam jasne czoło
A duszy czysta toń,
Z takimi zawsze jest wesoło,
Ściskamy takich dłoń!

U takich ócz błękity jasne,
Jak zorzy lśniący kwiat,
Gorące serce nie tak ciasne,
Jak więzień okna z krat.

Tam w duszy biel, a wśród tej bieli
Miłości czeka Bóg
I z płomiejącej serca celi
Świat ciągnie do swych sług.

Tłatego też i twoje mowy
Tak weseliły słuch,
A pobyt razem kilkudniowy
Zespolił z tobą duch!

Petersburg, 16 X 1911.

[Powrót do spisu](#)

Reformatorzy

Powstał hałas – źle na świecie,
Trzeba zreformować ludzi,
Trzeba powymiatać śmiecie.
Co mieszkanie duszy brudzi!

Trzeba zniszczyć zło w zagrodzie,
Trzeba wskazać ścieżki nowe
I przebudzić duch w narodzie,
Rozgrzać serce, zmądrzyć głowę!

Trzeba reform u podstawy,
Zanim zło się nie rozpleni,
Trzeba mądre dać ustawy,
Rzucić w tłumy pęk promieni!

Trzeba reform – wrzały głosy,
Jako piana wre w potoku
I rozpryska tęczą rosy
W przezroczystych mgieł obłoku.

I ruszono do roboty,
Aby rozsiać nocne mroki,
Aby otrząść świat z martwoty,
Wlać do duszy prawd potoki.

Zbudowano szkołę nową
I wprzęgnięto w jarzmo dzieci,
Jednak rzadko gdzieś nad głową
Promień wiedzy dzisiaj świeci.

Pozmieniano księgi stare,
Napisano nowe tomy:
Zastąpiono Boga, wiarę
Przez mgławice i atomy.

Satrowieczny Bóg – wymysły!
Brednie – Kościół, wiara, cnoty!
Pod naporem wiedzy przysły
Fanatycznych głów klejnoty!

„Dziesięcioro” już wyśmiane,
Dzisiaj niem się wróble straszy,
Lub wykleja brudną ścianę
Nędznych podziem i poddaszy!

Uwolniono z pęd człowieka,
Nowa etyka rej wodzi:
Te przeszkody i ta rzeka,
Tylko ster złamano w łodzi.

Jednak chociaż tyle rzeczy
Dano w ręce ludzkiej masie,
Lecz nieszczęsny ród człowieczy
Był szczęśliwszym w dawnym czasie.

Posiew padł na naszym polu,
Nie czekano długo plonu:
Ileż chwastów, traw, kąkolu
Powschodziło z skib zagonu!

Zamiast nowe wlać rozумы
I wychować młódz wzorowo,
Szkóła wypuściła tłumy
Z przepelnioną fałszem głową.

Zamiast uszlachetnić człeka
Przez odwiecznych prawd probierze,
Nowej etyki opieka
Obudziła w ludziach zwierzę.

Zamiast w ziomkach stłumić waśnie
I pozgrzeszać polskie dzieci,
Cóż widzimy? Miłość gaśnie,
A nienawiść żar swój nieci.

Zamiast pójść w słońc lazury
I błyszczenia na zenicie
Dziś ciemnota!! Blask zza chmury
Nie przeziera nawet życie!

Trzeba reform – wrą znów głosy,
Jako piana wre w potoku
I rozpryska tęczę rosy
W przezroczystych mgieł obłoku.

Jednak wy, działacze doby,
Nie reformę dziś wnosicie
Ale rozkład i choroby
I rozterki w nasze życie!

Krzykiem, gwałtem, frazesami
Nie wyrwiecie z serca wiary,
Chociaż lud się w części splami,
Lecz zachowa obrzęd stary.

Fałszom, co je półmędrkowie
O niebycie głoszą duszy,
Pustym śmiechem lud odpowie,
Na ich wiedzę zamknie uszy.

Trudno reformować światy
Przerabiając ich przyrodę:
Gdy Bóg stwarzał je przed laty
Nie zapytał was o zgodę.

Nadał prawa, tchnąc skrę bytu,
Zakreślając działań mety:
Czemuż u pryncypów świtu
Was nie było? Żal, niestety!

Czemuż teraz brak sposobu,
Chociaż duch się w was wysili,
By ustawy zmienić globu
Choć na ciąg najkrótszej chwili?

Czemu ziarnka, ni atomu
Nie utworzy mądrość wasza,
Ni wśród światów tych ogromu
Nowych mgławic nie rozprasza?!

Człek wszechmocny! Nie ma Boga!-
Powiadacie nam z wysoka:
Twórcie! Wolna dla was droga,
Przestrzeń długa i szeroka!

Twórcie! Co? Czy nie możecie?
Brak wam chyba tylko wprawy?
Próżno! Bez was trwa na świecie
Ład i Boże praustawy.

Trzeba reform – wrą znów głosy,
Jako piana wre w potoku
I rozpryska tęczą rosy
W przezroczystych mgieł obłoku.

A więc reformujcie śmiecie,
Ile rozum tylko zdoła,
W światów cudnym arcydziele,
Gdy was Bóg ku temu woła.

Jednak tylko rada mała,
Niech w was chęci to nie studzi:
Co Bóg zrządził – to jak skała,
Reformujcie tylko ludzi!

Bóg dał duszę – niechże będzie,
Bóg dał wolę – niech trwa w człeku,
Niech świat idzie w tym rozpędzie,
Jaki Bóg dał od prawieku!

Gdy człek psuje Twórcze plany,
Wtedy wy poprawcie błędy:
Te reformy los świetlany
Przygotują wam i względy.

Ludzkość takie ceni dusze
I podziwia je w zachwycie,
Które przez swe łyzy, katusze
Niecą w sercach wyższe życie.

Wtedy na promienne głowy
Za ludzkiego szczęścia losy
Błogosławieństw słodkie mowy
Spłyną łąką niebiańskiej rosy.

Petersburg, 22 X 1911.

[Powrót do spisu](#)

Być mężem

Mężem być – to znaczy tyle,
Co zwycięskie toczyć boje,
Zwalczać zwątpień czarne chwile
I rozpaczy krwawe roje.

Jest to kroczyć wprost do celu,
Hasło dadzą obowiązki,
Bo wśród życia ścieżek wielu
Szlak do cnoty wiedzie wąski.

Jest to czoło wznieść ku górze,
Choć lęk sercem zawieruszy
I na życia groźne burze
Zdobyć hart i wielkość duszy.

Skupić w piersi zdroje siły
I słodczy tkliwej mnóstwo
I ukochać do mogiły
Kraj, rodzinę i swe Bóstwo.

Ten, co szuka wprzód cierpienia,
Zanim kwiatek zerwie z róży,
Wielkim będzie wśród wytchnienia
I zgiełk walki go nie znuży.

Gdy ideał go zawoła
Odda siły, krwią się zboczy;
Jak rycerza – Apostoła
Miłość czynna go otoczy!

Petersburg 29 X 1911.

[Powrót do spisu](#)

Z Wiktora Hugo

Żyje ten, kto walczyć zdoła,
Szczytna myśl mu błyska z czoła,
Wzniosły los go pcha na szczyty,
Cel najwyższy wciąż go nęci
A od zmroków aż po świty
Czyn i miłość ma w pamięci.

Petersburg, 29 X 1911.

[Powrót do spisu](#)

Miłość

Nie tak wyrasta prędko trawa na mogile,
Jak miłość gaśnie w sercu: jeszcze się kołysze
Łza gorzka pod powieką – już twarz kwitnie mile,
Na zmytej karcie duszy obce imię pisze.

Petersburg, 29 X 1911.

[Powrót do spisu](#)

Młodzieniec

Mieszkanie me na myśli szczycie,
Nie sięga tam najwyższa z gór!
W błękity pcha mnie wrące życie
I wzloty śmiałych orlich piór!

I gdyby mię przygniotły góry
I najstraszniejszy krwawy trud,
Ja jeszcze wzleczę w słońc lazury,
Potężnym krokiem pójdę w przód!

Ja się nie zrażę tym ciężarem,
Dla mnie on lekki jako puch:
Jam olbrzym, gdy zapłonie żarem
Skrzydlaty mój młodzieńczy duch!

Nie skuje nikt mych skrzydeł sploty,
Choć stuwiekowy dźwignie młot,
Choć w piersi mej zatopi groty -
I któż powstrzyma orli lot?

Niezlomna moc z mej piersi bucha
I skłębia się w ognisty war:
Kto orłem jest – dla jego ducha
Ni kajdan nie ma, ani kar!

A gdy zapagnę – skupię moce
W olbrzymiej siły zwarty rzut,
Splesniałe światy podruzgocę
W ruinę zbitą szarych grud!

Gdzie spopielone światów złomy
Spowite legną w szary kurz,
Tam nowe zrzeszę w glob atomy
I wzbudzę ród młodzieńczych dusz!

Ożywcza moc przeniknie wszędzie,
Oskrzydli nowy światów ład...
Kto mi przeszkodzi w tym rozpędzie?
Kto? Młodość wszystkich zwie na sąd!

Młodości! Fal twych nawałnicy
Nie strzyma czas, ni trud, ni stal...
Hej, pędź na skrzydłach błyskawicy
W przyszłości swej świetlaną dal!

Petersburg, 1 XI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Do młodzieńca

Ty śpisz, młodzieńcze! Patrz na zenicie
Piętrzą się kłęby gromowych chmur,
Piorun zabłyśnie, zmiążdży twe życie
I nie rozpostrzesz nawet swych piór.

Ty śpisz, młodzieńcze! Obudź swe serce
Jeszcze nie późno, jest jeszcze czas,
Patrz, zewsząd śpieszą krwawi morderce,
A dusza twoja jak zimny głąz!

Ty śpisz, młodzieńcze! Podnieś swe czoło,
Walka zacięta na świecie wre,
Już cię otacza płomień wokoło,
A gdzież są czyny zapalne twe?

Ty śpisz, młodzieńcze! Spójrz – wróg przy tobie
I ostry sztylet zabłysnął tuż,
Wstań, abyś trupem nie legł na grobie,
Wstań i na walkę śmiertelną rusz!

Patrz sam, młodzieńcze! Ci co dokoła
Ten zatoczyli zwarty krąg,
Chcą zbrudzić świeżość twojego czoła
I splamić prawość szlachetnych rąk.

Patrzże, młodzieńcze! Chytra ta zmija
Pragnie wysysać gorącą krew,
W uścisk rozkoszy twój duch spowija,
Nuci pieszczący, zwodniczy śpiew.

Patrz sam młodzieńcze! Krwawe swe szpony
Już wyciągnęła na twoją twarz,
Chce cię z uroczej odrzeć zasłony
I ty, młodzieńcze, klejnot ten dasz!

Daszże, młodzieńcze, ziemski aniele,
Na pastwę oczu i twarzy wdzięk?
Nie! By psuć urok w tym arcydziele
Duszę twą chwyci niechybnie lęk!

Nie! Ty, młodzieńcze, czysty i hoży
Będziesz rozkwitał, jak rajski kwiat,
I lilią zalśniesz pośród bezdroży
I ściągniesz oczy blaskiem swych szat.

Nie! Ty młodzieńcze, poprzez te brudy
Przejdiesz, nie mocząc i końca nóg:
Ciebie nie olśnią blaski ułudy,
Ani też zwalczy podstępny wróg.

W górę, młodzieńcze, oczy sokole!
Tam twój ideał w krainie zórz;
I tam na walki hartuj swą wolę
I na pioruny życiowych burz!

W górę, młodzieńcze, ponad swe lata!
Zadaj swym wrogom hańbę i kłam;
Leć w górne strefy, gdzie myśl skrzydlata
Nie zna podstępu, przeszkód, ni tam!

Petersburg, 10 XI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Egoista

- Jam ukochał swoją drogę,
Ty mię ciągniesz zawsze wstecz:
Razem z tobą iść nie mogę,
Osądź sama dziś tą rzecz!

Ja bym rwał się w słońc przestwory
I na skrzydłach leciał wzwyż,
Ty wciąż stawiasz mi zapory,
Z tobą zawsze ciężki krzyż!

Ukochałem wyższe życie,
Co oczyszcza z plam i win,
Chcę na światów iść podbicie
Przez ognistej walki czyn.

Twoje serce walk nie kocha,
Wolisz cichy żywot wieść:
Kto w cierpieniu tylko szłocha
Temu hańba, a nie cześć!

- Tak rzekł młodzian do dziewczyny,
Co lamente słała wciąż
I pragnęła, by „jedyne”
Był manekin, nie zaś mąż.

Po tej mowie, oczywiście,
dziewczkę stargał krwawy ból
I w młodzieńcu-egoiście
Znikł jej serca dawny król.

Lecz na miano egoisty
Kto zasłużyć z dwojga wart:
Czy młodzieniec ten ognisty
Co zdobywał w czynach hart?

Czyli dziewczę rozpieszczone,
Które tkliwych uczuć głos
Przekładało nad koronę
Jaką mężnym wkłada los?

Petersburg, 10 XI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Tułacz

Zaszumiał las i opadł liść.
Wiatr pędzi go, hen, w dale...
I dzień i noc wciąż musi iść,
Po drodze roni żale.

I wyrok padł, młodzieniec szedł
Daleko od swej chaty
Na mozół prac i krwawych biednych
W nieznane całkiem światy.

Uściskał swych pożegnał próg,
Gdzie było tak wesoło,
Gdzie strzegli go rodzina, Bnóg
I ziomków krąg wokoło.
Opuszcza ich, nie wróci już
Do miłych sobie twarzy,
Do drogich serc, do prostych dusz
Sąsiadów – gospodarzy.

Nie wróci już do swoich pól,
Do lasów, łąk zieleni...
Nie wróci już! Lecz ostry ból
Nadzieją twarz zrumieni.

I jeszcze raz, ostatni raz
Pożegnał swoich braci,
Pszeniczny łąn, szumiący las,
Na zawsze je utraci!

Młodzieniec szedł od swoich stron,
Jak leci liść od drzewa,
Jak niknie gdzieś ostatni ton
I echem się przelewa.

Młodzieniec szedł, nie ronił łez,
Choć tęsknił do swej chaty,
Bo wiedział: Bóg najdalszy kres
Obstawia w swoje czaty.

Choć ronił liść po drodze żal
Za swym zielonym lasem,
Młodzieniec szedł, jak zimna stal
I tylko westchnął czasem.

Rozpostarł Bóg nad dzieckiem straż
W postaci Archanioła.
I bronił go, rozjaśniał twarz
I pot ocierał z czoła.

Petersburg, 18 XI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Nad Eufratem

I przyszedł czas – pamiętne, straszne chwile,
Gdy pierś jej roztrzaśnięto!
Skrwawiony trup w ponurej legł mogile
I nazwę jej przeklęto!

Przeklęto ją! Hańbiący znak na twarzyczki
Wykryto po jej śmierci,
A smutny grób otoczy szereg straży,
Jej sławę darto w ćwierci.

I legła tak przemocą w kwiecie życia,
Strzaskano jej nadzieje,
A podły wróg wśród radosnego wycia
Zbezczeszcza zmarłej dzieje.

Bezczęści ją i plwa w jej piękne oczy,
W kajdany zdobi szyję,
Wyciska łyż i krwią swe szpony broczy
I jej boleścią tyje.

Utyjesz ty, krwiożercza, zła gadzino,
Zatańczysz na mogile...
Tyranie, wiedz: dni nieszczęść naszych miną,
Już twe zliczone chwile!

Otoczą cię szeregi zwarte wroga,
Grom wezwie nas do broni,
Złowrogi jęk i tajemnicza trwoga
Uderzy do twej skroni.

I właśnie ta, co dziś głęboko leży,
Co piła kielich męki,
Wywiedzie lud, piorunem w pierś twą zmierz
I pomści łyżę i jęki.

I zawrze bój zaciekły, straszny, mściwy,
By zmiażdżyć w proch tyrany,
By trupem słać jerozolimskie niwy,
By zerwać z rąk kajdany!

I zawrze bój, gdy cały jad goryczy
Prześląknie w nasze żyły,
O, wtedy lud swój każdy jęk policzy
A rozpacz zdwoi siły.

I jako żar rozrywa pierś wulkanów
I pryska lawą w strony,
Tak zemsty wichur roztrzaska moc tyranów
I podruzgoce trony.

Nie bije grom, niech rozpacz szarpie sroga,
Niech ogniem ból wybucha,
Potęga w nas: ufajmy w pomoc Boga
I w hart własnego ducha!

Rozpaczy łza nie długo wzrok zamroczy,
Bo załśni słońce wschodu
I śnieżny ptak znów skrzydła swe roztoczy,
Nad polem walk narodu.

Jehowo nasz! O, spójrz ze swego tronu
Nad wody Eufratu
I pomścij sam zburzony gród Syjonu
Na postrach wszemu światu!

Petersburg, 22 XI 1911.

[Powrót do spisu](#)

Z Moliera

Ten przyjaźni imię depce
I miłości nie dochowa,
Kto za często w życiu szepce
Wielu sercom tkliwe słowa.

Petersburg, 26 Xi 1911.

[Powrót do spisu](#)

Zamieć

Hej, od morza wichry wioną,
Zamiatają w kłęby śnieg!
Świat odmłodniał, gdy zasłoną
Pulchny muślin wszędzie legł.

Roziskrzonych gwiazdek krocie
Wicher w przedziwne kształty zwiął
I na czarnym grząskim błocie
Wznosi gmachy lśniących ciał!

Skry się sypią w trop zawiei
Girlandami śnieżnych szat,
Twarz różową w blask nadziei,
W mgliste wieńce zdobią świat.

I zabiega puch wokoło
Jak najczulszej matki straż
I całuje blade czoło
I różowa pieści twarz.

Lecz gdy padnie na oblicze
Znajdzie życia swego kres
I przyjaźni tej słodyczne
Zmyje kroplą zimnych łez.

Pyłek znika, łza się toczy
I upadnie do twych stóp,
Znów cię muśnie pył uroczy
I łzą spadnie znowu w grób.

I tak pył za pyłkiem leci,
Muślinowy lśniący śnieg;
Szuka szczęścia, a w zamieci
Kończy łzą przelotny wiek.

I w życiowej zawierusze,
Miotającej ludzki ród,
Jakże często giną dusze,
Choć z nadzieją rwą się w przód.

Gdy uczucie rozognione,
Zdobi błoto w śnieżną biel,
Nie idź ślepo w tamtą stronę -
To ruiny twojej cel.

I choć serce zmięknie może,
Kiedy piękna ujrzy czar,
Ty w świetlanych barw pozorze
Przejrzyj kształty złudnych mar.

Nie bądź pyłkiem, co swe życie
Wnet z różową twarzą splółł,
By nie chciano na obmycie
Twego życia gorzkich wód.

Skrą promienną na wyżyny
Nieskalanych ścieżek dąż:
A w zamieci w hart i czyny
Swą młodzieńczą duszę wprząż!

Petersburg, 8 XII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Hymn Jadźwingów

Grobowy zgrzyt odczujecie wy, narody:

Znad Narwi bystrych wód
Rycerski lud
W obronie praw swobody
Do walki głosi zew:

Do broni, wprzód!
Hej, nieśmy śpiew
Ponury dziki, mściwy
I toczmy krew
My Jadźwy lud nieżywy.

Potokiem łez i krwi kipiący cieżą

Zbryzgano ojców dom!
Niech padnie grom,
Niech wrogi się rozwściecza,
Niech wznowią dawny mord:

My hańby srom
I rzezie hord
Odbijem ostrzem miecza,
A rdzawy kord
Obmyje krew człowiecza!

My- dziki lud, wycięty w pień i starty...

Nie zginął po nas ślad:
Niech zadrży świat -
My już stawiamy warty
Bojowem hasłem lir:

Kul naszych grad
Rozciągnie kir
Nad ziemną groźnej trwogi;
Walk szal i wir
Rozmiażdży naród wrogi!

Spamięta Ruś i Litwa, i syn Lacha
Jadźwingów bitny szczep
I Narwi step,
Gdzie w ognjach Jadźwy strzecha,
I gromy naszych dział:

Hej, kulą w łeb!
Budujmy wał
W morderczych bitew szale
Z drgających ciał
Za Narwi krwawe fale!

Petersburg, 10 XII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Święta

Któż we święta nie pamięta
Drogich sobie dusz
I nie leci wśród zamieci
Krajem wszere i wzdłuż?

Jej, w przegony w ojców strony
Słę sercowy głos,
Do swej chatki, Polski – matki,
Gdziem wśród swoich wzrósł.

Kraj rodzony, wiek miniony
I świąteczny czas,
O, mój Boże, zrobić może
Jedno serce z nas?

Lecę zatem ponad światem
Do rodzinnych stron
A ma dusza w takt porusza
Uczuć słodki ton.

Co chce będzie, z wami wszędzie,
Z wami dłonią w dłoń,
W śnień przezroczy duch mój zoczy
Nadnarwiańską błoń.

W swej krainie szczęście płyniemy
Korytami rzek,
Tam wesoło wznoszę czoło,
Tam szczęśliwy człek.

Zawsze szczerze w serca wierze,
Wierzcie w moje też;
Do was spłynę, choć krainę
Przejdę wzdłuż i wszerz.

Tu me ciało pozostało
Smutek chmurzy twarz,
Lecz ja młody rwę przeszkody,
Duszą jestem wasz.

Petersburg, 16 XII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Na obczyźnie

Tam mych ziomek głos wesoły
Śpiewa na cześć Boga hymny
I nawiedza dziś kościoły...
Tutaj kraj ponury, zimny!

Tam wesoło, święto, woła...
Duch szybuje, myśl wymija;
W Almie naszej dziś niewola,
Nudny wykład myśl zabija.

Tam głos zadrży ze wzruszenia,
Wkoło ciebie wszyscy swoi,
Tu się duch nie rozpromienia,
Serce żwawiej bić się boi.

Młodzież tam na skrzydłach lata,
Święto czuje, świętem żyje,
Nam niewola pęta splata
I kurczowo ściska szyję.

Siedź, studencie, próżne trudy,
Nie rozbijesz głową kraty;
Nie uleci w kraj ułudy
Twój młodzieńczy duch skrzydlaty.

Myśli, precz! Litera prawa
Ponad wszystkie drgania życia!
A studencka dusza żwawa
Mrze powoli wśród ukrycia.

Zrzuć, studencie, twarde pęta.
Skrusz literę o stal ducha
I gdy święta – niechże w święta
Duch młodzieńczym życiem bucha!

Petersburg, 25 XII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Czas

Srebrno włosy w długiej brodzie
Na wieczysty bal
W stuwiekowym swym pochodzie
Czas podąża w dal.

Sypie w gniewie skrami śniegu,
Zamieć w oczy dmie
I zgromadza do szeregu
Pozostałe dni.

Było omal dni bez liku,
Gdy rok nowy szedł,
Dzisiaj garść zostało w szyku,
Znikną i te wnet.

Było wiele przez rok chęci
I nieznanych dróg;
Wszystko pierzchło gdzieś z pamięci
Za przeszłości próg.

Cóż zostało w życia męce?
Wspomnień nikły cień:
Serce zimne, puste ręce,
Zmarnowany dzień!

Zimno, smutno i ponuro,
W duszy trwożny zmrok,
Gdy ze słotą i wichurą
Znika stary rok.

Mija wiosna, lato, jesień,
Zimy lśniący tkań,
Pierzcha życie wśród uniesień,
Lub rozpaczy łkań.

I nie zwrócisz dni minione,
By je znowu żuć,
By w przyszłości swej koronę
Wpleść zerwaną nić.

Wyteż myśli, zrzesz zapały,
Skup istoty moc.
Skroplij w czyny ideały -
W dzień nie zmienisz noc!

Ani cofniesz bieg planety,
Choć przez wieki raz,
Nie wprzód staniesz u swej mety
Nim pozwoli czas!

Cały wszechświat w wieczność dąży
I tam zwraca twarz,
A srebrzysty czas – chorąży
Przednią trzyma straż.

Wstecz oblicza nie odwraca,
Nie zwie zbiegłych lat:
Z tyłu – plon, w przyszłości – praca,
Dalej – lepszy świat!

Chorąży śpiesznie kroczy,
W wieczności spycha byt,
Aż stęsknione jego oczy
Ujrzą nowy świt!

Petersburg, 30 XII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Stary Rok

Do widzenia! pieśń skończona,
Stary Rok pod progiem kona,
Roku Nowy, leć!
W lśniące wieńce przystrój głowę
I lej w serca szczęście nowe,
Gwiazdą jasną świeć!

Zziębły, błądy, posiwiwały
Otulony w całun biały
Kona Stary Rok:
Olbrzym z wolna siły straca,
Roczna go przygniata praca
I zamąca wzrok.

- „Hej, olbrzymie, gdzie tve siły?
Wcześniej idziesz do mogiły,
Mogłeś jeszcze żyć!
Mogłeś ważyć świat na szali
I w przyszłości mglistej fali
Czoło starcze zmyć.

Mogłeś w dłoniach swych ogromy
Wtłoczyć bytu wszechatomy,
 Z posad ruszyć świat.
Mogłeś, stary bohaterze,
Z czasem młodym wejść w przymierze,
 Wznović dawny ład!”

- „Nie!” - odrzeczcie srebrnolicy:
I na przeciąg błyskawicy
 Dłużej – wara żyć!
Wiek mój nie w mej mocy,
Dziś akurat o północy
 Bóg mą przetnie nieć!

Wzlecę w wieczne oceany
I zerżnięte roczne lany
 Oddam w Bożą dłoń.
Ten mię sędzi – kto mię tworzy,
A prawdziwy wyrok Boży,
 On mą zwieńczy skroń.

I choć umrą szczątki ciała,
Postać duszy mej wspaniała
 Będzie lśniła tam.
Pośród dni bezbrzeżnych trwania,
Gdzie się lepszy świat odsłania -
 U wieczności bram.

Olbrzym kona, blady leży...
A gdy północ dzwoni z wieży,
 Drgnął i martwy padł.
Tu się jego trup rozkłada,
Duch w wieczności już zasiada,
 Będzie sądził świat.

Skonał Rok i pieśń skończona,
Dusza wznosi swe ramionach
 Do wieczności cisz...
Żegnaj, Muzo, w pieśń bogata
I miłośnie z natchnień świata
 Księgi nowe pisz!

Petersburg, 31 XII 1911.

[Powrót do spisu](#)

Posłowie

Wiersze zawarte w tomie powstały w latach 1904-1911. Są ujęte chronologicznie. Przy każdym autor skrzętnie podaje rok i miejsce powstania. Tak więc pierwsze utwory Michał Piaszczyński pisze będąc klerykiem Seminarium Duchownego w Sejnach, następne teksty tworzy w Petersburgu – jako diakon i później kapłan, a jednocześnie student Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej. Gdy przyjeżdża na wakacje do ojczywych stron, nie opuszcza go poetycka wena – pisze w Łomżycy, Mikaszówce, Rydzewie, Tykocinie.

Można powiedzieć, że to wszystko wiersze młodzieńcze. Michał Piaszczyński, gdy pisał pierwszy zaprezentowany w poezjach utwór miał 19 lat, a ostatni w tej książce napisał mając 26 lat.

Przy ocenie tych wierszy młody wiek autora należy brać pod uwagę. Niekoniecznie po to aby zastosować taryfę ulgową. Młodym wiekiem chyba należy m.in. tłumaczyć duży witalizm zawarty w tekstach. Mimo że nasz poeta tworzy w okresie Młodej Polski, nie kreuje bohatera biernie przeżywającego świat, lecz aktywnie. Nie traci nadziei, nie upada na duchu -zapewne też dzięki głębokiej wierze w Boga i pozytywnemu nastawieniu do ludzi Opowiada się za odwiecznymi wartościami: Dobrem, Prawdą i Pięknem:

*Słuchaj! Życie – to słońce w ludzkości błękicie,
W nim ukryty cel wzniosły, niezgłębiony, Boży:
Ono grzeje, oświeca i myśl Bożą tworzy*

*I pcha ludzkość na szczyty: bo jej cel na szczycie,
Prawda, Piękno i Dobro tam w Bóstwa zachwycie.
Życie – promień na ziemi tej niebiańskiej zorzy!
(Życie)*

Ks. Piaszczyński również poezję łączy z powyżej przedstawionym systemem wartości. Poezja to: *Piękna wdzięk, Dobra blask; Poezji głos zespolił los / W ogniwo z Prawdą bytu (Poezja)*. Autor występuje przeciw skrajnie racjonalistycznym poglądom i metodom ulepszania świata. Maszyna i postęp wprowadzają ułatwiają człowiekowi życie, ale i *głuszą sumienie*. Wiersz „Reformatorzy” to apel, aby nie poprawiać Boga, co najwyżej reformować ludzi:

*A więc reformujcie śmiecie,
Ile rozum tylko zdoła,
W światów cudnym arcydziele,
Gdy nas Bóg ku temu woła.*

*Jednak tylko rada mała,
Niech w was chęci to nie studzi:
Co Bóg zrządził – to jak skała,
Reformujcie tylko ludzi!*

Życie nacechowane jest nie tylko radością, beztroską, ale i bólem, cierpieniem. W utworze „Życie nie jest poematem” czytamy: *Tu cierpienie – tam nagroda. Tu -tzn. na ziemi, tam – tzn. w wieczności*. Wieczność jawi się jako cel dążeń całego wszechświata:

*Cały wszechświat w wieczność dąży
I tam zwraca twarz,
A srebrzysty czas – chorąży
Przednią trzyma straż.*

Wyraźnie pobrzmiwa w tej poezji nuta tyrtejska, pojawiają się motywy patriotyczne, narodowe. Wiadomo – Polska jest w niewoli, pod zaborami. Poeta zadaje sobie pytanie: Kiedyż, Polsko moja, wreszcie, / Kiedyż ujrzę cie? (Podlasiakowi). Motyw walki o wolność i niezawisłość występuje nie tylko w kontekście współczesnych autorowi, ale i przeszłych i prastarych. Oto na przykład „Hymn Jadźwingów „ i takie w nim bojowe zawołanie:

My – dziki lud, wycięty w pień i starty...

Nie zginął po nas ślad:

Niech zadrży świat -

My już stawiamy warty.

Nasz autor optymistycznie patrzy na świat i swoim optymizmem dzieli się z innymi:

Już porzuć smutki, opuść samotnię,

Bądź jako inni – twarz w górę!

Jasny wzrok lepszy, miłszy stokrotnie,

Niż oczy smutne, ponure.

(Żal mi cię ...)

Kto lub co jest wrogiem szczęścia człowieka? Sam człowiek: tyś wróg swój jedyny (Wróg szczęścia).

Najciekawszym i najlepszym literacko utworem w „Poezjach” jest obszerny, 9-częściowy, liczący prawie 70 stron poemat pt. „Na jeziorze”. Ks. Piaszczyński napisał go w Mikaszówce, 8 września 1910r. Miał wtedy 25 lat. Mimo stosunkowo młodego wieku i braku większego literackiego doświadczenia, stworzył utwór naprawdę wartościowy, piękny. To nie tylko porywający opis przyrody Mikaszówki oraz jej okolic, ale głęboka metafizyczna zaduma nad ludzkim losem. Zachwyca sposób ukazania dali, bezkresu, podróży... Płynięcie łódką po kanale (chodzi o Kanał Augustowski) ks. Piaszczyński porównuje do tańca:

Oświetlona nic kanału

Jakby sala karnawału.

(...)

I łódka kołuje

Jak młodzian przy pannie.

Symbioza z przyrodą, zespolenie z nią w pięknie i w tajemnicy przewija się na kartach poematu. Już w pierwszej części zatytułowanej „Pobudka” pobrzmiwa pełen zachęty zaśpiew: *Hej, na jezioro! Hejże, na fale, / Płynmy, jak wichry – dalej, ach dalej!* Urzekająca jest część VII, czyli „Dumania sternika” - pełna wychyleń „ku górze”, ku Absolutowi: *Życie - to łódka wśród wielkich wód (...)* *Tu czuje się Boga, tu słyszysz Go duszą.*

W części VIII pt. „Czarna Hańcza” poeta wykorzystuje motywy ludowe – sięga do starych podań i baśni. Ta część poematu artystycznie jest chyba najslabsza. Jednak patrząc na cały poemat, trzeba docenić duże możliwości literackie tkwiące w młodym poecie.

Ks. Michał Piaszczyński sam był świadom swojego literackiego talentu. W Kwietniu 1912r. Wystosował do biskupa sejneńskiego Antoniego Karasie prośbę o zgodę na studia za granicą, pisząc m.in.: „Mając w tym roku skończyć Akademię Petersburską, pragnę nie poprzestać na tej uczelni, lecz gorącym życzeniem moim jest wyjechać na parę lat za granicę.

Ufam, że Najwyższy dał mi talent literacki i mam zamiłowanie w tym kierunku. Znając zamiary Waszej Eksceleńcji, aby diecezja nasza miała więcej fachowców i ufając w wyroki Opatrzności, pragnę swój talent wyrobić pod kierunkiem dobrego profesora i w przyszłości poświęcić się na chwałę Boga, do rozporządzenia Waszej Eksceleńcji dla

dobra Kościoła.

Od ław gimnazjalnych i seminaryjnych, i w Akademii starałem się pogłębić swe wiadomości przeważnie metodą samouka, dziś kiedy mógłbym korzystać z wykładów literatury w wyższej uczelni, ośmielałem się prosić gorąco o najlaskawsze pozwolenie Waszej Ekszelencji na wyjazd za granicę na jakieś 2-3 lata. Sądzę, że przy Opiece Bożej łaski tej nie nadużyję.

Próbka moich prac literackich wyjdzie wkrótce w drukarni sejneńskiej”.

I rzeczywiście, w 1912 r. w Sejnach ukazały się „Poezje „ ks. Piaszczyńskiego. Jednak do chwili obecnej zachowały się najprawdopodobniej tylko dwa egzemplarze. Aby współcześni czytelnicy mogli szerzej zapoznać się z tą poezją, został wydany niniejszy tom oparty na „Poezjach” z 1912r.

W wierszach ks. Piaszczyńskiego dominuje opisowość połączona z dydaktyzmem i elementami filozoficznego dyskursu. Niejednokrotnie treść bierze górę nad formą. Najważniejsza jawi się chęć przekazania określonych poglądów, prawd, zaleceń. Nieodłączną cechą konstrukcyjną jest rym. Utwory są bardzo śpiewne, już w tytule mają określonego adresata: „Do ziemi ojczystej”, „Podlasiakowi”, „Do wiosny”, „Do Przyjaciela”, „Do kompozytora”, „Do św. Andrzeja Boboli”, „Do Muzy”, „Do was”, „Do studenta malarza”, „Do marnotrawcy”, „Do celu”, „Do albumu”, „Do pieśni”, „Do młodzieńca”. Dużo utworów jest zaopatrzonych w dedykację. Świadczy to, że poeta ma ogromną potrzebę rozmowy, dialogu – zarówno z potencjalnym czytelnikiem, jak i konkretnym odbiorcą lirycznych przemyśleń. Właśnie: liryczne przemyślenia – to chyba stosowne określenie utworów poetyckich ks. Michała Piaszczyńskiego.